



Witamy w Polsce

TRZYLETANIA GEHENNA DZIAŁACZKI PSL

• Reportaż Jacka Brzuszkiewicza „Klaudia i źli ludzie” ► 22-23



Andrzej Duda dał czas swojej partii

Morawiecki raz jeszcze

To obecny premier, a nie Donald Tusk jako pierwszy będzie tworzył nowy rząd.

Agata Kondzińska, Iwona Szpala, Wojciech Czuchnowski

Pierwszy konstytucyjny ruch należy do prezydenta. To on wskazuje, kto będzie formował rząd po wyborach parlamentarnych. W poniedziałkowym orędziu telewizyjnym poinformował, że „po spokojnej analizie i przeprowadzonych konsultacjach” postanowił powierzyć misję sformowania rządu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu. – Tym samym zdecydowałem o kontynuowaniu dobrej tradycji parlamentarnej, zgodnie z którą to zwycięskie ugrupowanie jako pierwsze otrzymuje szansę utworzenia rządu – mówił.

Mimo że PiS wygrało wybory, nie ma większości do powołania rządu. Tę zdolność mają razem Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga i Nowa Lewica. Partie mają też

wspólnego kandydata na premiera – Donalda Tuska.

PiS szachuje prezydenta

– Duda nie mógł postąpić inaczej, on nie jest człowiekiem mocnej konstrukcji. Nie zniósłby tych oskarżeń od Karnowskich, Sekielskich, telefonów od posłów, pretensji słanych esemesami – mówi nasz rozmówca z obozu władzy. I dodaje: – Za każdym razem, gdy sprzeciwiał się swojemu obozowi, odchorowywał to.

Jeszcze kilka dni temu z PiS słychać było groźby, że jeśli Duda nie wskaże Morawieckiego, z partii wyjdzie przekaz, „że nie mieli szansy, by zbudować patriotyczną większość, bo Duda nie stworzył możliwości”.

Gdy prezydent wygłaszał orędzie, do Warszawy z Wrocławia wracał Donald Tusk. Po spotkaniu



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli premier nie stworzy rządu, ruch należy do Sejmu, który wskaże kandydata na premiera

na Jagodnie z wyborcami w planach miał jeszcze rozmowę z liderami strony demokratycznej. Decyzję Dudy przyjęli bez emocji. Tusk mówił już wcześniej publiczności, że nie wyklucza takiego scenariusza. – Jeśli będą grali na czas, jeśli przedłużą wszystko nawet o dwa tygodnie, to jedno musicie wiedzieć: ich już nie ma – ogłosił. O samej decyzji prezydenta Tusk mówił, że nie rozumie powodu, dla którego głowa państwa „naraża na tak przykre upokorzenie Mateusza Morawieckiego, Jarosława Kaczyńskiego i całe PiS”.

Arka dla ludzi Morawieckiego

Lider Polski 2050 krótko na platformie X podsumował: „Niewiele oczekując, nigdy się nie zawiodłem”. Oszczędnie skomentował też jego polityczny partner Władysław Kosiniak-Kamysz: „Większość jest znana i spokojnie robimy swoje. Partie Paktu Senackiego są gotowe do wzięcia odpowiedzialności za Polskę”.

Wiceszef Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski skomentował: „Orędzie bez zaskoczeń! Morawiecki z samobójczą misją, a Prezydent w partyjnych szatach PiS! Hucpy ciąg dalszy!”.

Sekretarz generalny PO Marcin Kierwiński: „Andrzej Duda nie zaskoczył. Partyjny prezydent na usługach Kaczyńskiego przedłuża agonię PiS o kilka tygodni. Fundując Polakom niesmaczny spektakl, który tak naprawdę osłania ostatni skok na kasę ze strony PiS”.

Niedawno „Wyborcza” pisała, że premierowi Morawieckiemu zależy na misji tworzenia rządu, bo chce wybrać nowego szefa Komisji Nadzoru Finansowego. Kadencja obecnego kończy się 23 listopada. Nasi rozmówcy z obozu władzy mówili, że KNF ma być arką dla ludzi premiera.

Jeśli premier nie stworzy rządu, ruch należy do Sejmu, który wskaże kandydata na premiera. – A ja niezwłocznie powołam go na to stanowisko – obiecał w orędziu Duda. ● **Komentarz ► 2**

Opinie

Fundusz do likwidacji

Polski Fundusz Rozwoju inwestował pieniądze na zasadzie rozrzucania z helikoptera. Ktoś na tym skorzystał, ale można było je wydać lepiej. Czas skończyć z tą praktyką – pisze Witold Gadomski ► 14

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. MOHAMMED DAHMAN/AP

Świat

IZRAEL OKRĄŻYŁ GAZĘ

Izraelska armia potwierdza, że okrążyła Gazę, odcinając ją od południowej części Strefy. Rzecznik izraelskiej armii adm. Daniel Hagari potwierdził w niedzielę, że „od dziś istnieje podział na północną i południową Gazę”. ► 3

Na zdjęciu: Ranny palestyński chłopiec w otoczeniu ratowników, którzy wydobyli go spod ruin po ataku rakietowym Izraela na obóz dla uchodźców Burej w Gazie

Dominika
Wielowieyska

Duda wybrał interes partyjny

Polska potrzebuje sprawnej wymiany władzy: trzeba uchwalić budżet i odblokować KPO. Mimo to prezydent Andrzej Duda wybrał interes partyjny i ogłosił w poniedziałek, że zamierza powierzyć misję tworzenia rządu Mateuszowi Morawieckiemu. PiS nie ma szans na większość w Sejmie. Ma ją koalicja demokratyczna z kandydatem na premiera Donaldem Tuskiem na czele.

Sama deklaracja prezydenta nie jest desygnowaniem nowego premiera. Ta uroczystość odbywa się w Pałacu Prezydenckim po pierwszym posiedzeniu Sejmu, na którym stary rząd składa dymisję. Może to gra pozorów: Duda nie chce być wyklinyany przez elektorat PiS i wskazuje Morawieckiego w imię dobrych relacji z macierzystą partią, bo po zakończeniu kadencji chce wziąć udział w rozgrywce o przywództwo w tym obozie. Morawiecki jednak w ciągu kilku dni może

powiedzieć prezydentowi, że nie ma większości i rezygnuje. Uniknąłby porażki w głosowaniu nad wotum zaufania. I wtedy prezydent w przyszłym tygodniu desygnowałby polityka obecnej opozycji.

Jednak bardziej

prawdopodobny scenariusz zakłada, że PiS będzie maksymalnie przeciągało proces powoływania rządu. W końcu po przegranym głosowaniu o wotum nieufności inicjatywę w sprawie tworzenia rządu przejmuje Sejm, który wybierze premiera i ministrów bez udziału głowy państwa, a prezydent będzie musiał taki gabinet powołać. Ale do tego czasu ludzie PiS w spółkach i mediach państwowych pobiorą jeszcze jedną pensję, rozdadzą swoim jakieś dodatkowe pieniądze, a Mateusz Morawiecki powoła szefa Komisji Nadzoru Finansowego.

Prezydent mówił, że nie wie, czy jest większość sejmowa, więc nie ma innego wyjścia, jak tylko wskazać kandydata największej partii. Oczywiście miał inne wyjście z tej sytuacji. Skoro premiera i tak desygnowałby po pierwszym posiedzeniu Sejmu, mógł poczekać, aż 13 listopada sformuje się większość i wybierze marszałka. Byłby to dowód, że koalicyjna większość istnieje. Wcześniej w piątek byłaby ogłoszona umowa koalicyjna. Andrzej Duda wybrał jednak służbę jednej partii. Wybór ludowca Marka Sawickiego na marszałka seniora tego faktu nie zmienia. Prezydent wygłosił laurkę pod adresem tego polityka PSL, bo w 2021 r. Sawicki nie wykluczał koalicji z PiS, jeśli z rządu będzie wyrzucony Zbigniew Ziobro i zostanie naprawiony wymiar sprawiedliwości.

Pałac Prezydencki będzie układać sobie dobre relacje z PSL i Konfederacją, bo marzy o koalicji PiS z tymi partiami. Sawicki twardo dziś mówi, że premierem ma być Tusk. Ale Duda traktuje ten gest jak inwestycję na przyszłość, bo chce rozgrywać przyszłych koalicjantów przeciwko sobie. ●

Andrzej rysuje



Podhale Zorza w pełnej krasie



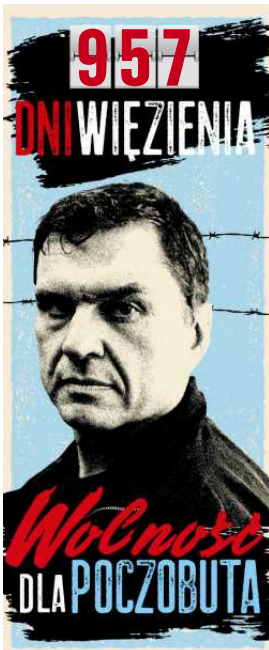
FOT. MAREK PODWOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wyjątkowe zjawisko atmosferyczne można było oglądać w dwie weekendowe noce nad całą Polską. Z powodu podwyższonej aktywności słonecznej na niebie pulsowała wielokolorowa zorza polarna. Uchwycił ją również nasz fotograf.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Wyrok za okrucieństwo

1 ROK
Tyle czasu w więzieniu spędzi właścicielka psa z Oławy. Sąd uznał, że znęcała się nad psem, nie lecząc go i głodząc. Skazana nie będzie mogła również posiadać zwierząt przez 10 lat.



Muzyka L.U.C. będzie walczył o Oscara

Łukasz Rostkowski, fanom bardziej znany jako L.U.C., to jedna z najbardziej wyrazistych i wszechstronnych postaci polskiego rynku muzycznego. Raper, producent muzyczny, wokalista i kompozytor współpracował m.in. z Leszkiem Możdżerem, Kalibrem 44, Marią Peszek, Peją czy słynnym islandzkim zespołem múm. Ostatnie cztery lata spędził nad muzyką do „Chłopów” w reżyserii Doroty Kobieli-Welchman i Hugh Welchmana. – Pracowałem nad tym filmem wiele lat. Prawie wszystko postawiłem na tę kartę, znikając trochę z rynku muzycznego – mówi „Wyborczej”. Teraz okazuje się, że będzie walczył o Oscara. „Oficjalnie potwierdzam, że twórcy filmu zdecydowali, że także muzyka powalczy o Oscara! Jesteśmy w Los Angeles i właśnie zgłaszamy soundtrack do Best Original Score!!!” – napisał do swoich fanów.

Muzyk wspomina, że praca nad ścieżką dźwiękową do malowanej wersji „Chłopów” była bardzo trudna. – Najpierw zrobiłem prób-



FOT. TOMASZ STANČAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

kę, którą wygrałem konkurs, a potem musiałem natychmiast przygotować prawie 14 kompozycji w ciągu dwóch tygodni, żeby aktorzy mogli zacząć ćwiczyć tańce i choreografię do scen. Pracowałem dniami i nocami, by to dostarczyć. To był artystyczny runmageddon – opowiada „Wyborczej”. ●

Joanna Wiśniowska

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34284707

Bez niego nie byłoby w Polsce wielu listów Fryderyka Chopina. Nie byłoby tak wiele meksykańskiej kultury, zwłaszcza w postaci rzeźb Juana Soriano.

29 listopada 2023 roku zgasło życie



Marka Kellera

fundatora Fundacji „Ogród Rzeźb Juana Soriano”.

Będzie nam brakowało Jego optymizmu, wytrwałości i przyjaźni.

Zarząd i Rada Fundacji Marka Kellera
„Ogród Rzeźb Juana Soriano”

Izrael okrażył Gazę

Sekretarz stanu USA bez większych sukcesów zakończył wizytę na Bliskim Wschodzie. Napięcia i liczba ofiar rosną

Marta Urzędowska

Antony Blinken miał pracowity tydzień. W ciągu kilku dni odwiedził Izrael, gdzie spotkał się z najważniejszymi politykami w kraju, wziął udział w szczycie arabskim w Jordanii, bez zapowiedzi udał się do Autonomii Palestyńskiej na spotkanie z jej prezydentem i na kilka godzin wylądował w Bagdadzie, by pokazać Irańczykom, że Ameryka nie odpuszcza pilnowania krajów, gdzie nadal ma swoich żołnierzy.

Podróż amerykańskiego szefa dyplomacji to jedna z prób uspokojenia sytuacji na Bliskim Wschodzie, gdzie wrze od miesiąca, odkąd terroryści z palestyńskiego Hamasu zaatakowali Izrael, zabijając 1,4 tys. Izraelczyków i porywając ponad 240 osób do rządzonej przez siebie Strefy Gazy.

W odpowiedzi izrealska armia zamierza unicestwić Hamas i od tygodni bombarduje enklawę, a od półtora tygodnia prowadzi na miejscu inwazję lądową. W działaniach odwetowych zginęło już – jak informuje związane z Hamasem miejscowe ministerstwo zdrowia – ponad 10 tys. osób, głównie kobiet i dzieci.

Północ Strefy odcięta

Choć sekretarz stanu USA dwoił się i troił, by namówić Izraelczyków do choć czasowego zawieszenia walki w Strefie Gazy, a Arabów – do niedopuszczenia do regionalnej eskalacji, wiele nie osiągnął. Izraelskie władze powtarzają, że walk nie przerwą, dopóki Hamas nie wypuści zakładników, a Arabowie domagają się natychmiastowego pełnego zawieszenia broni.

Nie zdziałał też wiele w Turcji, gdzie był w poniedziałek, choć po rozmowach z szefem tureckiego MSZ Hakanem Fidanem zapewniał, że dyskusje dotyczyły zwiększenia pomocy dla Palestyńczyków w Gazie i powstrzymania eskalacji konfliktu. Jednak turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan

nie jest w ugodowym nastroju – obwieścił w ostatnich dniach, że izraelski premier Benjamin Netanjahu „jest dla niego skończony”, i zapowiedział, że Ankara pomoże postawić Izrael przed sądem za zbrodnie wojenne. Podczas wizyty Amerykanina w Ankarze turecki przywódca ostentacyjnie wyjechał ze stolicy.

Podczas gdy Blinken próbuje dyplomacją uspokoić sytuację w regionie, ta pozostaje napięta. Izraelska armia potwierdza, że faktycznie okrażyła Gazę, czyli główne miasto Strefy, odcinając je od południowej części. Rzecznik izraelskiej armii adm. Daniel Hargari potwierdził w niedzielę, że „od dziś istnieje podział na północną i południową Gazę”, a wojna z Hamasem weszła w „ważną fazę”. Izraelskie media informują, że w ciągu najbliższych godzin izraelskie czołgi wjadą do miasta.

Rzecznik armii Jonathan Conricus ogłosił, że Izraelczycy „będą w stanie rozmontować Hamas, kryjówkę po kryjówce, oddział po oddziale”. Przypomniął, że Izrael „zdecydowanie i uczciwie” próbował doprowadzić do „ewakuowania ludzi z północnej Gazy”. Dodał, że cywile nadal powinni nadal uciekać na południe, bo celem Izraela jest „północna Gaza stosunkowo oczyszczona z cywilnej populacji, co umożliwi dalszą walkę”. Jak szacuje ONZ, mimo apeli Izraela, by cywile uciekli z północy Gazy, na miejscu pozostało ok. 400 tys. osób, wśród których ukrywają się terroryści z Hamasu.

Nic nie wskazuje na to, by Izraelczycy przejęli się napomnieniami Blinkena, który w ubiegłym tygodniu przekonywał w Tel Awiwie, że – choć Izrael ma prawo walczyć z Hamasem – ma znaczenie, w jaki sposób to robi. Potwierdził też, że Waszyngton niepokoi sytuacja humanitarna w Strefie. Izrael po ataku Hamasu odciął ją od dostaw pomocy, w tym jedzenia, wody, leków i paliwa, a organizacje obrońców



• Wczorajszy protest pod przed ministerstwem spraw zagranicznych w Ankarze, w którym rozmawiali tureccy i amerykańscy dyplomaci na czele z sekretarzem stanu USA Antonym Blinkenem FOT. ALI UNAL / AP

praw człowieka i ONZ alarmują, że cywilom grozi katastrofa.

Okręt USA sygnałem dla Iranu

Niesłabnące napięcia w regionie pokazuje ostatnia decyzja Pentagonu. W niedzielę wieczorem resort potwierdził, że na Bliski Wschód przemieścił się amerykański okręt podwodny wyposażony w pociski z głowicami nuklearnymi. Wcześniej USA wysłały w rejon dwie grupy uderzeniowe okrętów, wraz z lotniskowcami. Izraelczycy pochwalili wysłanie okrętu podwodnego, który określił jako „stabilizujący, ostraszający czynnik”.

Amerykanie chcą w ten sposób przekonać Iran – sponsora i sojusznika Hamasu – że nie oplaca się mieszać do wojny ani jemu, ani związanym z Teheranem zbrojnym grupom aktywnym w krajach arabskich, jak choćby libańskiemu Hezbollahowi i szyickim, proirańskim bojówkom atakującym Amerykanów w Iraku i Syrii.

Jak podaje „New York Times”, Biały Dom wprost zakomunikował też Irańczykom, że jeśli Teheran albo jego podopieczni zaatakują Izrael, USA są gotowe do interwencji zbrojnej. W niedzielę także sekretarz obrony Lloyd Austin publicznie oświadczył, że USA „nie pozwolą żadnemu państwu ani niepaństwowemu graczowi doprowadzić do dalszej eskalacji konfliktu”.

Również podczas krótkiej wizyty w Bagdadzie Blinken przypomniał, że Waszyngton zamierza bronić swoich partnerów i amerykański personel nadal obecny w Iraku i Syrii.

Ajatollahowie nie tracą rezonu. W poniedziałek najwyższy przywódca Iranu Ali Cha-

meni wezwał muzułmanów na całym świecie, by „zwiększyli polityczny nacisk na USA i syjonistyczny reżim i pomogli zakończyć masakrowanie mieszkańców Gazy”.

Szefowie światowych organizacji: Zabijanie cywilów musi ustać

W ostatnich dniach wyraźnie wzrosły napięcia na granicy z Libanem, skąd od tygodni ostrzał przygranicznych terenów izraelskich prowadzi Hezbollah – miejscowy sojusznik Hamasu. W weekend w izraelskim ostrzale w niedzielę po libańskiej stronie zginęło troje dzieci i ich babcia. Armia odpowiada, że zaatakowane zostały „terrorystyczne cele Hezbollahu” w odpowiedzi na zabicie izraelskiego cywila.

W weekend szefowie ważnych organizacji pomocowych, w tym UNICEF, czyli agendy pomagającej dzieciom, OCHA, czyli biura ds. koordynacji pomocy humanitarnej, i Save the Children, we wspólnym oświadczeniu wezwali do „natychmiastowego humanitarnego zawieszenia broni” i podkreślili, że sytuacja w Gazie jest „koszmarna, nie do zaakceptowania”. „Zabijanie kolejnych cywilów w Gazie jest oburzające, podobnie jak odcięcie 2,2 mln Palestyńczyków od jedzenia, wody, leków, prądu i paliwa” – przekonują, potępiając jednocześnie atak Hamasu na Izrael.

W poniedziałek także UNRWA, agenda ONZ pomagająca Palestyńczykom, opublikowała oświadczenie, w którym alarmuje, że średnio w Gazie co dziesięć minut ginie dziecko, a dwoje kolejnych zostaje rannych. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284873

Napoleon Bonaparte.
Pierwszy popbohater i kowal kultu
własnej osoby



Przekłęte odkrycie.
Kto wynalazł czas i czemu nam to zrobił



Grimmowie bez cenzury.
Czy ich baśnie naprawdę są aż tak okrutne?

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki



Wieś rozlicza PiS

Nie tylko Jagodno

Wiatr w żagle powiał demokratom na wrocławskim osiedlu, ale też w mazowieckim Mirowie. Dlatego warto podziękować mieszkańcom polskiej wsi.

Andrzej Machowski

Imponująca liczba 21,6 mln głosujących w wyborach 15 października 2023 to o 3,1 mln więcej niż cztery lata wcześniej, gdy do lokali wyborczych poszło niepełna 18,5 mln Polek i Polaków. To wzrost o 17 proc. – i to w sytuacji, gdy w stosunku do 2019 r. liczba dorosłych mieszkańców Polski uprawnionych do głosowania według danych PKW zmniejszyła się o 2 proc.

Do wyborów licznie poszli mieszkańcy wsi. Co prawda wzrost liczby wiejskich wyborców o 21 proc. jest niższy niż w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców (+ 36 proc.) i w miastach między 51 a 200 tys. (+ 29 proc.), ale w przypadku mniejszych miast towarzyszył temu wzrost liczby dorosłych mieszkańców (odpowiednio o 19 i 10 proc.), podczas gdy na wsi ta liczba w ciągu ostatnich czterech lat zmalała o 3 proc. Zaledwie 2-procentowy wzrost liczby głosujących w miastach do 50 tys. oraz praktycznie zerowy w miastach między 201 a 500 tys. związany jest przede wszystkim ze spadkiem liczby mieszkańców powyżej 18 roku życia – odpowiednio o aż 15 i 9 proc.

Bardzo wzrosła liczba głosujących wśród najmłodszych wyborców (18-29 lat) – o 31 proc. (i to mimo że liczebność tej grupy wiekowej spadła w porównaniu z 2019 r. aż o 10 proc.) oraz w grupie 50-59 lat – o 41 proc. (przy spadku liczebności o 3 proc.). Na tym tle wyraźnie wyróżnia się grupa wyborców najstarszych (60 i więcej lat) z zaledwie 4-procentowym wzrostem liczby głosujących (przy praktycznie niezmienionej liczbie osób w tym wieku).

Gdy spojrzymy na poziom wykształcenia, to największy wzrost liczby głosujących wystąpił wśród osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym (+ 37 proc.) i średnim (+ 22 proc.), a najmniejszy wśród tych z wykształceniem wyższym (+ 5 proc.). Trzeba jednak zaznaczyć, że i tak frekwencja w grupie z wykształceniem wyższym była niezwykle wysoka – szacować ją można na ok. 96 proc. – i od frekwencji w grupach z wykształceniem średnim, zasadniczym zawodowym i podstawowym była wyższa, odpowiednio, o blisko 18, 38 i 50 pkt proc.

Wielki sukces demokratów

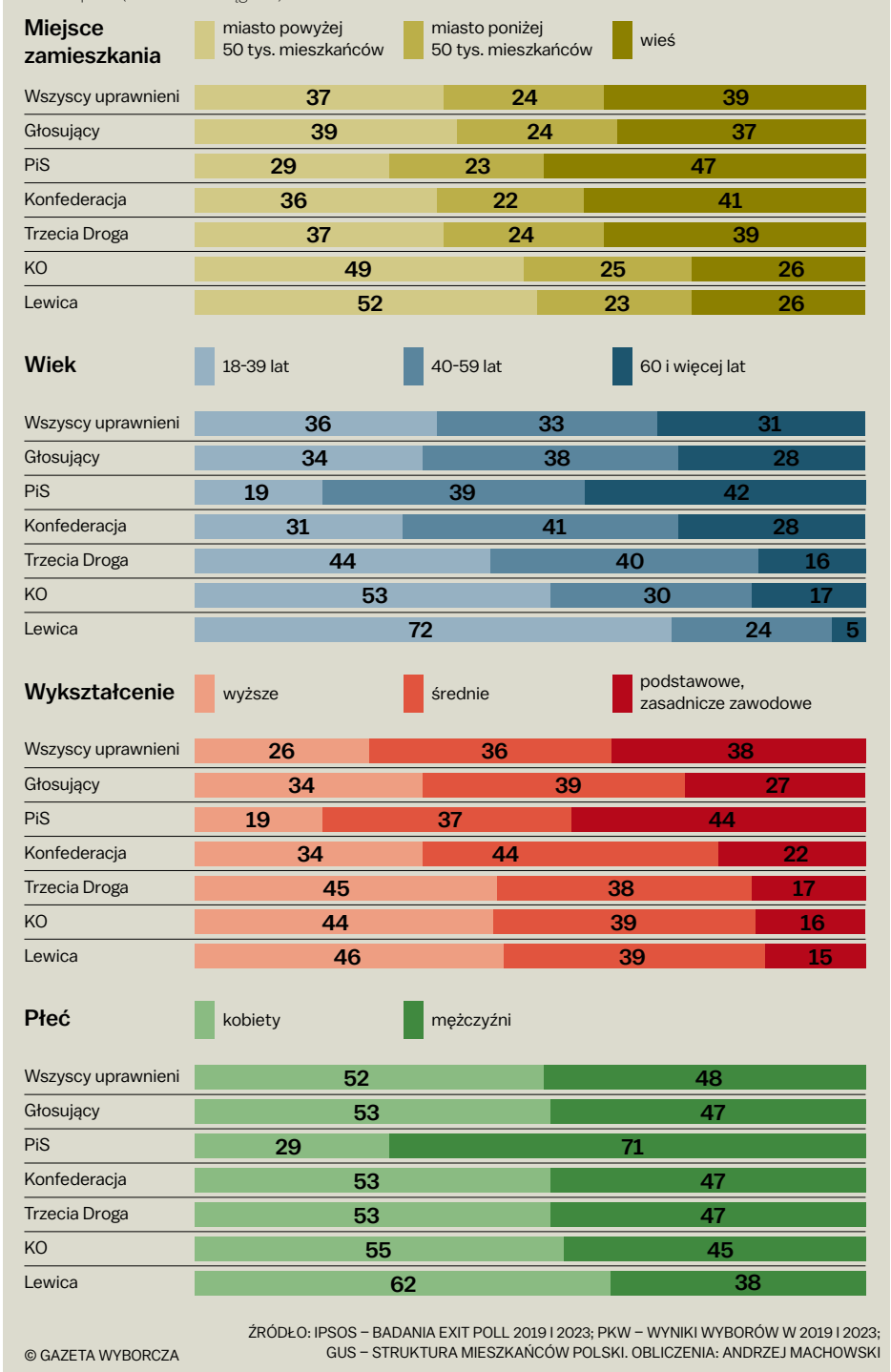
Jak na tym 17-procentowym wzroście liczby głosujących skorzystały partie startujące w wyborach? W jakich grupach zanotowały największy wzrost liczby popierających wyborców, a w jakich najmniejszy?

Jeśli porównamy demokratów (KO, TD i Lewica łącznie) z PiS, to widać, że w mobilizowaniu swoich potencjalnych zwolenników demokraci odnieśli wielki sukces – bo tak należy interpretować wzrost liczby wyborców o 29 proc., a PiS porażkę – bo w stosunku do 2019 r. stracił 5 proc. wyborców.

Demokraci największą nadwyżkę głosów w stosunku do 2019 r. zyskali w grupie naj-

Struktura elektoratów w wyborach w 2023 r.

Dane w proc. (wartości zaokrąglone)



młodszych wyborców (+ 63 proc.) i tych w wieku 50-59 lat (+ 57 proc.), wśród mieszkańców wielkich miast liczonych łącznie z wyborcami z zagranicy (+ 49 proc.), wśród wyborców z wykształceniem zasadniczym zawodowym i średnim (+ 45 i + 41 proc.) oraz mieszkańców wsi (+ 39 proc.) i miast 51-200 tys. (+ 37 proc.). Te zyski bardzo nierównomiernie rozłożyły się między trzy demokratyczne ugrupowania. Najwyższe charakteryzują Trzecią Drogę (+ 97 proc.), ale to głównie konsekwencja przyjętego tu rozwiązania, zgodnie z którym tegoroczny wynik TD porównujemy z wynikiem PSL sprzed czterech lat.

Dodać też trzeba, że bardzo dobry rezultat TD w ostatnich wyborach to także w jakimś mierze efekt „wyborczego ratownictwa”, na które zdecydowało się wielu wyborców prodemokratycznych w obawie, że TD nie przekroczy 8-procentowego progu. W obozie demokratów partią wysokich strat (minus 20 proc. wyborców) okazała się natomiast Lewica. Więcej straciła wśród mężczyzn (minus 32 proc.) niż kobiet (minus 10 proc.), a jedyny większy wzrost liczby wyborców odnotowała u wyborców najmłodszych (+ 24 proc.). Wydaje się, że głównym powodem tak słabego wyniku Lewicy jest jej przegrana w rywaliza-

Odbijanie terenu

39

PROC.

• O tyle wzrosło poparcie dla partii opozycyjnych wśród mieszkańców wsi w stosunku do wyników z 2019 roku

cji o tych samych wyborców z Koalicją Obywatelską, która przejęła w całości progresywne postulaty światopoglądowe Lewicy. Progresywni wyborcy, mając dylemat: czy postawić na wiarygodność Lewicy (wszak Lewica o progresywne zmiany walczy od lat), czy na skuteczność KO (bo KO – jako partia silniejsza – daje większą gwarancję ich realizacji) – w większości wybrali skuteczność. Z trzech partii demokratycznych Lewica najwięcej zapłaciła za brak wspólnej listy – bo przy jednej liście demokratów ów nieszczęsny dla Le-

wicy dylemat wiarygodność vs skuteczność by nie zaistniał.

Partia mężczyzn, partia kobiet

Prawo i Sprawiedliwość większe wzrosty liczby wyborców odnotowało jedynie wśród osób w wieku 50-59 lat (+ 20 proc.) i z wykształceniem zasadniczym zawodowym (+ 23 proc.). Największe straty poniosło wśród najmłodszych wyborców (minus 25 proc.) i w grupie osób z wykształceniem wyższym (minus 31 proc.). Wyborców straciło także – choć minimalnie – w swoich dwóch podstawowych grupach społecznych – wśród mieszkańców wsi (minus 1 proc.) i osób w wieku 60 lat i więcej (minus 3 proc.).

Te większe lub mniejsze wzrosty/spadki liczby wyborców znajdują swoje odzwierciedlenie w strukturach elektoratu. W elektoracie PiS najliczniejszą grupę stanowią mieszkańcy wsi (47 proc.), osoby w wieku 60 lat i więcej (42 proc.) oraz z wykształceniem podstawowym lub zasadniczym zawodowym (44 proc.). Elektoraty KO, TD i Lewicy wyróżnia wysoki odsetek osób z wykształceniem wyższym (44, 45 i 46 proc.) i niewielki odsetek z wykształceniem podstawowym lub zawodowym (16, 17 i 15 proc.). KO i Lewica to partie miejskie – odsetek mieszkańców miast powyżej 50 tys. to w ich elektoratach 49 i 52 proc. (mieszkańcy wsi – po 26 proc.); natomiast w elektoracie TD największy odsetek stanowią mieszkańcy wsi (39 proc.), dopiero w drugiej kolejności mieszkańcy miast powyżej 50 tys. (37 proc.). Pleć bardzo słabo różnicuje elektoraty PiS, KO i TD; silnie natomiast różnicuje Konfederację i Lewicę. Ta pierwsza jest partią męską – mężczyźni to aż 71 proc. wyborców Konfederacji; do tej drugiej bliżej jest kobietom – stanowią one 62 proc. elektoratu Lewicy.

Co w tych wyborach warto szczególnie podkreślić? Na pewno wielką mobilizację wyborczą najmłodszych wyborców – to oni wnieśli wielki wkład w zwycięstwo demokratów. Ale warto też zwrócić uwagę na zmiany, jakie zaszły w dwóch grupach społecznych szczególnie ważnych dla PiS – to najstarsi wyborcy oraz mieszkańcy wsi – bo być może wskazują one, że właśnie teraz zaczął się proces kruszenia fundamentów wcześniejszych sukcesów wyborczych PiS.

Podziękowania dla polskiej wsi

Grupę wyborców najstarszych wyróżnia relatywnie bardzo niski wzrost liczby głosujących (+ 4 proc.). Towarzyszy temu spadek liczby głosujących na PiS (minus 3 proc.) i wzrost głosujących na demokratów (+ 7 proc.). Jest bardzo prawdopodobne, że część wcześniejszych wyborców PiS wśród osób najstarszych wybrała teraz ucieczkę od wyboru: PiS – już nie; KO, TD czy Lewica – jeszcze za wcześnie.

Wyraźniej to kruszenie się pisowskich fundamentów widać na wsi. Na obszarach wiejskich, a zwłaszcza tam, gdzie nadal dominuje PiS, demokraci osiągnęli wielki i chyba niespodziewany dla nich samych sukces. Wśród 100 gmin z najwyższym przyrostem głosów na partie demokratyczne (ostatnia na tej liście gmina Bukowsko w pow. sanockim charakteryzuje się ponad 64-procentowym wzrostem liczby wyborców prodemokratycznych) są zaledwie 2 miasta (Sulejówek i Marki), 15 gmin wiejsko-miejskich i 83 gminy wiejskie. W 67 z tych 100 gmin PiS zyskał większe poparcie niż demokraci, ale Kaczyński nie ma się tu raczej z czego cieszyć.

Wystarczy porównać trzy wartości: w tych 100 gminach średni przyrost liczby głosujących wyniósł + 26 proc. Na tym wzroście zyskali wyłącznie demokraci: liczba wybor-

Wieś rozlicza PiS



ców prodemokratycznych zwiększyła się w tych gminach średnio o 74 proc., a liczba wyborców PiS spadła w tych gminach średnio o 1 proc.

Donald Tusk pojechał do Wrocławia na osiedle Jagodno, by podziękować jego mieszkańcom za czekanie w pięciogodzinnej kolejce na oddanie głosu – ostatni wyborcy weszli tam do lokalu wyborczego krótko przed trzecią w nocy. Ten miły gest adresowany do mieszkańców wielkich miast – także na warszawskiej Woli głosowanie zakończyło się grubo po 21 – warto uzupełnić podziękowaniami dla mieszkańców polskiej wsi.

Podpowiadam, gdzie warto pojechać. To wiejska gmina Mirów w powiecie szydlowieckim na Mazowszu. Co prawda wybory wygrał tam zdecydowanie PiS (60,9 proc.), a na trzy partie demokratów głosowało łącznie tylko 28,1 proc. mieszkańców, ale Mirów – spośród wszystkich 1498 gmin wiejskich, 677 gmin wiejsko-miejskich i 302 gmin miejskich – zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce, jeśli chodzi o wzrost liczby wyborców głosujących na demokratów. W 2019 r. KO, PSL i SLD poparło tam łącznie 227 mieszkańców, a w tegorocznych wyborach na KO, TD i Lewicę głosowało tam 536 wyborców, czyli o 309 więcej – to wzrost aż o 136 proc.! A liczba zwolenników PiS – mimo że w Mirowie wygrał – w stosunku do 2019 r. spadła o ponad 80 proc. (i to przy 18-procentowym wzroście liczby głosujących).

W skali kraju liczba wyborców wiejskich głosujących na demokratów wzrosła o ponad 950 tys. Bez tych głosów tak przekonujące zwycięstwo demokratów byłoby niemożliwe. Mirów to dobre miejsce, by za to podziękować. ●

• **Jeruzal, gmina Mrozy. Głosowanie w wyborach do Sejmu i Senatu we wsi znanej jako Wilkowo z serialu „Ranczo”**

FOT. RAFAŁ SZCZEPAN-KOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• Autor jest doktorem psychologii w zakresie psychometrii, analitykiem badań sondażowych. Jest współzałożycielem Fundacji Forum Długiego Stołu oraz ekspertem zewnętrznym Forum Obywatelskiego

Trzecia Droga zmienia układ sił
Pęknięcie w bastionie

Słabnące poparcie dla PiS wyraźnie widać w matecznikach partii, takich jak południowa Małopolska.

W wyborach w 2019 r. frekwencja w położonej niedaleko od Limanowej gminie Laskowa wyniosła 69,44 proc. i była wyższa niemal o 8 proc. od frekwencji w kraju. W czterech komisjach na siedem przekroczyła 70 proc., a jednej z komisji nawet 75 proc. Laskowa wygrała wówczas wóz strażacki, a zdecydowana większość mieszkańców wybrała PiS. Partia Jarosława Kaczyńskiego w całym powiecie limanowskim zdobyła wówczas poparcie 71,82 proc. głosujących. W samej gminie Laskowa poparcie dla PiS było jednym z najwyższych w kraju – na prawicę zagłosowało w Laskowej w 2019 r. aż 81,75 proc. wyborców.

Po wyborach 15 października 2023 r. mieszkańcy znowu mogą liczyć na bonusy. Do udziału w nich zachęcali urząd gminy, księża i strażacy, którzy walczyli o milion złotych. „Mamy ogromną szansę otrzymać 1 000 000 zł na termomodernizację, remont czy wyposażenie remizy z terenu naszej gminy. Wystarczy, że wszyscy pójdziemy na wybory – nieważne, na kogo zagłosujemy – liczy się frekwencja!!! Szanse są duże, a za dotacje można naprawdę zrobić dużo dobrego dla naszych strażnic z terenu gminy Laskowa” – pisali strażacy w mediach społecznościowych. Udało się. 15 października do urn wyborczych poszło 79,19 proc. mieszkańców Laskowej, a w trzech komisjach ponad 80 proc. To najwyższa frekwencja w Małopolsce.

Ale wyniki okazały się nieco inne niż przed czterema laty. Owszem, PiS na Limanowszczyźnie wygrało, ale poparcie dla partii Kaczyńskiego spadło tam o mniej więcej 15 proc.

I nie pomogły budowa nowej hali, obiecany milion na remizy i piknik 800+ w Laskowej, w którym w sierpniu wzięli udział politycy Zjednoczonej Prawicy: Ryszard Terlecki, Arkadiusz Mularczyk, Edward Siarka, Mateusz Małodziński, Anna Paluch i Jan Hamerski. PiS straciło w wyborach w okręgu podhalańsko-nowosądeckim dwa mandaty.

**Pani Weronika (35 l.):
Młodzi są bardziej otwarci,
nie słuchają tylko TVP,
podróżują i wyciągają wnioski**

W Słopnicach, w których w 2019 r. na PiS zagłosowało 80,96 proc. wyborców, w niedzielnych wyborach za partią Kaczyńskiego opowiedziało się o 16,5 proc. osób mniej, a poparcie spadło z ponad 80 proc. do 64 proc. Ponad 11,5 proc. głosów w Słopnicach oddano na Trzecią Drogę.

W Laskowej, gdzie poparcie dla Zjednoczonej Prawicy było najwyższe w Małopolsce w 2019 r., teraz na PiS zagłosowało 68 proc. mieszkańców. Na 4159 wszystkich oddanych głosów PiS wskazało 3200 osób. Odebranie głosów PiS w Laskowej można przypisać Trzeciej Drodze, która zajęła tam drugie miejsce, zdobywając 9,35 proc. głosów.

Pani Barbara, emerytka, mówi „Wyborczej”: – Ja dopiero za PiS byłam szczęśliwa. Całe życie pracowałam, czwórkę dzieci wychowałam, w tym jedno niepełnosprawne, i za Tuska razem z mężem 3 tys. pensji mieliśmy i to było dla niego tak dużo, że już nic, żadna pomoc mi się nie należała. A za Kaczyńskiego to dostałam wreszcie godziwą emery-

turę, darmowe leki. Nie widzę drożyzny, bo wreszcie dostaję więcej. A teraz to, powiem pani, się boję, że wrócą czasy jak w komunie. Zabiorą nam Obajtką, który jest wspaniały i zarabiał dla Polski. W sklepach nic nie będzie albo będzie drogo i na stołach w domu pusto, bo nam zabiorą 13. i 14. emeryturę i nie będzie nas na nic stać. Aż słaba jestem, jak o tym myślę, jakie czasy nas czekają.

Pytamy, jak to się stało, że było tak dobrze za PiS, a jednak nawet w Laskowej poparcie spadło. Po kolei słyszymy, że zagłosowali młodzi, „co niewiele o życiu wiedzą”, „przekupieni przez opozycję”, „sprzedawczyki, co nie wiedzą, co to patriotyzm”.

Weronika ma 35 lat. Dwa lata temu wróciła z mężem do Laskowej, w jej rodzinne strony, po 10 latach życia w Krakowie. – Decyzję ułatwiła pandemia, bo można pracować zdalnie, a w Laskowej zielono, wszyscy się znają, można liczyć na wzajemną pomoc. – Tu się dobrze żyje – mówi. Jest przekonana, że to właśnie powrót młodych osób w rodzinne strony przyczynił się do przegranej PiS. – Młodzi są bardziej otwarci, nie słuchają tylko TVP, podróżują i wyciągają wnioski. Ja staram się patrzeć perspektywicznie. Widzę, że owszem, mamy budowaną nową halę, mamy dodatki na dzieci, ale wiem, że to przecież nie jest za darmo, że będziemy musieli to odpracować, spłacić – ja, moje dzieci. I trochę mnie denerwuje, że politycy o tym nie mówią, że te pieniądze w miarę rosnących potrzeb, tylko wszystkim ma swoją cenę – zaznacza Weronika. Jednocześnie podkreśla, że Laskowa to wciąż mocno konserwatywna światopoglądowo wieś. – Dlatego łatwiej było mi powiedzieć, na kogo nie chcę głosować, niż na kogo chcę. ● **Dominika Wantuch**

OGŁOSZENIE PŁATNE

34284216

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Zarząd Powiatu Kędzierzyńsko-Kozielskiego

OGŁASZA II PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Kędzierzyńsko-Kozielskiego położonej w Gminie Kędzierzyn-Koźle, obręb Koźle przy ul. Skarbowej 3E

1. Oznaczenie nieruchomości:
Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w Gminie Kędzierzyn-Koźle, obręb Koźle, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 1974/4 z karty mapy 10, o powierzchni 0.3985 ha, dla której Sąd Rejonowy w Kędzierzynie-Koźlu prowadzi księgę wieczystą nr OP1K/00054446/2. Działka zabudowana jest zespołem ośmiu budynków o funkcji biurowo-warsztatowo-magazynowej o łącznej powierzchni użytkowej 2006,13 m2.

2. Cena wywoławcza:
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 950 000,00 zł netto (słownie: dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) + podatek VAT według obowiązujących przepisów.

3. Termin i miejsce składania ofert:
Ofertę w formie pisemnej, w zaklejonej kopercie z napisem: "Do Wydziału Geodezji – oferta przetargowa na sprzedaż działki nr 1974/4 w Kędzierzynie-Koźlu przy ul. Skarbowej 3E. Nie otwierać przed dniem 11 stycznia 2024 r.", należy przesyłać przesyłką poleconą na adres: Starostwo Powiatowe w Kędzierzynie-Koźlu PL. Rolności 13 47-220 Kędzierzyn-Koźle, lub złożyć w kancelarii tj. w pokoju nr 27 na I piętrze budynku przy PL. Wolności 13. Termin składania ofert upływa dnia 4 stycznia 2024 r. o godzinie 14 00. Oferty złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane.

4. Termin i miejsce przetargu:
Przetarg składa się z części jawnej i niejawnej. Część jawna, tj. otwarcie ofert i ich ocena formalna odbędzie się w obecności oferentów, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu przy Placu Wolności 13 w sali posiedzeń nr 5, w dniu 11 stycznia 2024 r. o godzinie 1000.

5. Wadium:
Wadium w wysokości 95 000,00 zł (słownie: dziewięćdziesiąt pięć tysięcy złotych 00/100) oferent zobowiązany jest wpłacić na rachunek Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu prowadzony przez PKO Bank Polski S.A. I Oddział Kędzierzyn-Koźle: Nr 06 1020 3714 0000 4602 0105 5573. Termin wpłaty wadium upływa w dniu 4 stycznia 2024 r. Wadium winno znajdować się na w/w koncie w dniu 4 stycznia 2024 r.

6. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia:
- tablica ogłoszeń Starostwa Powiatowego przy Placu Wolności 13 w Kędzierzynie-Koźlu;
- tablica ogłoszeń Wydziału Geodezji, Kartografii, Katastru i Nieruchomości przy ul. Judyma 4 w Kędzierzynie-Koźlu; - strona internetowa Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu: www.powiat.kedzierzyn-kozle.pl w zakładce ogłoszenia i przetargi;
- Biuletyn Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Kędzierzynie-Koźlu: bip.powiat.kedzierzyn-kozle.pl w zakładce ogłoszenia/przetargi, sprzedaż, dzierżawa, oddanie w najem.

7. Dane teleadresowe:
Szczegółowe informacje udzielane są przez Wydział Geodezji Kartografii, Katastru i Nieruchomości w Kędzierzynie-Koźlu przy ul. Judyma 4 pok. nr 1 w godzinach pracy Starostwa lub telefonicznie pod numerem: 77 40 52 798.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34284744

**Syndyk masy upadłości
Zakładu Przemysłu Odzieżowego „CORA-TEX”**

w Krasnymstawie Spółki Akcyjnej w upadłości z siedzibą w Krasnymstawie w trybie z wolnej ręki z zastrzeżeniem wyboru najkorzystniejszej oferty sprzeda

łącznie za cenę nie mniejszą niż 30% wartości oszacowania:

Lp.	Przedmiot sprzedaży	Minimalna cena
1.	prawo użytkowania wieczystego – nieruchomości składająca się z działek gruntu nr 3055/6, 3055/14, 3055/15 o powierzchni 1 ha 2145m2 oraz budynku i budowli stanowiących odrębną od gruntu nieruchomość – ul. Poniatowskiego 50, Krasnystaw	753.930,00 zł
2.	Zespół precenionych ruchomości, zapasów i wyrobów gotowych (maszyny do szycia, przemysłowe urządzenia szwalnicze, materiały do szycia, gotowe okrycia wierzchnie)	poszczególne ceny netto wskazywane bezpośrednio po dokonaniu oględzin

Oferty na zakup prawa użytkowania wieczystego i zespołu ruchomości, zapasów i wyrobów gotowych należy składać **osobiście** w zamkniętych kopertach z adnotacją „NIE OTWIERAĆ - OFERTA – Konkurs ofert sprzedaży majątku CORA-TEX KRASNYSTAW” do dnia 14 grudnia 2023r. w Kancelarii Notarialnej Notariusz Anny Kutnik pod adresem: ul. Chopina 9/5, 20-026 Lublin.

Oferty można składać od Poniedziałku do Piątku w godzinach od 10:00 do 14:00 po uprzednim kontakcie telefonicznym pod numerem 81 532 58 98.

Warunkiem niezbędnym do udziału w procedurze sprzedaży prawa użytkowania wieczystego - wyboru najkorzystniejszej oferty w trybie z wolnej ręki – jest złożenie oferty na zakup zespołu precenionych ruchomości, zapasów i wyrobów gotowych wraz z ofertą na zakup prawa użytkowania wieczystego oraz wpłata na rachunek bankowy prowadzony dla masy upadłości, przed złożeniem oferty, wadium w wysokości 80 tysięcy złotych w terminie do dnia 13 grudnia 2023r., która będzie stanowiła zabezpieczenie wykonania złożonej oferty i ulegnie prepałkowi na rzecz masy w przypadku wycofania się oferenta od zawarcia umowy.

Wszelkie informacje w zakresie sprzedaży prawa użytkowania wieczystego dostępne są pod adresem poczty elektronicznej: **pderlatka@kancelaria-ostrowski.eu** lub numerem tel. **+48 502 221 128**. Syndyk zastrzega sobie prawo do przeprowadzenia licytacji oraz do odstąpienia od sprzedaży bez podania przyczyn. Kupujący zobowiązany jest do zapłaty całości ceny przed zawarciem umowy sprzedaży oraz pokrywa wszelkie koszty związane z zawarciem umowy sprzedaży.

Wpłaty należy dokonać na rachunek numer: 10 8025 0007 0710 6594 2000 0010
Informacje na temat ruchomości (maszyny do szycia, przemysłowe urządzenia szwalnicze, materiały do szycia) w tym ustalenie terminu oględzin należy umawiać pod numerem tel. +48 500 154 824.

Ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu Cywilnego.

OGŁOSZENIE PŁATNE

34260875

Work Centre
TUDOLPACI

**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.**

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE 34284727

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Mokotowa w Warszawie w II Wydziale Cywilnym pod sygn. II Ns 139/22 toczy się postępowanie z wniosku Klaudyny Angeliki Jaworskiej i Dominika Krzysztofa Wikińskiego z udziałem Doroty Wichrowskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Renacie Lucjanie Wichrowskiej, zmarłej w dniu 20 marca 2020 r. w Warszawie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Rosoła 13 lok. 7.

Sąd zwoła wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa w Warszawie II Wydział Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu stwierdzeniu o nabycie spadku.

Grzegorz Borys nie żyje

Na mokradłach w okolicy rozlewiska Lepusz znaleziono wczoraj ciało 44-letniego żołnierza, który od dwóch tygodni był poszukiwany za zabójstwo sześćioletniego syna Aleksandra.

Paweł Wojciechowski

„Wyborcza” jako pierwsza ustaliła i poinformowała, że po 17 dniach poszukiwań jest finał sprawy, którą śledziła cała Polska. Policjanci odnaleźli ciało 44-letniego żołnierza z Komendy Portu Wojennego MW w okolicach zbiornika wodnego Lepusz niedaleko Źródła Marii w Gdyni. To kilkaset metrów od mieszkania, w którym w piątek 20 października Grzegorz Borys podciął gardło sześciolletniemu synowi Aleksandrowi.

Wygląda na to, że utopił się zaraz po ucieczce z domu.

Wiadomo, że Borys został rozpoznany po twarzy, a prokuratura miała potwierdzać tożsamość, zlecając wykonanie badań DNA. Zgadzał się również ubiór, jaki Borys miał na sobie, gdy wybiegał z mieszkania po morderstwie. Ciało znajduje się w stanie lekkiego rozkładu. Na miejsce przyjechał prokurator i lekarz medycyny sądowej.

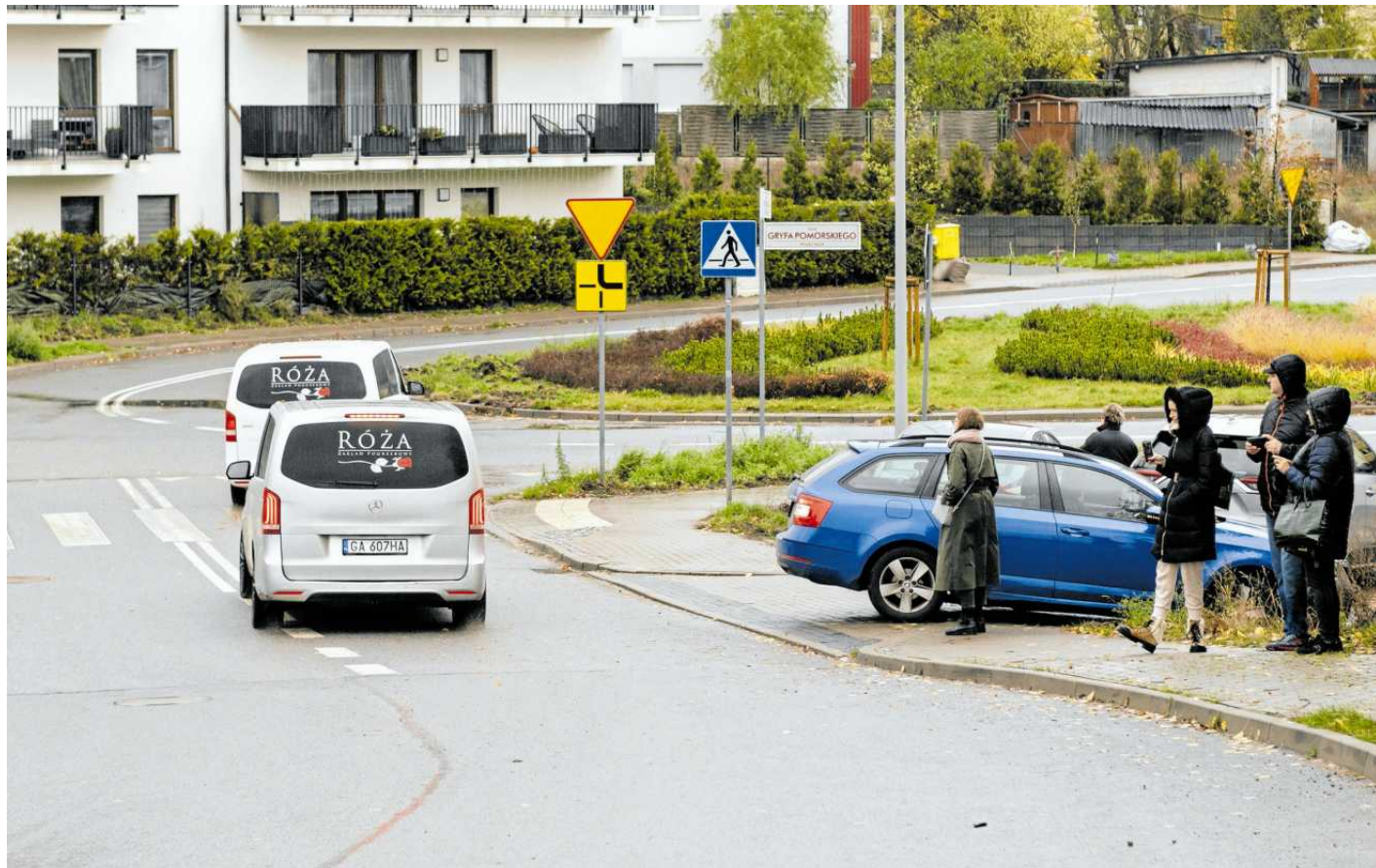
Ciało znajdowało się pod tzw. pływającą wyspą. Jeszcze w sobotę wysypki na zbiorniku były rozcinały na pół piłami spalinowymi.

Wczoraj po godz. 13 policja i prokuratura potwierdziły informacje „Wyborczej”: „Dziś o godzinie 10.30 saperzy z 43. Batalionu Saperów z Rozewia pod jedną z pływających wysp ujawnili zwłoki mężczyzny. Na miejscu ujawnienia zwłok pracuje prokurator wojskowy, biegły lekarz z zakresu medycyny sądowej oraz grupa dochodzeniowo-śledcza. Ciało mężczyzny decyzją prokuratora zostało zabezpieczone do badań sekcyjnych” – podano w komunikacie.

– Oględziny ciała na miejscu zdarzenia potwierdziły, że jest to poszukiwany Grzegorz Borys – potwierdziła informacje „Wyborczej” prok. Grażyna Wawryniuk z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Wcześniej natrafiono na plecak

10. dnia poszukiwań na mokradłach odnaleziono plecak moro należący do Borysa. Były w nim pieniądze i telefon komórkowy. Policja wróciła do punktu startu, gdzie zaraz



• **Ciało Grzegorza Borysa znaleziono w okolicach zbiornika wodnego Lepusz** FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiadomo, że Grzegorz Borys został rozpoznany po twarzy, a prokuratura miała potwierdzać tożsamość, zlecając wykonanie badań DNA

na początku akcji urwał się trop mordercy. Obszar poszukiwań został zawężony do dwóch hektarów.

Teren ten był kilkakrotnie sprawdzony wcześniej. Już pierwszego dnia poszukiwań w zbiorniku nurkowali pletwonurkowie Formozy, a przez teren przeszło kilkuset funkcjonariuszy. Na żaden ślad wówczas nie natrafiono. Dlaczego policja po 10 dniach wróciła na ten teren i odnalazła plecak? Tego na razie nie wiadomo. Podczas przeszukiwania zbiornika w dniu Wszystkich Świętych wydarzyła się też tragedia. Stracono łączność

z jednym z pletwonurków gdańskiej straży pożarnej, który nie wypłynął na powierzchnię. Mężczyznę zabrano do szpitala, ale jego życia nie udało się uratować. Sekcyjny Bartosz Błyskał zmarł w wieku 27 lat.

Największa akcja poszukiwawcza w historii policji

Grzegorz Borys był poszukiwany przez dwa tygodnie przez około tysiąc funkcjonariuszy różnych służb: od policjantów przez strażników leśnych po Żandarmerię Wojskową i oddziały specjalne. Nad lasami Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego codziennie latały wojskowe śmigłowce z kamerami termowizyjnymi, żandarmeria używała georadarów, a policjanci wrzucali granaty hukowe do ziemianek, w których mógł ukrywać się mężczyzna. – Grzegorza Borysa szukamy przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych sił i środków – zapewniała w oficjalnych komunikatach pomorska policja.

W pierwszych dniach poszukiwań setki policjantów, idąc w szeregu, przeczesały las. Kiedy to nie przynosiło efektów, funkcjonariusze zostali podzieleni na mniejsze

grupy, które sprawdzały różne kryjówki, jakie w lesie zostawili po sobie amatorzy sztuki przetrwania w terenie.

Cały teren TPK to ok. 20 tys. hektarów gęsto porośniętych dolin, wąwozów, skarp i pagórków, które kilometrami ciągną się aż do Wejherowa. Leśnicy nazywają park „małymi Bieszczadami”. Dla pasjonata bushcraftingu, jakim jest Borys, to miejsce idealne, aby się ukryć. Borys od lat budował w lesie szałas i ziemianki. I, jak wynika z profilu psychologicznego mordercy, to właśnie w lesie Borys czuł się najbezpieczniej.

Wybiegając z mieszkania, Borys zabrał ze sobą plecak ze sprzętem survivalowym. Był nastawiony na przetrwanie w terenie. W mieszkaniu Borys zostawił list. Napisał: „Przepraszam za wszystko. Wszyscy jesteście bestiami”.

Jak ujawniliśmy kilka dni temu, motywem zbrodni miała być zemsta na najbliższych.

Grzegorzowi Borysowi zaocznie postawiono zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Podejrzany ścigany był listem gończym, wydano za nim europejski nakaz aresztowania. ●

NIK zgłasza premiera do prokuratury

Delegatura Najwyższej Izby Kontroli w Katowicach dopatrzyła się nieprawidłowości podczas kontroli w kancelarii premiera w związku z utworzeniem szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym w pandemii COVID-19.

13 października do Prokuratury Okręgowej w Warszawie trafiło zawiadomienie o uzasadnionym podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez premiera Mateusza Morawieckiego w związku z działalnością szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym w trakcie pandemii COVID-19. O sprawie jako pierwszy poinformował TVN 24.

– Zawiadomienie składała delegatura NIK w Katowicach, która

prowadziła kontrolę szpitali tymczasowych. Dotyczy prezesa Rady Ministrów i jego zaniechań oraz niegospodarności w trakcie pandemii COVID-19 – mówi „Wyborczej” Marcin Marjański, rzecznik prasowy NIK.

Z opublikowanego we wrześniu raportu z kontroli wynika m.in., że szpitale tymczasowe w sporej części były niepotrzebne, przygotowane za późno i za drogo. A przez bałagan w przepisach „minister i prezes NFZ wydali prawie 9 mld zł, bez kontroli i sprawdzenia, czy wypłacone medykamenty covidowe dodatki były należne”.

Według NIK w związku z zaniechaniami dotyczącymi szpitala tymczasowego na Stadionie Narodowym skarb państwa poniósł stratę

w wysokości 69 813,4 tys. zł. Kontrolę w kancelarii premiera prowadzono w latach 2021-2022. Przeanalizowano decyzję wydaną przez szefa rządu o utworzeniu szpitala tymczasowego na Narodowym.

NIK zarzuca premierowi brak celowości tej decyzji. Zanim szpital powstał, nie dokonano analizy liczby dostępnych dla pacjentów covidowych łóżek w okolicznych lecznicach. Według NIK w Warszawie i województwie mazowieckim było ich wystarczająco dużo.

Prokuratura ma 30 dni – od zarejestrowania pisma 18 października 2023 roku – na podjęcie decyzji w sprawie wszczęcia lub odmowy wszczęcia śledztwa. NIK zarzuca premierowi popełnienie przestępstwa z art. 231 par. 3 kodeksu karne-

go, czyli tzw. nadużycie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego. Za nieumyślne wyrządzenie istotnej szkody grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do dwóch lat.

O kontrowersjach wokół powstania szpitala na Stadionie Narodowym od początku donosiły media. W listopadzie 2020 roku opisywaliśmy, że na kilkaset dostępnych łóżek w szpitalu na Stadionie Narodowym zajętych było jedynie 30. Bezczyennie stały tam respiratory, a ściągnięci z całej Polski lekarze nie mieli co robić.

Pierwszą kontrolę w szpitalu w spółce PL.2012+, która zarządzała stadionem, przeprowadzili posłowie KO Michał Szczerba i Dariusz Joński. Informowali, że KPRM

przez wiele miesięcy nie podpisyła ze spółką zarządzającą szpitalem umowy.

Później o nieprawidłowościach w szpitalu mówił poseł KO Cezary Tomczyk. – Szpital funkcjonuje na gębę, bez żadnego rozliczenia, za wszystko, co dzieje się na stadionie, ma odpowiadać sama spółka. To przypomina stan, z którym już mieliśmy do czynienia – mówił Tomczyk. – Pamiętamy, jak organizowano wybory [majowe korespondencyjne] w Polsce, jak kupowano sprzęt dla służby zdrowia. To druga fala przekrętów w służbie zdrowia, zorganizowanych tak, żeby nikt nigdy nie dowiedział się, jakie środki wydano – mówił po przeprowadzonej kontroli. ●

Katarzyna Jaroch

11 listopada prezydent Andrzej Duda wręczy nominacje generalskie, które do akceptacji przedstawił mu rząd PiS. Jednocześnie – do czasu powołania nowego rządu – nie mianuje nowego dowódcy generalnego oraz dowódcy WOT.

Wojciech Czuchnowski

Jak dowiedziała się „Wyborcza”, lista pułkowników nominowanych na stopnie generalskie (lub generalów, którzy dostaną kolejną gwiazdkę) liczy 17 nazwisk. Poznamy je w czwartek. Andrzej Duda ma zamiar zaakceptować wszystkie propozycje.

Nominacje planowane od dłuższego czasu

Wczoraj prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego wydało komunikat, z którego wynikać ma, że awanse nie są związane z przegranymi przez PiS wyborami, a lista nie powstała w ostatnich tygodniach.

„Wręczenie przez Prezydenta nominacji generalskich w listopadzie planowane było od dłuższego czasu w ramach naturalnego procesu zmian kadrowych i organizacyjnych w Siłach Zbrojnych. W wojsku wciąż pozostaje kilkadziesiąt etatów obsadzonych przez oficerów o niższych stopniach niż wymagane na danych stanowiskach. Konieczne są też zmiany w systemie kierowania i dowodzenia, do czego dostosowana musi być bieżąca polityka kadrowa. Awanse otrzymają przede wszystkim oficerowie zajmujący stanowiska dowódcze” – czytamy w komunikacie.

Ukłon w stronę nowego rządu?

Jednocześnie BBN podał, że „w nadchodzących dniach nie zostaną podjęte decyzje dotyczące mianowania nowego dowódcy generalnego oraz dowódcy WOT [podlega bezpośrednio szefowi MON]. Intencją Prezydenta jest podjęcie decyzji wtedy, gdy znany będzie kształt

17 awansów generalskich od odchodzącego rządu



kierownictwa MON w nowej kadencji parlamentu. Dziś dowództwa te funkcjonują bez zakłóceń i dajemy sobie czas na wskazanie oficerów, którzy w sposób stabilny i ciągły będą mogli pełnić funkcje w dłuższej perspektywie”.

Ten ostatni komunikat można odebrać jako ukłon prezydenta w stronę nowego rządu i nowego szefa MON.

Przypomnijmy, bezpośrednio przed wyborami, w wyniku konfliktu z pełniącym jeszcze funkcje szefa MON Mariuszem Błaszczakiem, do dymisji podali się szef sztabu generalnego gen. Rajmund Andrzejczak i dowódca operacyjny WP gen. Tomasz Piotrowski.

Początek otwartego konfliktu miał miejsce wiosną, gdy w kwietniu pod Bydgoszczą została odnaleziona rosyjska rakietą Ch-55 zdolna do przenoszenia ładunku jądrowego.

Minister Mariusz Błaszczak oskarżył o niedopełnienie obowiązków generała Piotrowskiego. Miał on jakoby nie poinformować ministra o przelocie rakiety, choć w grudniu zostały poderwane samoloty sojusznicze z powodu stwierdzenia „intruza” w powietrzu.

Szef sztabu odpowiedział, że w odpowiednim czasie były w tej sprawie informowane odpowiednie osoby. A generał Piotrowski wydał oświadczenie, że nigdy nie zaniedbał obowiązków służbowych. Minister Błaszczak zapowiedział, że prezydent po tej sprawie wyciągnie wnioski dyscyplinarne i personalne, ale Andrzej Duda te zapowiedzi zignorował.

Według naszych źródeł bezpośrednim powodem dymisji była decyzja ministra Błaszczaka, aby operacją „Neon” – ewakuacją Polaków z Izraela – dowodził gen. Wiesław

• **Warszawa, 10 października 2023 r. Prezydent Andrzej Duda mianuje gen. Wiesława Kukulę szefem sztabu generalnego**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Komunikat BBN można odebrać jako ukłon prezydenta w stronę nowego rządu i nowego szefa MON

Kukula. W wojsku zostało to uznane za odebranie dowództwa gen. Piotrowskiemu, który za tego rodzaju zadania był odpowiedzialny.

Ostatecznie miejsce gen. Andrzejczaka zajął właśnie gen. Ku-

kula, dotychczasowy dowódca generalny Rodzajów Sił Zbrojnych, wcześniej dowódca i organizator wojsk obrony terytorialnej, a gen. Piotrowskiego zastąpił gen. Maciej Klisz, który stanął na czele WOT po gen. Kukule.

Awanse ominą służby specjalne?

Stanowisko BBN może oznaczać, że awanse obejmą tylko siły zbrojne i będą oparte na rekomendacjach, które przysły z Ministerstwa Obrony Narodowej. Przed wydaniem komunikatu mówiło się nieoficjalnie, że na najwyższy stopień zostaną awansowani także szefowie służb specjalnych. Kierujący ABW Krzysztof Waclawek ma stopień pułkownika. Podobne stopnie mają szefowie Agencji Wywiadu, Służby Ochrony Państwa czy Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Nie wiadomo, czy tak będzie. Z MSWiA nie można uzyskać informacji, czy wnioski o awans dla któregoś z szefów służb zostały wysłane do Kancelarii Prezydenta.

Nominacje generalskie dla szefów służb odchodzącego rządu podpisał w ostatnich tygodniach swojego urzędowania (jesień 2005 r.) prezydent Aleksander Kwaśniewski. Generalami zostali wtedy Paweł Pruszyński i Mieczysław Tarnowski, którzy za rządów SLD stali na czele ABW. Była to jednak inna sytuacja niż dziś, bo prezydent odchodził prawie w tym samym czasie co rząd, z którego się wywodził. Andrzej Duda będzie głową państwa do jesieni 2025 r. W 2015 r. również kończyła się zarówno misja rządu (PO-PSL), jak i kadencja prezydenta Bronisława Komorowskiego, który jednak na 11 listopada nie ogłosił znaczącej liczby generalskich awansów z rekomendacji ustępującej ekipy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284874

WSPRZEDAŻY

KATARZYNA DOWBOR

Nie ma czegoś takiego jak „nie wypada”

CARRIE Z MOKOTOWA

Singielka szuka miłości

MORAWY NA WEEKEND

Rowery, pałace i winnice

wysokieobcasy
extra



PREZENT
wydanie specjalne
„Psychologia dla rodziców”



Kariera w prokuraturze dla wybranych

Tomasz Jaroszewicz za czasów Zbigniewa Ziobry osiem razy bezskutecznie startował na stanowiska prokuratora. Powołania nie dostał, choć wygrał jeden z konkursów, a prokurator okręgowa wnioskuje o jego zatrudnienie. Bo „dobra zmiana” nie lubiła jego ojca, byłego śledczego.

Ewa Ivanova

W prokuraturze Zbigniewa Ziobry nie ma ani obiektywnych zasad awansu śledczych, ani obiektywnych zasad powoływania na pierwsze stanowisko prokuratorskie. Decyzje kadrowe są mocno uznaniowe.

Szybki awans córki Piotrowicza

Wszystko przez wprowadzone w 2016 r. przez PiS przepisy. Zgodnie z nimi powołania na pierwsze stanowisko prokuratorskie powinny odbywać się po przeprowadzeniu procedury konkursowej. Ale można to obejść, i to na dwa sposoby.

Po pierwsze, można zwycięzcy konkursu nie powołać. Po drugie, prokurator generalny (czyli Ziobro) ma – wyjątkowo – prawo powołania na wniosek prokuratora krajowego „w szczególnie uzasadnionych przypadkach” dowolnej osoby, która spełnia wymagania formalne z pominięciem konkursu.

Z tej możliwości obecne kierownictwo prokuratury korzysta często. Wystarczy, że kandydat podobą się „górze” i spełnia wymogi formalne. Ale można także odmówić powołania osobie, która wygrała konkurs, ukończyła aplikację prokuratorską i pracowała jako asesor w prokuraturze.

W trybie bezkonkursowym prokuratorem została m.in. Barbara Piotrowicz, córka Stanisława Piotrowicza, w przeszłości prokuratora stanu wojennego, polityka PiS, dziś zasiadającego w Trybunale Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej.

Barbara Piotrowicz była adwokatem, ale za czasów „dobrej zmiany” bez konkursu została śledczą. A do tego szybko awansowała w proku-

ratorskiej hierarchii – dziś pracuje w podkarpackim wydziale zamiejscowym departamentu do spraw przestępczości zorganizowanej.

Została oddelegowana do tzw. pezetów, czyli najbardziej elitarnego wydziału, który podlega bezpośrednio Prokuraturze Krajowej. Decyzje w sprawie tego typu awansów podejmuje osobiście Ziobro. Córka Piotrowicza była bohaterką jednego z tekstów „Wyborczej” o próbie sfalszowania jej egzaminu sędziowskiego.

Kandydat z listy PiS i nagi spacer

Inny przykład to Maciej W. z Prokuratury Rejonowej w Świdnicy. Bez skutku starał się o nominację za czasów niezależnego prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta. W latach 2011-14 był asesorem w prokuraturze – najpierw w Wałbrzychu, potem w Świdnicy – ale ostatecznie go nie powołano. W konkursach nisko oceniono wyniki jego pracy i przydatność do zawodu.

Dopiął swego za czasów „dobrej zmiany”. Z maili ujawnionych na portalu Poufna Rozmowa, które wyciekły z prywatnej skrzynki ówczesnego szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka, wynika, że sam zabiegał o pomoc właśnie u Dworczyka. Informował go, że 24 listopada 2015 r. wystąpił z kolejnym wnioskiem o przyjęcie na stanowisko prokuratora Prokuratury Rejonowej w Wałbrzychu, i prosił o „zainteresowanie jego sprawą”.

Nie wiadomo, co się wydarzyło dalej. Wiadomo natomiast, że 3 listopada 2016 r. Ziobro – na wniosek ówczesnego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego – nominował Macieja W. na prokurato-

ra Prokuratury Rejonowej w Świdnicy w trybie bezkonkursowym.

Opinia publiczna poznała prokuratora Macieja W. we wrześniu 2021 r., gdy nagi i pijany spacerował po Świdnicy. W jednym ze sklepów kupował piwo. Jego sprawą zajął się rzecznik dyscyplinarny, ale postępowanie umorzono, uznając, że mężczyzna miał w chwili nagiego spaceru zniesioną poczytalność. Od tej decyzji odwołał się szef Prokuratury Okręgowej w Świdnicy i sąd dyscyplinarny uchylił umorzenie, sprawa jest więc w toku.

Z ustaleń „Wyborczej” wynikało, że nie był to ani pierwszy wyskok Macieja W, ani ostatni. Przed „nagim incydentem” prokurator pod wpływem alkoholu wtargnął na imprezę świdnickich policjantów, gdzie „w sposób nachalny” narzucał się funkcjonariuszom. Wbrew

Powołania na pierwsze stanowisko prokuratorskie powinny odbywać się po przeprowadzeniu procedury konkursowej. Ale można to obejść, i to na dwa sposoby

woli całował ją, obejmował, a także dotknął jej krocza. Miał tym wywołać „poczucie poniżenia” oraz „cierpienie psychiczne”. Odpowiedzialności karnej za ten czyn nie poniósł (umorzono sprawę), ale ukarano go naganą w postępowaniu dyscyplinarnym.

Za to już po „nagim spacerze”, jeszcze w trakcie zawieszania, Maciej W. znów miał dopuścić się nieprawidłowych zachowań. Chodzi – wg naszych źródeł – o nocne nękanie telefonami pracownic prokuratury lub sądu. Postępowanie dyscyplinarne w tej sprawie także jest w toku, a prokurator został zawieszony.

Jak informował portal Swidnica24.pl, który jako pierwszy donosił o nagim ekscesie śledczego, w 2006 r. Maciej W. kandydował z listy PiS do rady powiatu świdnickiego.

Święczkowski nie chce Jaroszewicza

Kiedy do prokuratury przyjmowano bez konkursu Macieja W. czy córkę Stanisława Piotrowicza, na powołanie nie mógł liczyć Tomasz Jaroszewicz z Białegostoku. Pomimo że ukończył aplikację ogólną, a potem prokuratorską w Krajowej Szkole Sądownictwa i Prokuratury w Krakowie. W październiku 2015 r. zdał egzamin prokuratorski na ocenę bardzo dobrą, a w latach 2016-19 był asesorem w Prokuraturze Rejonowej w Białymstoku.

Jaroszewicz startował w co najmniej ośmiu konkursach na stanowiska w prokuraturach regionu białostockiego. We wszystkich sytuacjach wyglądała podobnie.

– Zgłaszając swoją kandydaturę, przedstawiałem do oceny wykaz 50 spraw, które prowadziłem w trakcie pracy w charakterze asesora w Prokuraturze Rejonowej w Białymstoku. Ocena przebiegała bardzo dobrze. Nikt nie miał zastrzeżeń do mojej pracy. Oceny dokonywał wizytator z prokuratury, w której startowałem w konkursie na stanowisko prokuratora. Każdorazowo prokurator wizytator wskazywał, że moje kwalifikacje oraz dotychczasowa praca predysponują mnie do wykonywania pracy w charakterze prokuratora – opowiada „Wyborczej” Jaroszewicz.

Pomimo pozytywnych ocen nigdy nie powołano go na stanowisko prokuratora – wybierano innych kandydatów. Ale w jednym z konkursów – na prokuratora Prokuratury Rejonowej w Suwałkach (obwieszczenie prokuratora generalnego z 23 lipca 2019 r.) – Jaroszewicz był jedynym kandydatem z pozytywnymi ocenami. Co więcej, kolegium Prokuratury Okręgowej w Suwałkach pozytywnie

ocenilo jego kandydaturę, a prokurator okręgowa w Suwałkach skierowała nawet wniosek o to, aby został prokuratorem.

– Z Prokuratury Krajowej otrzymałem po pięciu-sześciu miesiącach oczekiwania dwuzdaniową informację, że prokurator krajowy nie uwzględnił mojej kandydatury na stanowisko prokuratora w Prokuraturze Rejonowej w Suwałkach. Pismo nie zawierało żadnego uzasadnienia – podkreśla Jaroszewicz.

Zapytaliśmy o to Prokuraturę Krajową. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Bo nie lubili jego ojca

– To niebywały skandal, że Jaroszewicza nie powołano na stanowisko prokuratorskie, mimo że spełniał wszystkie warunki, pracował w jednostkach białostockich i miał doświadczenie. W naszym regionie wszyscy odczytują to jednoznacznie: jego ojciec, śp. Marian Jaroszewicz, był za czasów rządów PO-PSL zastępcą prokuratora regionalnego w Białymstoku. To wystarczający powód, aby jego syn nie mógł zostać prokuratorem – mówi „Wyborczej” jeden z prokuratorów z regionu białostockiego.

Inny ocenia niepowołanie Jaroszewicza na prokuratorskie stanowisko w kategoriach dyskryminacji i braku równego dostępu do służby publicznej. I dodaje, że prokuratury rejonowe w regionie białostockim borykają się z dużymi brakami kadrowymi.

– Szefostwo, zamiast rozwiązać problem, zamiast naciskać na Prokuraturę Krajową w sprawie powoływania doświadczonych ludzi, chowa głowę w piasek i sięga po przymusowe delegacje prokuratorów z innych jednostek, aby latać dziury kadrowe – tłumaczy nasz rozmówca. „Wyborcza” niedawno pisała o tej praktyce.

Tomasz Jaroszewicz zrezygnował ze startów w konkursach na stanowiska prokuratorskie. W październiku 2020 r. został adwokatem. ●

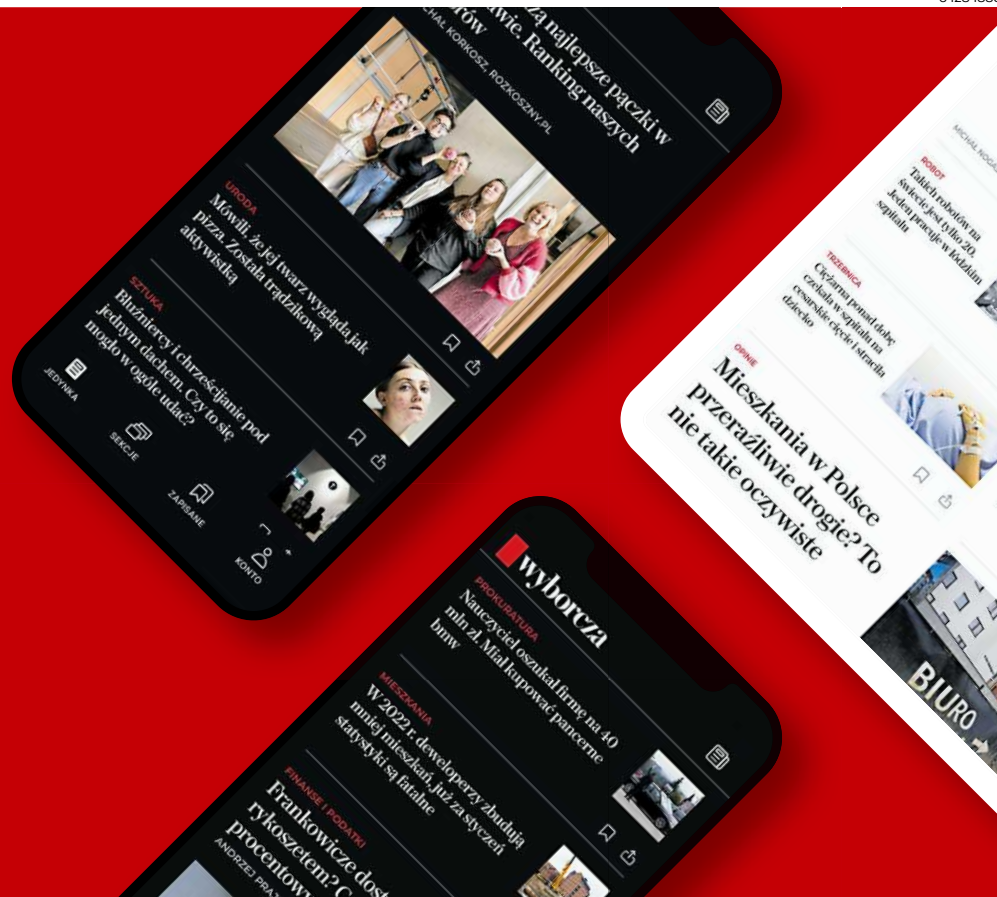
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284890



**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Wygodnie
i zawsze pod ręką**





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Po wyborach

Ziobro szykuje się do walki, Ziobro bije na alarm

Maciej Michalik

prof. UMK w Toruniu

Nigdy nie miałem i nie mam dobrego mniemania o panu Zbigniewie Ziobro. Zbigniew Ziobro zasłynął swoim zachowaniem na Komisji ds. Rywina, kiedy to oskarżył pana premiera Leszka Millera o zadeptywanie śladów na miejscu zabójstwa komendanta Papąły. Wtedy premier Leszek Miller nazwał pana Ziobrę zerem. Całkowicie podzielałam opinię Leszka Millera w tym względzie. A także drugą opinię premiera, kiedy powiedział, że wtedy „przeszacował” pana Ziobrę.

Zbigniew Ziobro dał później popis w słynnej sprawie doktora Mirosława G., kiedy to powiedział, że już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie. Słowa haniebne, obrzydliwe i decyzją sądu Ziobro musiał za nie pana doktora przeprosić. Zrobił to znowu w charakterystyczny dla siebie sposób, czyli zupełnie bez klasy, zamieszczając małe przeprosiny brązowymi literkami na zielonym tle, by były jak najmniej widoczne i nieczytelne. Ta sprawa położyła się głębokim cieniem na polskiej transplantologii. Trzeba

stwierdzić jasno. Nieodpowiedzialne harce nieodpowiedzialnych ludzi doprowadziły do jej zapaści. Areszty wydobywcze, aresztowania przed kamerami TV i konferencje prasowe z magnetofonikami oraz zaostreżenie prawa i opowiadanie się za karą śmierci to kolejne elementy działalności pana Ziobry.

Sprawa ojca pana Ziobry trwająca już 16 lat zahacza o obłąd. Ciężko dopatrzeć się w niej prawa. Raczej można dopatrzeć się chęci zemsty. No a klasy u „mścicieli” to już na 100 proc. nie można się dopatrzeć. Zresztą jej nie oczekuję.

Teraz pan Ziobro obwieścił, że będzie przygotowywał się do walki z Unią. Nie w moim imieniu, proszę. Kanapowa partia Ziobry ma niewielki elektorat i zaledwie 18 parlamentarzystów na 460 posłów w polskim Sejmie. W tym takie tuzy dyplomacji i kultury, panowania nad emocjami jak pan Kowalski. A reszta jest Kowalskiemu podobna.

Bardzo bym chciał, aby wszystkie aktualnie omawiane w Unii projekty się ziściły. Aby Unia stała się Stanami Zjednoczonymi Europy. Byłby to bowiem doskonały bezpiecznik przed takimi jak p. Ziobro i jego kamraci z PiS. Ci wszyscy łamiący Konstytucję, traktaty unijne, wyroki sądów europejskich. Prawdziwa Unia to najlepszy sposób na trzymanie w ryzach ludzi bez zasad, fundamentalistów, wreszcie oszołomów. Każdej maści. Taka Unia to wielka szansa cywilizacyjna i kulturowa dla Polski. Taka Unia to kościół w kościele, to zakaz prostackiej propagandy w państwowej telewizji, zakaz nieprzytomnego wycinania lasów, stref wolnych od LGBT. Taka Unia to najlepsza ochrona przed PiS i partią Ziobry i przed samym Ziobrą. Taka Unia to bariera przed wyprowadzaniem pieniędzy z budżetu, przed Obajtkiem i innymi. Taka Unia to zaporą dla Jędraszewskiego, Kaszaka i Rydzika oraz dziwnych instalacji geotermalnych. Taka Unia to gwarancja prawa i przyzwoitości, tolerancji i rozwoju.

Blżej mi jest, panie Ziobro, do Niemców, Francuzów, Hiszpanów, Holendrów, Szwedów, Duńczyków, Czechów i Rumunów czy Belgów, Włochów i Greków niż do PiS-owców i ziobrystów. Ja się za was osiem lat wstydziłem i basta. Wyborcy pokazali wam czerwoną kartkę, więc spróbujcie raz zachować się godnie i zejście ze sceny, schowajcie się wreszcie i dajcie nam spokój. ●

Polityka

To nie jest literatura piękna

Korelat szekspirowskiego „Love’s labour lost” (stracone zachody miłosne). Brzmi on: Haitred’s labour lost. Niespełnione marzenie Jarosława Kaczyńskiego o upadku Tuska. ●

Dr Krystyna Starczewska, czł. czynny PAU Andrzej Bogusławski

Media publiczne

Demokratyczny rządzie, jak najszybciej przerwij zatrucie opinii publicznej przez TVP i PR

Ryszard Siuda

Wszyscy obywatele, którzy wiedzą o świecie czerpali nie z serwisów „informacyjnych” TVP, tylko ze źródeł niezawłaszczonych przez Zjednoczoną Prawicę, po 15 X doznali ulgi i nadziei, jednak z domieszką wątpliwości: Czy demokratyczny rząd zdola naprawić to wszystko, co przez 8 lat nieprawdopodobnie cynicznego i nieodpowiedzialnego rządu zostało wypaczone, zdezastrowane, zepsute? I jak długo to potrwa? Lista tych przewinień, przestępstw i zaniedbań złożyłaby się na książkę. Warto jednak przypomnieć, że ta dewastacja dotyczy nie tylko instytucji, lecz również sfery zaufania społecznego, w tym relacji obywatel – władza. Powojenna Polska nigdy nie była krajem, który pod tym względem plasowałby się w czołówce: nie lubiliśmy władzy i nie ufaliśmy jej.

To prawie zawsze byli „oni”, a nie „my”. Miało to zarówno przyczyny, jak i skutki – nie miejsce tutaj na ich kompetentną analizę. Zacytujmy jednak (OKO.press, kwiecień 2022) omówienie wyników Eurobarometru: „Polkom i Polakom własne państwo i jego agendy wydają się bardziej obce, dalekie, mniej przyjazne” niż średnio w Unii Europejskiej. Nawet jeśli obecnie, po zwycięstwie opozycji demokratycznej, dane byłyby mniej niekorzystne, to ten stan nie musi być trwały. Szczególnie gdy znaczna część obywateli wciąż ogląda programy TVP, będące w istocie dezinformacją. We wrześniu tego roku oglądalność kanałów TVP wynosiła śred-



nio 21,66 proc. w porównaniu do 21,40 proc. tych, którzy czerpali informacje z kanałów informacyjnych TVN (Wirtualnemedia.pl, 27.10.2023).

Niewątpliwie, że wyższy poziom uznania dla władzy jest pożądanym nie tylko dla lepszego samopoczucia obywateli, co nie jest bez znaczenia, lecz również dla skuteczności rządu.

Obywatele łatwiej zgodzą się na niepopularne, lecz konieczne decyzje, gdy darzą władzę zaufaniem. A to jest szczególnie ważne, kiedy program rządzących ma charakter, mówiąc ogólnie, naprawczy.

Batalia o trwale zdemokratyzowanie Polski się nie zakończyła, a w przyszłym roku czekają nas wybory samorządowe oraz do parlamentu europejskiego. To pokazuje, jak wielkie znaczenie ma rzetelne informowanie obywateli o stanie państwa i niezbędnych działaniach naprawczych, bo ich konieczność jest bezdyskusyjna.

Jeśli ktoś miał złudzenia co do samonaprawy mediów, wciąż zwanych publicznymi, obecnie nie może już mieć wątpliwości: TVP (także Polskie Radio, prasa „obajtkowa”) są tubą propagandową PiS-u. Jest, jak było: kłamstwa, przeinaczenia, oszczerstwa. Stąd oczywisty wniosek: konieczne jest jak najszybsze zakręcenie kurka z „wiadomościami” zatrzymującymi świadomość społeczną obywateli. Właśnie to powinno być zadaniem numer jeden, a po jego wykonaniu premier powinien w TVP w specjalnym orędziu wyjaśnić widzom, dlaczego dokonano zmiany.

Osiem lat sączenia kłamstw pozostawiło w umysłach wielu obywateli osad. Ten osad niełatwo będzie usunąć, ale trzeba spróbować to zrobić. Część widzów TVP zrozumie, choć z pewnością nie wszyscy, a przynajmniej nie od razu. ●

• listy@wyborcza.pl

Kościół

Trauma widoku krzyża i spowiedzi

Dziękuję za tekst Magdaleny Keler w WO: Zabawna świeca-dynia czy półnagi mężczyzna w cierniowej koronie zwisający z krzyża? Co bardziej traumatyzuje dzieci?

Dziękuję za odwagę napisania tego, co dręczy mnie od lat i co sama chciałam napisać.

Moja odpowiedź na tytułowe pytanie brzmi: widok krzyża z przybitym doń Jezusem, z ociekającymi krwią ranami był najbardziej traumatyzującym przeżyciem mojego dzieciństwa!

Jest we mnie głęboko traumatyzujące wspomnienie drogi krzyżowej i filmu o tym, na które to trafiłam w ramach rekolekcji wielkopostnych.

Wychowałam się w rodzinie wierzących rodziców, stąd te wspomnienia i te traumy. Także trauma spowiedzi dziecka i wmawiania mu, iż jego myśli są złe, a czyni jeszcze bardziej, że swym postępowaniem przybija Jezusa do krzyża! ●

Dojrzała Ateistka

Prawa pracownika

Setki tysięcy Polaków pracują w dni ustawowo wolne od pracy

Piotr Szumlewicz

przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

W dyskusji wokół ustawy o handlu w niedziele rzadko mówi się o pracy w święta, a przecież setki tysięcy Polaków pracują w dni ustawowo wolne od pracy, takie jak Boże Narodzenie, Święto Pracy czy dzień Wszystkich Świętych. Dotyczy to między innymi pracowników transportu, energetyki, ochrony zdrowia, policji czy gastronomii. Na dodatek większość z nich nie otrzymuje za swoją pracę żadnych nadzwyczajnych dodatków. Apelujemy do wszystkich parlamentarzystów o uwzględnienie w planowanych zmianach przepisów wszystkich

osób, które regularnie pracują w dni świąteczne. Naszym zdaniem przepisy powinny być jednolite dla wszystkich pracowników pracujących w niedzielę i święta.

Związkowa Alternatywa konsekwentnie postuluje, by wszyscy pracownicy wykonujący swoje obowiązki zawodowe w dni ustawowo wolne od pracy otrzymywali 2,5 razy wyższe wynagrodzenia niż za pracę w dni powszednie. Dotyczyłoby to tak niedziel, jak i świąt państwowych. Byłaby to godna rekompensata za brak możliwości odpoczynku w dni, w które większość Polaków i Polek odpoczywa. ●

• listy@wyborcza.pl



• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/WyborczaToWy
• Piszcie: listy@wyborcza.pl

Gaza

Rachunki proporcjonalności i rachunki sumienia

Liczba ofiar cywilnych izraelskiego ataku na Hamas w Gazie idzie już w tysiące. Dokładne dane są trudne do uzyskania: ministerstwo zdrowia Gazy jest kontrolowane przez Hamas i ma skłonność do zawyżania liczb oraz do nierozróżniania cywilnych i wojskowych ofiar kolejnych starć

Gebert



To, że dane Hamasu potwierdza ONZ, jest także bez znaczenia: niemal cały personel agend ONZ w Gazie jest lokalny i kontrolowany przez Hamas, zaś organizacja, by mogła działać, musi się cieszyć aprobatą islamistów.

Ale rzędu wielkości strat nie sposób podważyć. Szczególnie tragiczne jest to, że około połowy z nich stanowią dzieci, czyli osoby w wieku poniżej 18 lat.

Straty te były nieuchronne i całkowicie przewidywalne. Gdy w odpowiedzi na morderczy atak terrorystów z Gazy na przygraniczne izraelskie osiedla, w którym zamordowano ponad 1400 osób, dowództwo armii Izraela planowało swój kontratak, musiało przewidywać, że taka będzie liczba ofiar cywilnych.

Walki w miejskim terenie zabudowanym zawsze powodują takie skutki: Rosjanie, zdobywając Grozny w 1995 roku, zabili około 27 tysięcy cywili; Irakijczycy i Amerykanie – zdobywając Mosul – do 25 tysięcy, a Gaza jest dużo gęściej zaludniona.

Co więcej, oba państwa z którymi graniczy Strefa Gazy – Izrael i Egipt – objęły ją blokadą, co oznacza, że skuteczna ucieczka cywili z pola bitwy nie jest możliwa. W dodatku Hamas – z którym Izrael walczy – systematycznie posługuje się mieszkańcami Strefy Gazy jako żywymi tarczami, umieszczając swe instalacje wojskowe przy obiektach cywilnych, takich jak szkoły i meczety, lub wręcz w nich: główny bunkier dowodzenia mieści się na przykład pod największym szpitalem Asz-Szifa.

Niezależnie więc od działań zapobiegających ofiarom cywilnym: wezwania do opuszczenia obszaru walk, ostrzeżenia poprzez uderzenie rakietą bez głowicy, które Izraelczycy stosują, choć nie wymaga tego prawo wojny, oraz kategorycznie wymaganego przez prawo międzynarodowe stosowania zasady proporcjonalności – czyli wyważenia liczby ewentualnych ofiar cywilnych i wartości militarnej celu osiągniętego kosztem ich śmierci – było oczywiste, że zginą tysiące cywilnych mieszkańców Strefy Gazy. Cywilnych i dokładnie tak samo niewinnych jak izraelskie ofiary rzezi Hamasu.

Jest prawdą, że Gaza wybrała władzę Hamasu w 2006 roku w demokratycznych wyborach, ale jest też prawdą, że było to, zanim Hamas rozpoczął wojnę z Izraelem, zaś żadne nowe wybory się od tej pory nie odbyły, a opo-



• Izraelskie wojsko w Strefie Gazy, 5 listopada 2023 r. FOT. HO / AP

zycja została fizycznie wymordowana. Co więcej, stosowanie odpowiedzialności zbiorowej jest i tak zakazane, a zresztą w ostatnich badaniach opinii publicznej jedynie 25 proc. mieszkańców Strefy poparło Hamas, zaś 62 proc. opowiedziało się za utrzymaniem rozejmu z Izraelem. Czy w tej sytuacji Izrael miał w ogóle prawo do kontrataku?

Uprawnione jest stanowisko, że nie. Ale uprawnione jest jedynie, jeśli jego zwolennicy równie kategorycznie jak potępiają Izrael, że nie zastosował się do ich oczekiwań, potępiają własny kraj za to, że w ogóle posiada siły zbrojne. Nie jest bowiem znana żadna wojna, w której nie byli atakowani, i to celowo, cywile wroga. Naloty alianckie na Drezno, Hamburg, czy Lipsk podczas II wojny światowej mogły posłużyć za przykład: były zbrodniami wojennymi, za które nikt nigdy nie został skazany.

Odmawiając Izraelczykom prawa do samoobrony, ze względu na jej straszliwą cenę, musielibyśmy konsekwentnie odmówić tego prawa wszystkim. To zaś, rzecz jasna, oznaczałoby pozostawienie wolnej ręki tym, którzy mordują w akcie agresji, nie samoobronie – jak Hamas wokół Gazy czy Rosja w Ukrainie, by użyć tylko najnowszych przykładów.

Jeżeli jednak nie jesteśmy w stanie zaakceptować bezkarności mordowania przez agresorów, musimy zaakceptować nieuchronność ofiar cywilnych. Jest rzeczą oczywistą, że – jak pisał w „GW” Marek Beylin – „można współczuć i Izraelczykom, i Palestyńczykom”. Nie tylko można, ale wręcz należy, bo cierpienie nie różnicuje we-

dlug narodowości. Ale tożsamość cierpienia nie oznacza tożsamości odpowiedzialności. Wbrew temu, co napisał Beylin, premier Izraela Benjamin Netanjahu nie jest „zbrodniarzem” tak jak Hamas – choć zapewne jest istotnie przestępcą; jego procesy o korupcję, oszustwa i nadużycie władzy nadal trwają. Churchill nie był tożsamy z Hitlerem, i to mimo ewidentnych zbrodni, na jakie zezwolił.

Jest natomiast całkiem możliwe, że Izraelczycy mogli popełnić w Gazie zbrodnie wojenne. Nie ze względu na dysproporcję w liczbie ofiar, która wynika po prostu z odmiennego stosunku obu stron do własnych cywili. Izrael ich chroni, budując ogromnym kosztem schrony oraz systemy obrony przeciwrakietowej. Hamas zaś zbudował pod Gazą sieć około 500 km tuneli, które jednak, jak oznajmił członek Biura Politycznego organizacji Musa Abu Marzuk, są do wyłącznego użytku Hamasu i jego bojowników, jako bezpieczne schronienia i składy broni. Ochrona cywili w Gazie – wyjaśnił – to odpowiedzialność ONZ i Izraela, nie Hamasu.

Zgodnie z tą zasadą Hamas nie zbudował w Gazie ani jednego schronu dla cywili – ale fizycznie, a czasem używając broni, uniemożliwiał im ucieczkę z objętej walkami północnej Gazy do bezpieczniejszej południowej. Gdy zaś wojsko izraelskie ogłosiło jednostronny rozejm, by zabezpieczyć główną arterię Gazy, ulicę Salah ad-Dina, którą miała objąć ewakuacja, Hamas ostrzelał tam i Izraelczyków, i cywili ze Strefy Gazy.

Ewakuacja obywateli obcych państw oraz rannych cywili do Egiptu przez przejście w Rafah została wstrzymana, bo Hamas żąda, by jedną trzecią miejsc na listach ewakuacyjnych zajęli jego bojownicy – na co nie godzi się Egipt, o Izraelu nie wspominając. Zaś po egipskiej stronie granicy stoją w Rafah egipskie czołgi z lufami skierowanymi w stronę przejścia.

W takich warunkach nie dziwi, że liczba ofiar palestyńskich jest większa niż izraelskich. Sam ten fakt nie naru-

sza jednak zasady proporcjonalności; gdyby tylko o liczby chodziło, to należałoby żądać, żeby Izraelczycy rozstrzelali kilka tysięcy własnych obywateli, ewentualnie zlecili to zadanie Hamasowi.

Atak na Dżabaliję, gdzie wybuch jednotonowej bomby rozbił sieć tuneli w Hamasie, co z kolei spowodowało zawalenie się stojących nad nimi domów mieszkalnych, miał na celu eliminację ważnego dowódcy Hamasu, który się w tych tunelach ukrywał. Zginęło przynajmniej kilkudziesięciu cywili i można powątpiewać, czy istotnie było to proporcjonalne.

Za to pogromy Palestyńczyków, do których od wybuchu wojny dochodzi na Zachodnim Brzegu, z całą pewnością są, jak każdy pogrom, zbrodnicze – i w sposób oczywisty nie usprawiedliwiają ich terror, jakiego osadnicy sami doświadczają. Tu konieczne są procesy i wysokie kary. Co więcej, mówienie o hamasowcach jako o „bestiach w ludzkiej skórze”, jak powiedział zaraz po rzezi minister obrony Gallant, jest oczywiście niedopuszczalne, zaś rozważanie zrzućenia bomby atomowej na Gazę, czego dopuścił się faszystujący minister dziedzictwa narodowego – haniebne.

Może, wiedząc, z kim mają do czynienia i jakie będą skutki kontrataku, Izraelczycy powinni byli jednak też zrezygnować? Dobrze byłoby żyć w takim świecie, w którym państwo tak się troszczy o bezpieczeństwo cywili wroga. Ale inny członek politbiura Hamasu, Ghazi Hamad, oświadczył, że takie masakry jak 7 października jego organizacja popelni „po raz drugi, trzeci i czwarty, aż zniszczony zostanie Izrael, źródło wszelkiego zła”.

Nie powinno to zaskakiwać: tak stanowi karta Hamasu i taka była przez niemal 40 lat konsekwentna polityka organizacji. Rezygnując z kontrataku, Izrael oszczędziłby cywili ze Strefy Gazy i skazał swoich na kolejne rzezie.

Komentując sytuację w Gazie, były prezydent Obama powiedział: „To, co zrobił Hamas, było straszliwe i nie ma na to usprawiedliwienia, ale okupacja i to, co dzieje się z Palestyńczykami [w Gazie] jest nie do zniesienia”. To trafny dobór słów: zbrodnie Hamasu nie dają się usprawiedliwić, ale dają się znieść – bo to nie my giniemy. Ofiary w Strefie Gazy dają się usprawiedliwić, ale nie znieść – bo to od nas się żąda potępienia ich śmierci. Dlatego nie ulega wątpliwości, że to skutki izraelskiej kampanii, a nie jej przyczyna, będą decydującym czynnikiem w narastającym potępieniu świata. Ale w jednym Obama ma rację: okupacja stała się nie do utrzymania, a to może sprawić, że kolejny izraelski plan pokojowy (trzeci już – po tych z roku 2000 i 2008) może nie zostanie przez Palestyńczyków tym razem odrzucony. O ile jeszcze będzie w Izraelu rząd zdolny taki plan wysunąć. ●

Konstanty Gebert

Autor jest publicystą Kultury Liberalnej

Nowa partia w Niemczech

Uwagę wszystkich niemieckich mediów skupia dziś Sahra Wagenknecht: polityczka wyrosła ze skrajnej lewicy założyła partię w obronie praw pracowników, ale z postulatami przypominającymi język AfD. I pnie się w górę w sondażach.

Elena G. Sevillano, El Pais

Polityczna niejednoznaczność, jaką pochodząca z Jeny 54-letnia Sahra Wagenknecht otacza się od dawna, nigdy nie budziła aż takiego zainteresowania jak w ostatnich tygodniach. Obecnie komentatorzy niemieckiej polityki desperacko szukają odpowiedzi na pytania o jej nowy projekt: powołanie do życia partii, która grozi osłabieniem postkomunistycznej Die Linke, a jednocześnie chce odebrać głosy skrajnie prawicowej Alternatywie dla Niemiec (AfD).

Kobieta, która potrafi wywołać trzęsienie ziemi

Zapewne najbardziej znana – po Angeli Merkel – osoba publiczna spośród urodzonych w NRD i niewątpliwie jedna z najbardziej charyzmatycznych postaci na niemieckiej scenie politycznej jest jednocześnie enigmą. Za jaką polityką naprawdę się opowiada? Jak będzie wyglądać ta nowa formacja, która już wywołała prawdziwe trzęsienie ziemi w niemieckim krajobrazie politycznym?

W tej chwili pierwsze sondaże uwzględniające nową partię dają jej 14 proc. – to zdumiewający wynik, który katapultowałby w zasadzie pozbawione jeszcze jakichkolwiek struktur ugrupowanie na czwarte miejsce, za chadekami z CDU, skrajną prawicą z AfD i socjaldemokratami z SPD. Dwóch na dziesięciu Niemców twierdzi, że nie wyklucza zagłosowania na partię Wagenknecht w przyszłości.

Odkąd publicznie ogłosiła swoje odejście z Die Linke, partii, która wysuwała jej kandydaturę na kanclerza, i utworzyła ugrupowanie nazwane na razie jej imieniem – Sahra Wagenknecht Alliance – w serii wywiadów pokazała, że dezorientuje wszystkie siły polityczne. „Czy nowa partia będzie lewicowa, czy prawicowa?” – zapytał wprost dziennikarz „Die Welt”. „Czy zamierza pani stworzyć lewicową odpowiedź na AfD?” – pytali inni.

Z tego, co do tej pory deklarowała Wagenknecht, wiadomo, że jest prorosyjska, a przynajmniej niechętna ostracyzmowi stosowanemu wobec Moskwy, jest sceptyczna

wobec NATO i zdecydowanie przeciwna migracji. To jest kombinacja, dzięki której chce podbić elektorat we wschodnich Niemczech.

Wagenknecht rezygnuje ze słowa „lewica”

Nie chce się jednak konkretniej definiować. Powiedziała, że słowo „lewica” nie będzie częścią nazwy nowej partii, ponieważ celem jej projektu jest zwrócenie się do jak najszerszego spektrum potencjalnych wyborców. Wagenknecht chce przeprowadzić formacji o tradycyjnie lewicowych wartościach, skoncentrowanej na obronie praw pracowników i redystrybucji dochodu narodowego, ale także czerpiącej paliwo z populistycznych dyżurnych tematów AfD. Czyli: odrzucając progresywizm społeczny spod znaku wołke, wzywając do zakończenia sankcji wobec Rosji i opowiadając się za znacznie bardziej restrykcyjną polityką imigracyjną.

Wagenknecht od ponad 10 lat mieszka w Kraju Saary, małym landzie graniczącym z Francją, którym przez 13 lat zarządzał jej mąż Oskar Lafontaine. Media podkreślają, że to właśnie ten polityczny weteran i były minister finansów w rządzie federalnym, który współtworzył Die Linke po opuszczeniu szeregów SPD z powodu nieporozumień z jej kierownictwem, najbardziej pomógł ukształtować osobowość polityczną Wagenknecht. Ta w ostatnich latach skutecznie ociepliła swój nieco kostyczny czy technokratyczny wizerunek w oczach opinii publicznej. Złożyły się na to jej niekonwencjonalne posunięcia, m.in. udział w słynnym programie kulinarnym lub występ na karnawale w Akwizgranie w przebraniu księżniczki Lei z „Gwiezdnych wojen”.

Pomimo łatki enfant terrible Die Linke, to znaczy polityczki regularnie krytykującej stanowisko własnej partii, była jej głośną reprezentantką na niezliczonych wiecach, a przede wszystkim w politycznych talk-show w telewizji, które paradoksalnie uczyniły ją, ze względu na jej rosnącą popularność, głównym atutem partii.

– Jej odejście może mocno zaszkodzić Die Linke, ponieważ jeśli nowa partia pójdzie za ciosem i wykorzysta premię dla debiutantów, to zaraz będzie łowić ryby w ich rzece. Za pomocą programu bliskiego lewicowemu i niezamożnemu wyborcy i z Wagenknecht jako głównym magnesem” – mówi Uwe Jun, politolog z Uniwersytetu w Trewirze.

Córka Irańczyka, żona rozłamowca z SPD

Wagenknecht wcześniej rozpoczęła swoją przygodę z polityką, zaraz po upadku muru berlińskiego. Wychowana w NRD, przez pewien czas mieszkała z dziadkami. Jej ojciec, irański student sprzeciwiający się reżimowi szacha, zniknął bez śladu po powrocie do swojego kraju, gdy ona miała zaledwie dwa lata. Jej biograf Christian Schneider wyjaśnia, że miała raczej samotne dzieciństwo, w szkole dokuczano jej ze względu na ciemniejszą karnację. Studiowała filozofię w Berlinie wschodnim, ma na koncie kilka opublikowanych książek i jest znana z tego, że potrafi wykorzystywać swoje silne zaplecze intelektualne. Jej praca dyplomowa dotyczyła interpretacji Hegla przez młodego Karola Marksa.

Jest na pierwszej linii politycznego frontu od ponad 30 lat. W 1991 r., w wieku zaledwie 22 lat, została wybrana do zarządu PDS, Partii Demokratycznego Socjalizmu, spadkobierczyni SED, jedynej reżimowej partii NRD. Kiedy w 2007 r. powstała Die Linke – w wyniku fuzji PDS i ruchu Lafontaine’a, któ-

ry był rozczarowany cięciami socjalnymi przeprowadzonymi przez SPD za czasów kanclerza Gerharda Schrödera – natychmiast znalazła się na prominentnych stanowiskach. W 2009 r. była wiceprzewodniczącą grupy parlamentarnej. To, że ma potencjał do wygrywania wyborów, jest bezdyskusyjne. Gdy w 2017 r. partia nominowała ją jako współkandydatkę na kanclerza wraz z Dietmarem Bartschem, razem osiągnęli najlepszy w historii partii wynik w wyborach federalnych – niemal 10 proc. głosów.

Skończ z wysyłaniem broni dla Ukrainy

Wagenknecht, nazywana przez wielu krytyków „marionetką Putina”, od lat zasadniczo dystansowała się od linii Die Linke, nawet w czasie kryzysu uchodźczego w 2015 r. Już wtedy krytykowała politykę „otwartych drzwi” kanclerz Merkel, z którą jej partia zasadniczo się zgadzała. Podczas pandemii kwestionowała obowiązkowe szczepienia i lockdowny. Dyskusje na temat płci – równouprawnienie czy prawa mniejszości seksualnych – jej nie interesują, uważa je za kwestie marginalne, które przyciągają zbyt wiele uwagi opinii publicznej. Odkąd Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę, wzywała do negocjacji pokojowych z Moskwą i krytykowała rząd Olafa Scholza za wysyłanie broni i uchwalanie sankcji, które jej zdaniem szkodzą głównie niemieckiej gospodarce.

Jak uda jej się połączyć te wszystkie poglądy w spójnym komunikacie dla rozczarowanego starymi partiami?

Sprzeczność między jej burżuazyjnym stylem życia a radykalnymi poglądami może być dla niektórych szokiem, ale teraz stoi przed jeszcze trudniejszym zadaniem: połączenia marksistowskich postulatów z poglądami antyszczepionkowymi i bliskimi teoriom spiskowym oraz oświadczeniami na temat imigracji, które są niemal kopią skrajnej prawicy. Czy Wagenknecht w ogóle ma dziś jeszcze coś wspólnego z lewicą? – pytają niektórzy analitycy.

Pięć lat temu Wagenknecht próbowała już zbudować własną organizację równoległą do Die Linke, którą nazwała Aufstehen (Wstań) i próbowała za jej pomocą odzyskać rozczarowanych lewicowych wyborców, którzy przetrucili poparcie na AfD. Inspiracją był lewicowo-populistyczny ruch La France Insoumise Jeana-Luca Mélenchona, który uważa za wzór do naśladowania. Ale to nie zadziałało i już po sześciu miesiącach odcięła się od tego projektu. Od tego czasu jednak relacje z kierownictwem Die Linke stawały się coraz bardziej napięte, a kilku jej wrogów w partii rozpoczęło proces usuwania Wagenknecht z szeregow. Nie udało im się to jednak, a ona nadal publicznie krytykowała partię, która, jak twierdzi, opuściła tych, których powinna bronić, „zwykłych ludzi pracy i emerytów”.

Po wybuchu rosyjskiej wojny przeciwko Ukrainie Wagenknecht wezwała do tak zwanego marszu pokoju, który miał postulować zakończenie zbrojenia Ukrainy. Wraz z aktywistką Alice Schwarzer, ikoną niemieckiego feminizmu, udało im się zgromadzić przed Bramą Brandenburską ok. 10 tys. osób w bardzo mroźny dzień. Ostrzeżenia płynące z całego niemieckiego spektrum parlamentarnego o możliwej infiltracji prawicowych i lewicowych radykałów przez rosyjskie służby oraz o tym, że tak czy owak zostanie ona zinstrumentalizowana przez Kreml, na niewiele się zdały. Dwa tygodnie wcześniej obie organizatorki marszu wydały manifest oskarżający kanclerza Scholza o wojenne podżeganie i eskalację wojenną poprzez pomoc wojсковą dla Kijowa.

Czy tym razem Wagenknecht uda się skorzystać z rosnącej polaryzacji niemieckiego społeczeństwa i słabnącej popularności trójpartyjnej koalicji Scholza? Pierwszy test nadejdzie za nieco ponad pół roku wraz z wyborami europejskimi. Ale ostatecznym testem będą wybory w Saksonii, Brandenburgii i Turynii – miejscach, w których populistyczny dyskurs szybko zyskuje na popularności. ●

Tłum. Łukasz Grzymisławski



• Berlin, 23 października 2023 r. Sahra Wagenknecht ogłasza powstanie nowej partii

FOT. MARKUS SCHREIBER / AP

Ścieżka Smart PARP to jeden z największych konkursów wspierających innowacje w Polsce. Nabór wniosków rozpoczął się wiosną, a termin ogłoszenia wyników był kilka razy przekładany. Lista pozytywnie ocenionych projektów została zatwierdzona dwa dni przed wyborami (13 października), ale ogłoszono ją dopiero cztery dni po wyborach (19 października), co jeszcze podgrzewa dyskusje. Kwota dofinansowania pozytywnie ocenionych wniosków to 1,8 mld złotych, chociaż PARP dysponował pulą 4 mld złotych na ten konkurs.

Wynika to z tego, że większość (prawie 90 proc.) wniosków nie spełniło według ekspertów podstawowych wymagań dotyczących projektów. Z kolei wnioskodawcy mówią o braku przejrzystości i słabym przygotowaniu ze strony PARP. Przesuwanie terminu składania wniosków, dziwne daty zatwierdzenia i publikacji pozytywnie ocenionych projektów, a także sama ich lista budzą kontrowersje.

Jak pisaliśmy w serwisie Wyborcza.biz, wysokie dofinansowanie mogą otrzymać (pieniądze nie zostały jeszcze wypłacane) firmy takie jak: TT Plast, która jest powiązana rodzinie z Danielem Obajtkiem, spółki brata byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego czy spółka Matis, która sprowadziła dla polskich służb szpiegowski sprzęt Pegasus.

Teraz dotarliśmy do ekspertów oceniających wnioski, którzy opowiedzieli, jak proces wyglądał z drugiej strony.

Wymiana zarzutów o niekompetencje

Wnioski w konkursie Ścieżka Smart były oceniane przez panele ekspertów. W każdym panelu znajdował się jeden ekspert finansowy, który oceniał stan i możliwości finansowania projektów, oraz co najmniej dwóch ekspertów merytorycznych, którzy oceniali możliwość realizacji pomysłu od strony naukowej i technicznej.

Eksperci nie są pracownikami PARP, są zatrudniani na podstawie otwartego naboru. Każdy musi wykazać wykształcenie i doświadczenie w dziedzinie, w której będzie oceniać. Ekspert PARP otrzymuje od 1000 do 2500 złotych w zależności od złożoności wniosku. Do Ścieżki Smart PARP powołał 240 ekspertów, którzy oceniali łącznie 1496 wniosków.

W konkursie pozytywnie ocenionych zostało jedynie 12 proc. (198), których wnioskodawcy mają teraz szansę na uzyskanie finansowania. Spółki, które otrzymały negatywną ocenę, nie kryją rozczarowania, a nawet oburzenia. Pojawiły się zarzuty o marginalizowanie projektów innowacyjnych, a także o sprzyjanie spółkom związanym z obozem Prawa i Sprawiedliwości. Wnioskodawcy zarzucają także ekspertom, że ci nie zawsze byli przygotowani merytorycznie i zadawali nieistotne pytania.

– Wiele wniosków było tak napisanych, że ręce opadają. Zero przygotowania finansowego, zero przygotowania merytorycznego. Większość wniosków została odrzucona, bo po prostu do niczego się nie nadawała – mówi nam jeden z ekspertów PARP.

Eksperci: proces był rzetelny

Spśród 240 ekspertów udało nam się porozmawiać z piętnastoma. Obowiązują ich klauzule poufności, wypowiadają się więc anonimowo. W przeciwieństwie do wnioskodawców nasi rozmówcy oceniają przebieg procesu pozytywnie.

– Jako ekspert byłem świadom, że proces oceny projektów przez panele ekspertów może przysporzyć pewnych wyzwań, szczególnie przy tak dużej liczbie wniosków. PARP dołożyła wszelkich starań, aby panelom eksperckim dostarczyć odpowiednie wsparcie i narzędzia niezbędne do przeprowadzenia rzetelnej oceny projektów – słyszymy.

Uważają, że mieli warunki do podejmowania bezstronnych decyzji na podstawie swojej wiedzy i oceny (choć jednocześnie dostrzegali nastawienie na odrzucanie wniosków, o czym więcej piszemy niżej).

– Po przesłaniu przez PARP wniosku miałem możliwość podjęcia decyzji, czy wniosek mieści się w zakresie moich kompetencji, i decydowałem o przyjęciu lub nieprzyjęciu wniosku do oceny. PARP tylko propono-



Druga strona konkursu o dotacje z PARP

– Ręce opadały przy czytaniu – tak o większości wniosków o dotację w ramach konkursu Ścieżka Smart w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości mówi jeden z piętnastu ekspertów PARP, których zapytaliśmy o kulisy przyznawania dofinansowania.

Bolesław Breczko

wał wykonanie oceny wniosku, każdy miał możliwość odrzucenia propozycji.

– Byłam w kilku różnych zespołach eksperckich i wszyscy byli profesjonalistami, i eksperci, i pracownicy PARP. Moim zdaniem ocena wniosków przebiegała rzetelnie, przynajmniej w tej części, w której ja brałam udział. Z projektów, które oceniałam, tylko jeden nadawał się do finansowania i tylko ten został zakwalifikowany do finansowania. Oceniałam wnioski zgodnie z kompetencjami.

Nasi rozmówcy mówią też o zaangażowaniu w ocenę wniosków, pracy po kilkanaście godzin dziennie czy rezygnacji z czasu wolnego (oceny wniosków odbywały się głównie w okresie wakacyjnym).

– Osobiście oceniałem kilkadziesiąt wniosków, zrezygnowałem z urlopu i wolnych weekendów.

Eksperci, którzy wypowiedzieli się dla serwisu Wyborcza.biz, zdementowali zarzuty wnioskodawców, że w roli ekspertów występowali pracownicy PARP, którym brakowało wiedzy merytorycznej.

– Pracownicy PARP nie mogą być ekspertami, pełnili natomiast rolę przewodniczących Komisji Oceny Projektów. Ich rola ograniczała się w zasadzie do spraw organizacyjnych i nie zdarzył się przypadek, żeby zadawali wnioskodawcy pytania dotyczące merytoryczności projektu. Pracownicy PARP nie ingerowali w oceny ekspertów, co najwyżej

prosil o uzupełnienie/rozbudowę oceny, jeżeli była ona zbyt ogólnikowa.

Surowy sędzia

Jeden z ekspertów tak tłumaczy, dlaczego jego zdaniem tak wielu wnioskodawców czuje się pokrzywdzonych przez ekspertów. Sposób działania PARP porównuje do sposobu działania Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBR), które są odmienne. NCBR oprócz finansowania udziela także porad i wsparcia wnioskodawcom, także na etapie oceny wniosków, podczas gdy PARP przyjmuje postawę „zimnego sędziego”, co bezpośrednio wynika ze specyfiki tych dwóch organów.

– W konkursach NCBR wnioskodawca zawsze wychodzi zadowolony, bo albo dostanie dofinansowanie, albo wie, jak popra-

wić wniosek, aby dostać dofinansowanie, bo nie ma przeciwwskazań do wielokrotnego składania wniosków. Brak części edukacyjnej w panelach PARP powoduje sytuację, że wnioskodawcy są niezadowoleni i mogą nawet nie zrozumieć, o co pyta dany ekspert.

Nieefektywny system i próby oszustw

Wśród większości pozytywnych głosów pojawiają się także takie, które zwracają uwagę na problemy Ścieżki Smart w PARP. Dotyczą one rozwiązań informatycznych, procedur oraz systemu wynagrodzenia ekspertów. Rozmówcy, którzy wyrazili te negatywne głosy, jednocześnie pozytywnie wypowiadali się o pracy ekspertów i nie zauważyli problemów z ich strony.

Co więc wskazywali jako trudności? Na przykład pracę z systemem informatycznym LSI (Lokalny System Informatyczny). To za jego pośrednictwem eksperci mogą zapoznać się z wnioskami i je oceniać. Jeden z naszych rozmówców zwrócił uwagę, że systemowi brakuje podstawowych funkcji.

– LSI miał być podstawowym kanałem do komunikacji między ekspertami. W praktyce nie ma funkcji komunikatora ani skrzynki pocztowej, więc komunikacja między ekspertami musiała odbywać się przez prywatne skrzynki pocztowe i telefony. Pracownicy PARP sami wysyłali nam dane kontaktowe do innych ekspertów.

Inny ekspert mówi, że rozmowy telefoniczne między ekspertami były normą, sam jednak unikał tego sposobu, aby wszystko mieć na piśmie. Dla niego problem z systemem informatycznym był jeszcze inny.

– W pierwszym etapie eksperci mogli poprosić wnioskodawcę o dodanie poprawek do projektu. Problem polegał jednak na tym, że system pozwalał na napisanie całkiem nowego wniosku. Oprócz PARP oceniam też dla NCBR – tam system pozwala tylko na poprawę wybranych elementów i pokazuje potem,

**Kwota dofinansowania
pozytywnie ocenionych
wniosków to 1,8 mld złotych,
choć PARP dysponował
pulą 4 mld złotych
na ten konkurs**

◀ **Warszawa, 26 października 2023 r.**
Dariusz Joński i Michał Szczerba z kontrolą poselską w Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

co zostało zmienione. W PARP trzeba praktycznie sprawdzać wniosek od nowa za każdym razem, bo nie wiadomo, czy wnioskodawca nie przesłał zupełnie innego dokumentu. To znacznie wydłużało prace.

Problemem dla kolejnego eksperta był brak dokumentów źródłowych dodawanych przez wnioskodawców. Nie było takiego wymogu, a w LSI nie było nawet takiej możliwości. Eksperci musieli oceniać projekty tylko na podstawie tego, co wnioskodawca wpisał w formularzu. Ewentualnie dopiero potem mogli poprosić o przedstawienie dodatkowych dokumentów podczas 20-minutowych wideokonferencji.

Odrzucić jak najwięcej

Część naszych rozmówców dostrzegła nastawienie wśród pracowników PARP, by odrzucić możliwie największą liczbę wniosków.

– Były naciski, aby szukać podstaw, żeby uwalić wniosek. Najłatwiej było w przypadkach, w których spółka starała się o pieniądze na tzw. moduł zazielenienia, czyli dotyczący ekologii i ochrony środowiska. Tutaj sami pracownicy PARP przyznawali, że jest on opisany tak niejasno, że nie da się go rzetelnie ocenić. Każdy wniosek, który miał ten moduł, został oceniony negatywnie.

Żaden z ekspertów krytycznie wypowiadających się o działaniach pracowników PARP lub organizacji konkursu nie spotkał się natomiast z próbą nadania pozytywnej oceny wnioskowi, który na to nie zasługuje. Z kolei jeden z ekspertów spotkał się z licznymi próbami oszustwa ze strony wnioskujących.

– W przypadku czterech wniosków dodałem im wpis, że powinny zostać skierowane do prokuratury, bo jest tam podejrzenie przestępstwa. To były próby wyłudzenia dotacji. Często we wniosku informowano, że do wykonania projektu będzie przeprowadzony przetarg, który było widać, że jest ustawiony, a jego koszt zawyżony, czasem nawet 10-krotnie. Raz spotkałem się także z kradzieżą własności intelektualnej, plagiatem, ale pracownik PARP powiedział mi, że nic z tym nie zrobią.

Eksperci poinformowali także, że zdarzały się przypadki, że o wnioski starały się spółki córki dużych korporacji (konkurs jest przeznaczony dla małych i średnich firm), a także firmy spoza Polski, powiązane między innymi z ludźmi związanymi z rosyjskim wywiadem czy producentem uzbrojenia z Izraela.

Eksperci zaznaczyli, że musieli zamienić się w detektywów, żeby do tego dojść, bo sama PARP nie sprawdza takich powiązań.

Eksperci czekają na pieniądze

Zarówno wśród ekspertów, którzy wypowiadali się o PARP i Ścieżce Smart bardzo pozytywnie, jak i tych, którzy zdobyli się na krytykę, pojawiły się głosy o jeszcze jednym problemie – wynagrodzenia ekspertów.

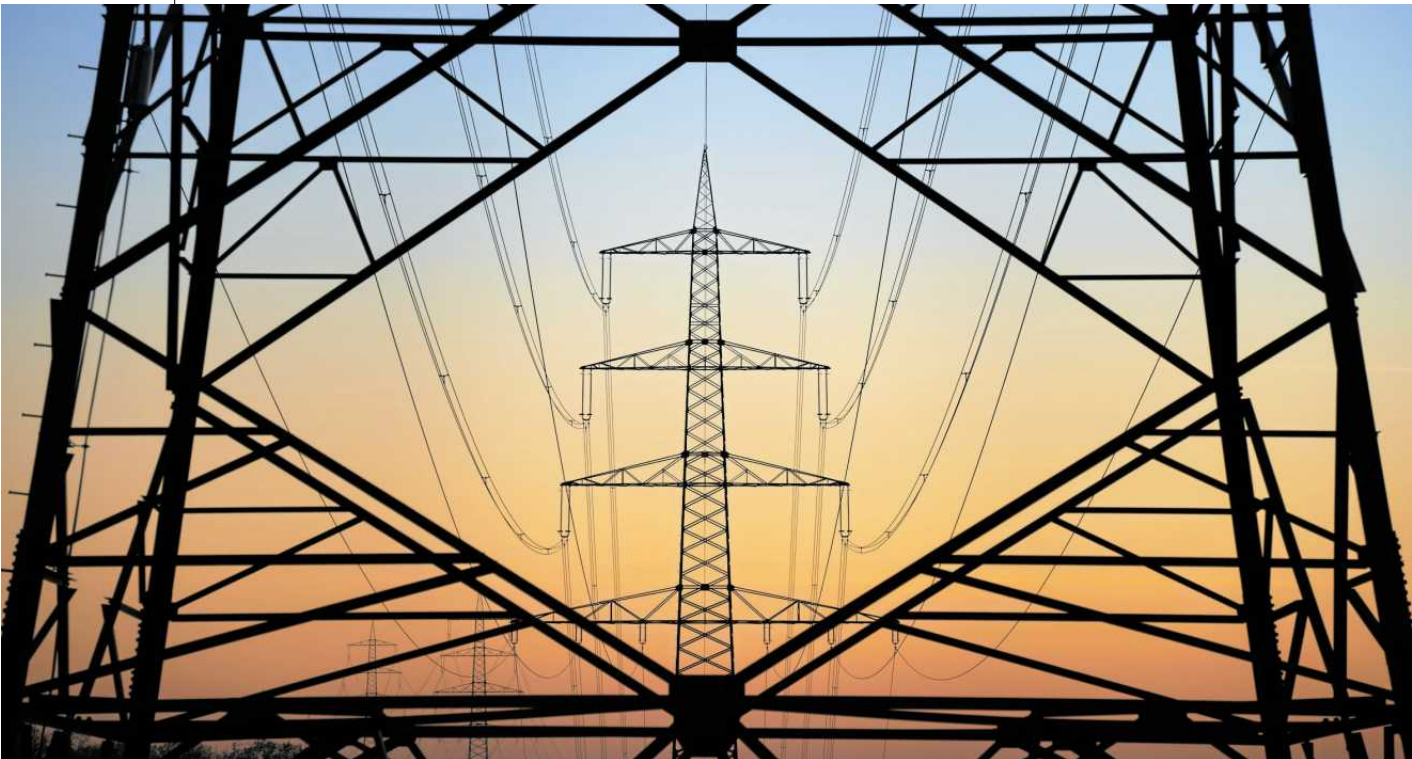
Większość rozmówców relacjonowała, że praca dla PARP była obciążająca i wymagająca czasowo. Wnioski często miały po kilkadziesiąt stron i wymagały wielu dni pracy. Niezależnie od czasu wymaganego do oceny wniosku stawki się nie zmieniały, były tylko wyższe, jeśli obejmowały więcej modułów. Część naszych rozmówców mówi wprost, że ta praca nie jest opłacalna, a ich wiedza jest na rynku wyceniana wyżej, i to przy mniejszym poziomie stresu i odpowiedzialności.

– I ja, i moi koledzy często pracowaliśmy długie godziny, wychodząc z założenia, że „robimy to dla polskiej nauki”.

Eksperci nadal nie dostali wynagrodzenia za swoją pracę dla PARP.

W związku z kontrowersjami wokół konkursu Dariusz Joński i Michał Szczerba (Koalicja Obywatelska) prowadzą kontrolę poselską w PARP. Sama agencja zapewnia, że ocena wniosków przebiega zgodnie z regulaminem, a pozytywna ocena nie jest równoznaczna z wypłatą dotacji. ●

Ceny prądu zamrożone na pół roku



• **Odbiorcy płacą uśrednioną cenę prądu**

FOT. JAN VON NEBANAN / SHUTTERSTOCK

Nowy rząd zamrozi ceny energii elektrycznej na poziomie z 2023 r. na sześć miesięcy. W innym przypadku groziłoby nam skokowe podwyżki. Prąd w drugiej połowie roku ma już sam naturalnie stanąć.

Ireneusz Sudak

O planach nowego rządu poinformował w Polsat News Andrzej Domański, poseł i ekspert ekonomiczny Koalicji Obywatelskiej.

– Prowadzimy prace, mamy już konkretne wycenienia dotyczące zamrożenia cen energii na poziomie zbliżonym do cen tegorocznych. W naszych rozmowach pojawia się termin kolejnych sześciu miesięcy, w których te ceny – mówię o energii elektrycznej – byłyby zamrożone – powiedział poseł elekt KO. Przy okazji odniósł się także do cen gazu, te miałyby być zamrożone na cały 2024 rok.

Wzrost o 148 zł miesięcznie

Tymczasem na biurku prezesa Urzędu Regulacji Energetyki (URE) leżą wnioski taryfowe firm sprzedających i dystrybuujących prąd. Rząd PiS nie zaplanował żadnych mechanizmów ograniczania cen w 2024 r., więc jest ryzyko ogromnych podwyżek, o których mówił nawet prezes URE Rafał Gawin.

Taryfy wyznaczają ceny prądu dla blisko 9 mln gospodarstw domowych (ok. 6 mln jest poza taryfami). Taryfy nie obejmują też przedsiębiorstw. Dziś gospodarstwa domowe płacą za prąd ok. 0,8 zł za kWh (w tej kwocie jest stawka zarówno za sprzedaż energii, jak i dystrybucję).

Według najnowszej prognozy Forum Energii od stycznia prąd może zdrożeć średnio do 1,51 zł za kWh w przypadku gospodarstw domowych (mowa o ofertach taryfowanych). Samorządy mogą zapłacić 1,78 zł za kWh, a małe i średnie firmy 1,4 zł – czyli mniej niż chronione

taryfami gospodarstwa domowe (firmy nie płacą VAT).

Oznacza to więc, że w skali roku rachunki za prąd w przypadku przeciętnego zużycia 2,5 tys. kWh wzrosną z 2 tys. zł (166 zł miesięcznie) do 3,7 tys. zł (314 zł). Czyli o 148 zł miesięcznie.

Im większe zużycie, tym rachunek większy – szczególnie może być to dotkliwe dla osób, które korzystają z ogrzewania elektrycznego, np. pomp ciepła. W ich przypadku roczne rachunki za prąd mogą wynieść 13-14 tys. zł (w liczbach bezwzględnych to dużo, ale trzeba brać poprawkę, że takie gospodarstwa domowe nie płacą już opłat za gaz czy węgiel).

Ile za prąd w lipcu 2024 r.?

Plan Koalicji Obywatelskiej to zamrożenie cen od stycznia do lipca 2024 r. Dlaczego tylko na sześć miesięcy? Bo rynek wraca do równowagi. Ceny giełdowe prądu spadły z 80 gr za kWh do 50 gr za kWh. Firmy energetyczne z kontraktowały drogi prąd i muszą go teraz odsprzedać klientom w pierwszej połowie roku. Jest szansa, że na drugą połowę roku kupią już prąd tańszy (choć nie tak tani jak przed wybuchem wojny w Ukrainie).

Chodzi bowiem nie o to, by ceny prądu nie rosły, ale by podwyżki nie były szokowe.

„Trwałe zaburzenie sygnałów cenowych (szczególnie długotrwale zaniżanie cen) stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa utrzymania równowagi w dostawach energii. Przykładem tego, jak działa regulacja ceny w oderwaniu od rynku, były fizyczne niedobory paliwa na stacjach Orlenu w ostatnich tygodniach. Zaniżona cena spowodowała zwiększenie konsumpcji, co doprowadziło do fizycznych braków to-

waru” – tłumaczą w raporcie eksperci Forum Energii.

Rynek energii będzie się jednak zmieniał: są okresy, gdy prąd jest bardzo tani i kosztuje zaledwie kilka groszy za kWh (w weekendy, gdy popyt jest mały, a produkcja ze źródeł odnawialnych, czyli fotowoltaiki i wiatraków, duża). Ale są też sytuacje, gdy ceny biją rekordy (podczas bezwietrznej nocy, w dodatku gdy jakaś elektrownia ma awarię).

Odbiorcy płacą cenę uśrednioną, a spadki cen w czasie, gdy OZE nie działają, są ograniczone.

Drogi prąd na dłużej

W skali kraju nie ma perspektyw na szybki i trwały spadek cen prądu.

Po pierwsze, prąd w skali roku produkujemy głównie z węgla i płacimy rekordowe opłaty za emisję CO₂. Jedna tona kosztuje 80 euro. Te pieniądze do nas wracają, ale do tej pory rozmywały się w budżecie, zamiast być przeznaczone na transformację energetyczną.

Po drugie, drogi prąd to efekt pośredniego finansowania nierentownych kopalń węgla. W czasie kryzysu energetycznego ceny węgla na świecie wzrosły do rekordowych 300-350 dol. za tonę. Polskie kopalnie również podniosły ceny firmom energetycznym. Teraz jednak ceny węgla na świecie spadły o 65 proc., do 125 dol. za tonę (ok. 500 zł). Węgiel potaniał wszędzie, ale nie w Polsce.

Średnia cena węgla kamiennego ze śląskich kopalni dla energetyki wyniosła we wrześniu 741,22 zł za tonę, a to o 5,4 proc. więcej niż w sierpniu i o 18 proc. więcej niż rok temu w analogicznym miesiącu – wynika z indeksów cenowych tworzonych przez Agencję Rozwoju Przemysłu. Czyli polski węgiel kosztuje rekordowe 741 zł, a importowany 500 zł. Umowa społeczna z górnikami zakłada wygaszanie sektora aż do 2050 roku.

Po trzecie, wielkie inwestycje w energetyce, takie jak atom, rozbudowa sieci energetycznej czy budowa farm wiatrowych na Bałtyku, trzeba będzie sfinansować. Koszty te mimo napływu środków unijnych będą finansowane głównie ze środków od klientów firm energetycznych. ●

Dlaczego tylko na sześć miesięcy?

Bo rynek wraca do równowagi.

Ceny giełdowe prądu spadły z 80 gr za kWh do 50 gr za kWh

Inwestycje i rynek

Polski Fundusz Rozwoju do likwidacji

Polski Fundusz Rozwoju inwestował pieniądze na zasadzie rozrzucania z helikoptera.

Czas skończyć z tą praktyką

Gadomski



Ekipa szykująca się do stworzenia rządu nie mówi, jakie ma plany wobec PFR, którego aktywa w końcu 2022 roku wynosiły 88,9 mld zł.

Pomysł stworzenia państwowego wehikułu mającego finansować inwestycje powstał jeszcze za rządów PO-PSL. Donald Tusk zapowiedział jego utworzenie – pod nazwą Inwestycje Polskie – jesienią 2012 roku. Mówił, że do końca 2015 roku. Inwestycje Polskie zainwestują 40 mld zł, a w ciągu sześciu lat 90 mld zł. Trzeba od razu dodać, że nie chodzi o typowe inwestycje publiczne, które realizują wszystkie rządy, takie jak budowa infrastruktury czy obiektów użyteczności publicznej, ale inwestycje w realną gospodarkę. Rozumowanie twórców koncepcji Polskich Inwestycji Rozwojowych – taką ostatecznie nazwę nadano temu wehikulowi finansowemu – było następujące:

Polska, by szybciej się rozwijać, potrzebuje większych inwestycji w gospodarkę. Państwo może takie inwestycje stymulować i finansować, gdyż dysponuje znacznym majątkiem, a także ma ogromne zdolności pożyczkowe. Ma też do dyspozycji Bank Gospodarstwa Krajowego. Państwo miało zasilać Polskie Inwestycje Rozwojowe (PIR) i BGK pieniędzmi z prywatyzacji. Bank mógłby stosować tzw. lewarowanie – tzn. mając własny wkład, pożyczać pieniądze na rynku, wielokrotnie zwiększając posiadane środki, które wykorzysta PIR na inwestycje.

Wiceminister Paweł Tamborski, który był w Ministerstwie Skarbu odpowiedzialny za ten program, przewidywał, że w ten sposób można będzie sfinansować co roku inwestycje wartości kilkudziesięciu miliardów złotych. Projekty miały być zatwierdzane przez radę nadzorczą wspartą komitetem inwestycyjnym – w typowy sposób dla funduszy private equity. Tamborski nie wykluczał, że po kilku latach PIR zostanie sprywatyzowany.

Styk państwa z gospodarką tworzy problemy. Przypomnijmy gwarantowaną przez rząd inwestycję w Laboratorium Frakcjonowania Oso-cha w Mielcu. Akcjonariuszami były prywatne firmy. Budowę rozpoczęto w 1995 roku. Biznesplan wydawał się dobry, lecz... LFO nigdy nie powstało. Wydano na nie publiczne pieniądze, a w 2001 roku. prokuratura rozpoczęła śledztwo w sprawie wyłudzenia kredytu.

Aby uniknąć podobnych wpadek, PIR zatrudnił fachowców od finansowania dużych projektów, a prezesem spółki został doświadczony ban-



• Szef spółki Trasa Łagiewnicka S.A. Jerzy Marcinko, minister rozwoju i finansów Mateusz Morawiecki oraz szef PFR Paweł Borys podczas podpisania umowy na budowę Trasy Łagiewnickiej w Krakowie pomiędzy Krakowem a PFR, Warszawa 1 lutego 2017 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

kiwiec Mariusz Grendowicz. Podobne instytucje jak PIR są znane w Europie i realizują jeden-dwa projekty rocznie. PIR kierowany przez Grendowicza zaczął jeden projekt – współfinansował inwestycję wraz ze spółką Lotos Petrobaltic w złożę ropy B8 na Bałtyku. Zapowiedź Tuska, że PIR znacząco podniesie poziom inwestycji w Polsce, była zatem nierealna, a oczekiwania wobec tego wehikułu nadmierne. O rozczarowaniu mówił Bartłomiej Sienkiewicz w podsłuchanej w restauracji rozmowie, w której użył kilku niecenzuralnych słów, kończących się zwrotem „...i kamieni kupa”.

Rząd PiS postanowił wykorzystać pomysł poprzedników, ale chciał osiągnąć coś spektakularnego, odchodząc od ostrożnego finansowania projektowego, w którym specjalizował się PIR. Polskie Inwestycje Rozwojowe zostały zamienione na Polski Fundusz Rozwoju.

Mateusz Morawiecki, który w rządzie Beaty Szydło odpowiadał za politykę gospodarczą, a w 2017 roku sam został premierem, liczył, że PFR będzie instrumentem w realizowaniu tzw. Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju (zwanej „planem Morawieckiego”). Strategia przewidywała realizację kilkudziesięciu projektów inwestycyjnych, które miały zmodernizować Polskę, ale nie były poparte analizami opłacalności. Było jasne, że bez rządowego wsparcia nie będą realizowane. A inwestycje, które wymagają wsparcia państwa, kończą się często stratami.

Większość projektów z „planu Morawieckiego” nie została nawet rozpoczęta, a kilka, które rząd usiłował realizować – budowa fabryki samochodów elektrycznych, budowa promów pasażerskich – pochłonęła duże środki, nie przynosząc żadnych efektów.

PFR jednak inwestował, wykonując polecenia rządu. Inwestował za pośrednictwem kilku stworzonych przez siebie funduszy, z których największym był Fundusz Inwestycji Polskich Przedsiębiorstw (FIPP). W kwietniu

2022 został przekształcony w Fundusz Inwestycyjny Zamkniętych Aktywów Niepublicznych (FIZAN). Zgodnie ze statutem inwestuje w sektorze przemysłowym – obejmując akcje lub obligacje, a także udzielając pożyczek. Ma działać na zasadach rynkowych, ale jednocześnie realizować politykę rządu. Te dwa podejścia są raczej niemożliwe do pogodzenia.

Fundusz Inwestycji Polskich Przedsiębiorstw uczestniczył w powołaniu w kwietniu 2016 roku. Polskiej Grupy Górniczej, a potem razem z innymi udziałowcami podwyższał kilka razy jej kapitał, a także udzielał PGG pożyczek i gwarancji.

W czerwcu 2017 roku została sfinalizowana transakcja przejęcia od włoskiej grupy UniCredit Banca 32,8 proc. akcji drugiego co do wielkości banku polskiego – Pekao SA. Kupiły go państwowe podmioty: PFR i PZU SA. PFR za 12,8 proc. akcji Pekao zapłacił 4,1 mld zł. Dziś akcje banku są tańsze niż w momencie dokonywania transakcji o ponad 20 proc., a uwzględniając inflację, są warte jeszcze mniej. PFR posiada też ok. 9 proc. akcji Banku Ochrony Środowiska, które nabył w lipcu 2016 roku. Także te akcje są dziś znacznie tańsze niż w momencie zakupu.

PFR miał też angażować się w nieudany projekt budowy promów na zamówienie Polskiej Żeglugi Bałtyckiej (tzw. projekt Batory), do czego ostatecznie nie doszło. „PRF jest szczególnie dumny z tego, że może być długoterminowym, wiarygodnym, przewidywalnym partnerem dla PZB, dla stoczni Gryfia, dostarczając finansowanie dla budowy tego promu i być może kolejnych jednostek, które te spółki będą w przyszłości budowały” – mówił w 2017 roku prezes funduszu Paweł Borys.

Fundusz angażował się w dokapitalizowanie spółki Ferrum, przejął sprywatyzowaną wcześniej bydgoską Pesę, która popadła w finansowe kłopoty, starał się przejąć kontrolę nad spółką Solaris, produkującą autobusy (ostatecznie nie objął akcji), a wienią na torcie był zakup w 2018 roku Polskich Kolei Linowych.

Polskie Koleje Linowe, należące do PKP, kupiła w 2013 roku za 215 mln zł spółka Polskie Koleje Górskie, kontrolowana przez fundusz inwestycyjny Mid Europa Partners. PFR odkupił od funduszu 99,77 proc. akcji. Nie podano wartości transakcji, ale według niepotwierdzonych informacji cena, za którą spółkę odkupiono, była znacząco wyższa od ceny, za którą wcześniej ją sprzedano.

Ta niewielka transakcja miała dla polityków PiS znaczenie symboliczne. – Użyjemy wszystkich możliwości prawnych, aby kolejka była w polskich rękach – mówił przed wyborami do Sejmu w 2015 roku. Jarosław Kaczyński. Jest oczywiste, że PFR kupił akcje nie dlatego, że pasowały do jego strategii (choć Paweł Borys zapewniał o tym), ale dlatego, że tak chciał lider PiS.

PFR na wielu transakcjach tracił. Wydawał publiczne pieniądze, by rozwiązać doraźny problem (inwestycje w górnictwo), a przede wszystkim dlatego, że takie były oczekiwania politycznych nadzorców. Gdyby działał jak prywatny fundusz, większości tych transakcji by nie przeprowadził.

PFR chwali się tym, że finansuje innowacyjną gospodarkę w start-upach i w sektorze małych i średnich firm. Ale jakoś cicho jest o sukcesach start-upów, którym zapewnił wsparcie. W rocznym sprawozdaniu nie ma informacji, jaki był zwrot z inwestycji w tych obszarach. PFR zwrotem z inwestycji nie musi się przejmować, bo dotąd był rozliczany nie z wyników finansowych, ale z uległości wobec decydentów.

Najbardziej syntetycznym wskaźnikiem, pokazującym fiasko blisko ośmiu lat funkcjonowania Polskiego Funduszu Rozwoju, jest stopa inwestycji, czyli udział nakładów brutto na środki trwale w PKB. PFR został powołany m.in. po to, by ten udział wzrósł, jak obiecywał Mateusz Morawiecki, do 25 proc. W okresie rządów PO-PSL wynosił średnio 20,5 proc. Tymczasem w latach 2016-2022 średnio 17,9 proc., z tendencją spadkową.

Poziom inwestycji w gospodarce zależy nie tylko od możliwości ich sfinansowania, ale przede wszystkim od skłonności przedsiębiorców do rozszerzania działalności. A gdy kapitał jest zbyt tani, dotowany przez państwo lub ma formę grantów, nie jest alokowany optymalnie, co oznacza straty dla gospodarki i społeczeństwa.

To jest główna wada PFR: inwestował pieniądze trochę na zasadzie rozrzucania z helikoptera. Ktoś na tym skorzystał, ale można było je wydać lepiej.

Politycy koalicji szykującej się do stworzenia rządu będą zapewne mieli pokusę, by utrzymać PFR. Taki instrument przecież zawsze może się przydać – załatać gdzieś finansową dziurę, załatwić szybkie pieniądze, których brakuje w kasie ministra finansów. Jeżeli takiej pokusie ulegną, wejdą w buty poprzedników i zamiast umacniać długookresowy wzrost gospodarczy, skupią się na bieżących kłopotach.

Witold Gadomski

Propaganda i etyka

PiS w owczej skórze broni pluralizmu mediów

Krajewski

Autor jest członkiem Rady Etyki Mediów, organizatorem monitoringu wyborczych Towarzystwa Dziennikarskiego 2018-23

„Postkomuna szykuje nam weryfikację dziennikarzy, a potem reedukację społeczeństwa” – powiedziała „Wiadomościom” Joanna Lichocka z Rady Mediów Narodowych, a pracownik TVP dodał: „Dlatego w interesie wyborców jest utrzymanie pluralizmu w mediach”.

To przypomnijmy, jak ten „pluralizm” wyglądał w TVP zobowiązanej przez ustawę o radiofonii i telewizji właśnie do „pluralizmu, bezstronności, wyważenia i niezależności”. Oto kilka przykładowych spraw, w których stanowisko zajęła Rada Etyki Mediów. Nie są to nawet wszystkie interwencje REM, bo tych od 2019 r. było ponad 20.

W styczniu 2020 r. Rada Etyki Mediów wydała oświadczenie w sprawie nagonki „Wiadomości” TVP na marszałka Senatu. Wyglądała ona tak: 3 stycznia przedstawiono wyniki sondażu z pytaniem: „Czy wierzy Pan/Pani, że Tomasz Grodzki przyjmował łapówki?”. 6 stycznia reklamowano wysłanie do Kancelarii Senatu za-

łączonego do „Gazety Polskiej” banknotu z wizerunkiem marszałka, żeby Grodzki „dostał to, co najbardziej lubi”. Od 1 do 9 stycznia na temat marszałka Senatu było 10 materiałów. Trwały 28 minut, Grodzki wypowiadał się w nich przez 1 minutę 45 sekund. W pozostałym czasie był oskarżany także takimi paskami: „Świadkowie: Grodzki brał łapówki”; „Tomasz Grodzki w ogniu oskarżeń o korupcję”; „Były UB-ek broni Grodzkiego”; „Kolejna osoba oskarża marszałka Senatu”.

„Jednostronność przekazu, brak materialnych dowodów przestępstwa przy równoczesnym powtarzaniu oskarżeń, stosowanie negatywnie nacechowanych określeń łamie wszystkie siedem zasad Karty Etycznej Mediów (prawdy, obiektywizmu, oddzielenia informacji od komentarza, uczciwości, szacunku i tolerancji, pierwszeństwa dobra odbiorcy oraz wolności i odpowiedzialności)” – napisała REM.

W odpowiedzi na skargę dotyczącą potraktowania Arkadiusza Szczurka z Obywateli RP REM opisała taką ma-

nipulację „Wiadomości”: „W wydaniu z 27 lutego 2020 r. w materiale »Sędziowie z problemami« Miłosz Manasterski mówi: »Jeżeli ktoś kradnie, jeżeli został złapany wręcz na gorącym uczynku, to absolutnie nie ma prawa osądzać innych«. Słowa te wybrzmiewają na tle twarzy sędziego Igora Tulei. Przedstawione wcześniej zarzuty wobec niego nie dotyczą kradzieży. Mimo to przez 6 sekund widzowi narzucany jest przekaz, że sędzia Tuleja jest złodziejem”.

27 września 2021 r. „Wiadomości” przez 5 sekund pokazywały drastyczne zdjęcia mające ilustrować te słowa o imigrantach: „Zabezpieczone materiały wskazują, że wśród nich są także narkomani, pedofile i zoofile”. „Fakty” TVN, nie pokazując tych obrazów, wyjaśniły, dlaczego tego nie robią. „Publikując te zdjęcia, »Wiadomości« bezkrytycznie powieliły propagandowy przekaz rządu stygmatyzujący imigrantów” – oceniła REM.

W marcu 2022 r. senator PO Kazimierz Kleina napisał do REM: „Jako uczestnikowi audycji »Forum« utrudniano mi wypowiedź przez nieustan-

ne dygresje i wchodzenie w słowo. Zadawane pytania dążyły do narzucenia narracji redaktora programu”. Analiza REM stwierdziła: Adrian Klarenbach przerwał wypowiedź Jarosława-Kraiewskiego z PiS – 2 razy; ministrowi Tomaszowi Rzymkowskiemu – 7 razy, a senatorowi Kleinie – 19 razy. Dlatego średnia długość wypowiedzi Krajewskiego wyniosła 2,5 minuty, a Kleiny – 17 sekund.

REM przypomniła z tej okazji, że rok wcześniej komisja etyki TVP tak uzasadniła zdjęcie programu Jana Pospieszalskiego: „Dochowanie zasad rzetelności dziennikarskiej jest szczególnie ważne, gdy tak wielu widzów, w oparciu o wiedzę z audycji telewizji publicznej, może podejmować decyzje odnoszące się do własnego zdrowia”. Pospieszalski napisał po tym do Jacka Kurskiego: „Panie Prezesie, to pan chyba nie widział ani jednego programu informacyjnego własnej telewizji”.

A skargę na program Pospieszalskiego złożyła posłanka PiS Joanna Lichocka. ●

Andrzej Krajewski

Likwidacja prac domowych

Nie wylewajmy ucznia z kąpielą

Bartoś

Reformy, reformy, reformy. Po reformach znów reformy. I tak bez końca. Ważna działka reformistów to edukacja. Wśród rozmaitych idei krążących na rynku idei jest też idea likwidacji zadań domowych w szkołach. Bo dzieci są zbyt obciążone. To słuszna racja. Pobrzmiewa w tym jednak fałszywa nuta. Odchudzić podstawę programową? Tak. Zlikwidować prace domowe? Nie.

Dlaczego? Odpowiedzią jest krzywa pamięci. Po powrocie ze szkoły odrobienie zadań domowych, wykonanie choćby prostych kilkuminutowych czynności oznacza przypomnienie sobie tego, co było na lekcjach. Rzeczy obecne w pamięci krótkotrwałej przechodzą w ten sposób do długotrwałej. To najbardziej bezwysiłkowa metoda uczenia się. Brak takiego powtórzenia oznacza, że większość porannej pracy zostaje wyrzucona w błoto.

Drodzy reformatory reform reformujących poprzednie reformy – nie róbcie tego. Szkoda dzieci. Nauka może być przyjemnością albo nawet zabawą, trzeba jednak respektować elementarne zasady.

I druga kwestia – uczenie się na pamięć, zwane „zakuwaniem”. Pączkuje opinia, że to strata czasu. I znów – błąd.

Młodzieńczą pamięć – jak muskulaturę ciała – ćwiczyć trzeba. Organ nieużywany zanika. Platon w „Fajdrosie” skarżył się, że upowszechnienie pisma (IV w. p.n.e.) sprawia, iż ludzie coraz mniej mają w głowie. Bo nie muszą. Zawsze mogą sprawdzić w książce. Pamięć zostaje wyłączona.

Od czasów Platona było już tylko gorzej. Najpierw druk, eksplozja produkcji książek. Teraz internet. Łatwość i szybkość dostępu do danych paraliżuje funkcje pamięciowe mózgu. Nie zapamiętuje, bo po co, skoro mogą sprawdzić w internecie. Człowiek staje się mięsną przystawką do urządzenia internetowego. Ma umie-

jętności, rozwiązuje zadania. Biegle wypełnia formularze.

Nie wszystko warte jest zapamiętywania. A jednak są rzeczy, które mogłyby nas łączyć przez pokolenia. Najcenniejsze dzieła polskiej literatury, język, jego bogactwo i różnorodność warte są zapuszczenia korzeni w młodych organizmach. By teksty kultury naszej kultury nie stały obok na półce, ale zamieszkały w nas, w naszych głowach, sercach i... w aparacie mowy.

Jedno jest niezmiennie: bezmyślne zakuwanie to wina kiepskiego nauczyciela. Tymczasem recytacje mogą być zabawą, są zawsze publicznym występem, oswajaniem się z treścią, istotną drogą socjalizacji. Wydobyciem człowieka z człowieka. By umiał mówić, pięknie mówić, by stał się obywatelem.

Żeby myśleć, trzeba mieć o czym myśleć. Żeby sensownie myśleć, trzeba mieć w miarę bogaty wybór rozmaitych myśli w głowie. Z pustego i Salomon nie naleje. Bez pamię-

ci przestajemy być ludźmi, stajemy się masą skazaną na zagładę własnego człowieczeństwa, prawdziwą massą damnatą. Panie i Panowie, in spe ministrowie, nie idźcie tą drogą! ●

Tadeusz Bartoś

Filozof, profesor AViB Vistula w Warszawie. Zajmuje się problemami filozofii kultury i ewolucji metafizyki, historii oddziaływania tekstów filozoficznych, historii myśli filozoficznej i religijnej średniowiecza. Ostatnio opublikował: „Upadek, niemożliwy”, Pasaże, Kraków 2021, „Kłątwa Parmenidesa, Eseje metafizyczne”, PWN, Warszawa 2020, „Mnich. Historia życia, którego nie było”, Marginesy, Warszawa 2021.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

34235626

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34284899



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Mateusza Cegiełki, który urodził się z niedotlenieniem oraz wrodzoną cytomegalią. Ma opóźniony rozwój psychoruchowy, najstabiliej jest rozwinięta mowa. Ciągła praca z Mateuszem zaczyna przynosić efekty, ale wymaga stałej opieki logopedycznej oraz specjalistycznej rehabilitacji. Mimo, że nie mówi jest bardzo pogodny i radosny, uśmiech nie znikną z jego twarzy. Rodzice Mateusza robią wszystko, żeby mu pomóc ale największą barierą jest sytuacja finansowa, dlatego prosimy o wsparcie finansowe na leczenie i rehabilitację chłopca.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: 27883 Cegiełka Mateusz, na pomoc i ochronę zdrowia

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



„Heartcore” – płyta osobista i uniwersalna

SPIĘTY: CHCIAŁEM
DAĆ SOBIE LUZU

– Zdałem sobie sprawę z tego, że nigdy nie uzyskam odpowiedzi na pewne pytania. Fajnie byłoby, gdybym to zaakceptował.

ROZMOWA ZE

SPIĘTYM

byłym wokalistą Lao Che

JAREK SZUBRYCHT: Zaczniemy od ostatniego zdania, które pada na twojej nowej płycie: „Tu wszyscy żyją najlepiej, jak umieją”. To pochwała czy wyraz rozczarowania?

SPIĘTY: Nie bez przyczyny tak spuentowałem płytę. Lubię w tekstach krytykować sam siebie. Nie chcę tego, ale taką już mam naturę, że ciągle mam do siebie o coś pretensje. „Heartcore” to mój najbardziej intymny materiał. Cieszę się, że go nagrałem, ale z drugiej strony zawstydzam mnie i peszy. Z jednej strony podoba mi się, z drugiej nie. Skoro z płyty wynika, że uważam się za osobę słabą i zagubioną, na finał postanowiłem się rozgrzeszyć, dostrzec światło w tunelu.

Te twoje słabości są bardzo uniwersalne. Podmiot liryczny otwierającego płytę „Halo” nie wie, kim jest. „Wolno mi żyć, nie umiając, nie rozumiejąc...” – słyszymy chwilę później. Im dłużej żyjemy, im usilniej próbujemy zrozumieć samych siebie oraz świat wokół nas, tym gorzej nam to wychodzi.

– W „Móc nic nie móc” padają słowa: „Jak byłem młody/ Jeszcze liczyłem, że zrozumieć/ Dziś zrozumiałem, że żyć nie umiem/ I gówno rozumiem”. To refleksje na pewno związane z wiekiem, z czymś popularnie nazywanym kryzysem wieku średniego. Ale życie to zawsze sinusoida – czasem człowiek czuje się mocniejszy, innym razem bardziej zagubiony. Zadaje sobie wtedy pytania, ma problemy tożsamościowe. Mam już swoje lata, ale to niewiele zmienia. Zdałem sobie sprawę z tego, że nigdy nie uzyskam odpowiedzi na pewne pytania. Fajnie byłoby, gdybym to zaakceptował. Może właśnie na tym polega szczęśliwe życie – nie tylko nie dostać tych odpowiedzi, ale w ogóle nie starać się o nie.

Bo obiektywnie rzecz biorąc, nie jest źle być robaczkiem. Źle być robaczkiem, który chce sięgać gwiazd.

– No właśnie. Problem pojawia się, kiedy zbyt duże oczekiwania rozmiągają się z rzeczywistością. Marzymy o czymś, czego nie możemy otrzymać, więc pojawia się frustracja. „Heartcore” jest o wiecznym poszukiwaniu balansu między pychą a pokorą. Kiedy coś mi się uda, od razu pręży kłatę i łapię się na myśli, że jestem kimś wyjątkowym, ale za chwilę los mnie dotkliwie doświadcza i myślę o sobie zupełnie inaczej. Co tu zrobić? Niedobrze się wycofywać, być całkowicie biernym, trzeba o siebie walczyć. Jeśli wiesz, kim jesteś, i rozu-



• **Spięty (trzeci z lewej) koncertuje z zespołem, w skład którego wchodzi muzycy sceny niezależnej: Bartek Kapsa, Mikołaj Zieliński i Patryk Krasniewski** FOT. RADEK POLAK

miesz, co to jest miłość i empatia, możesz się światu bardziej przydać.

Balansowanie pomiędzy życiowymi skrajnościami ma swoją cenę. W utworach „Spektakl” i „Blue” opowiadasz o zdrowiu psychicznym, o które nie zawsze potrafimy zadbać. „Gram dramatycznie powstać silną psychicznie”.

– Tyle zdrowia i energii traci człowiek, żeby ten spektakl wystawić, żeby ktoś na niego przyszedł i dał łapkę w górę. Ja mam prawie pięćdziesiąt lat i już duży luz, ale widzę, jak żyją moje córki. Starsza ma 14 lat i pocucie, że jest oceniana na każdym kroku. Doszło do tego, że nie bierze kanapek do szkoły, bo jedzenie jest obciachem. Ktoś może zrobić zdjęcie, gdzieś wrzucić i inne dzieciaki będą się śmiały. Jako nastolatek też pewnie zamartwiałem się tym, jak mnie ludzie postrzegają, ale to nie było aż tak głębokie. Nie musieliśmy dbać o każdy gest i każdy ruch. Dziś wszystko może być nagrane i udostępnione. Każda chwila chwały, ale też upadku może zostać udokumentowana i pokazana wszystkim. Z kameralnego spektaklu zrobił się występ stadionowy.

„Heartcore” jest o wiecznym poszukiwaniu balansu między pychą a pokorą

Jesteśmy pierwszym pokoleniem mężczyzn, które może otwarcie mówić, że jest mu źle, że nie daje rady. Nasi ojcowie nigdy by się do tego nie przyznali.

– Racja. Może jesteśmy złotym pokoleniem, które liźnęło trochę tego, co nowe, rewolucyjne, ale z drugiej strony o naszym życiu nie decydował internet, który każdego klasyfikuje – albo się nadajesz, albo nie. „Heartcore” to dla mnie trudna płyta. Napisałem te teksty, bo... inne nie przychodziły mi do głowy. Nigdy nie pisałem do szuflady, nie trenowałem tego na co dzień. Zawsze miałem muzykę, do której musiałem dopisać słowa – i tak się działo. Tym razem siedziałem rok i nic fajnego nie przychodziło do głowy. Pojawiła się frustracja. Może stąd wzięły się takie teksty jak „Móc nic nie móc”. No bo nie mogę, co mam zrobić? Przecież nie urodzę. Chciałem dać sobie luzu. Jestem Spięty, ale przecież nie muszę się ciągle spinać.

Powrócił temat wiary. „Brak wiary jest pomyłką, a wiara kwestią czasu tylko” – bez niej naprawdę ani rusz?

– Nie planowałem tego, ale moje boksowanie się z wiarą wciąż trwa. Skoro napisałem teksty o sobie, pojawił się i ten temat. W ujęciu zupełnie innym niż na „Gospel” Lao Che, bo od 2007 roku minęło dużo czasu. Wtedy miało miejsce moje pierwsze, niezdane odejście od religii, potem pojawiła się pustka, a za nią pole do zagospodarowania. Jak się w tym odnaleźć, gdzie postawić krok? Nie wierzę w ateizm. Mam wrażenie, że ludzie, którzy najwięcej o nim mówią, w ten sposób wyrażają głęboką potrzebę wiary. To ludzie, którzy nie dają się zbyć byle czym i pewnie w koń-

cu dostaną to, o czym marzą. A nawet jeśli nie, imponuje mi ich żarliwość... Tak, uważam, że wiara jest tylko kwestią czasu i okoliczności. Im wcześniej przyjdzie, tym chyba lepiej. Przy czym nie chodzi mi o religię, ale o wiarę – w to, że wszystko ma sens i że ja mam sens w tym świecie. Wierzę – to znaczy, że cieszę się, że jestem.

Jesteś pesymistą czy optymistą? Płyta pełna jest gorzkich spostrzeżeń, ale jej ogólne przesłanie wydaje się pozytywne.

– Nie chciałbym być pesymistą i chyba nie jestem. Czasem wrzucam pewne trudne tematy, żeby się z nich oczyścić. Ta płyta ma charakter terapeutyczny – i to też mnie trochę zawstydzam. Czy temu powinna służyć muzyka?

Czemu nie?

– Innych tekstów i tak nie umiałem napisać. Głupio mi trochę, że tak dużo jest o mnie i że znowu się biczuję. Nie lubię siebie od tej strony. Z drugiej strony dobrze jest się oczyścić i może przy okazji dotrzeć do innych biczowników i przekonać ich do tego, że nie warto się zadręczać. Masz rację, ten mój pesymizm jest powierzchowny. Jest prowokowaniem samego siebie. „Spójrz na to zdanie, podpiszesz się pod nim?” – pytam sam siebie. „Tak, w jakimś sensie tak, w końcu wyszło z mojej głowy. Ale nie z serca”.

A płyta przecież nosi tytuł „Heartcore” i serce ma na okładce. Zostawmy na chwilę prywatne sprawy. Rozmawiamy kilka dni po wyborach i chciałbym wiedzieć, czy w wymiarze społecznym też jesteś optymistą.

– Zawsze. Ścieram się z pesymistami, de-nerwują mnie. Wyniki wyborów wskazu-ją na to, że ten świat nie jest aż tak zły, jak nam się wydawało. Budujące jest to, że młodzi nie odpuścili wyborów, ale też nie poszli za populistami, za szaleńcami. Po-myśleli o swojej przyszłości, chwycili za ster i odbili w drugą stronę. Ze wzrusze-niem obserwowałem rodaków stojących w kolejkach do głosowania. Byłem z ma-mą, która ma 76 lat, i zajęło nam to godzi-nę i dziesięć minut. W porównaniu z Wro-clawiem niewiele, ale słyszałem, z ja-kim zapalem ludzie gadają o tych wybo-rach. Czuć było, że coś jest na rzeczy. Póź-niej, kiedy już było ciemno, te kolejki stały w milczeniu, ale biła od nich fajna, dobra energia. Super, wielkie przeżycie po latach chaosu i zwątpienia.

Historia Leo Che sięga początków tego stulecia, więc miałeś okazję obserwować ze sceny rozpad polskiego społeczeństwa na wrogie obozy. Kiedy w 2005 roku nagraliście „Powstanie warszawskie”, wszyscy pod sceną byli zjednoczeni wspólną emocją, to nie miało politycznego ładunku nastawionego na konflikt.

– Tak, wszyscy byliśmy w tym razem. Za-angażowani, oddani, było w tym serce. A serce nigdy nie kłamie. Potem faktycznie się to porozpadało. Dlatego przestaliśmy grać „Powstanie warszawskie” na koncer-tach, bo zaczęło wybrzmiewać nie tak, jak to sobie założyliśmy. Zauważyliśmy, że ten temat, zamiast łączyć, zaczął dzielić. Nie odcieiliśmy się od „Powstania...”, bo to pły-ta, której treść jest dla nas ważna, ale też wiele jej zawdzięczamy, dzięki niej wypły-nęliśmy na szerokie wody. To nasze dziec-ko rosło jednak, zmieniało się i mieliśmy coraz mniejszy wpływ na to, jak funkcjo-nuje. Nie chcieliśmy brać w tym udziału.

Na koncertach Leo Che tłumy śpiewały z tobą refreny, na solowych raczej słu-chają w skupieniu. Nie brakuje ci tam-tej emocji?

– „Black Mental” był płytą o chaosie, tak przeładowaną muzycznie i treściowo, że ciężko za tym podążać. Jeśli chodzi o sło-wa, był czymś w rodzaju jazzowej impro-wizacji. Nie wiedziałem, gdzie płynę – i to było fajne. Ale zarazem mogło być męczą-ce dla odbiorcy, skoro było nawet dla twór-cy. Chciałem mylić tropy, gubić słucha-cza – i faktycznie mi się udało. Gdy pisa-łem teksty na „Heartcore”, nie chciałem już kombinować. Lubię błaznować, ale na tej płycie nie chciałem tego robić. Posta-wiłem na proste komunikaty. Może teraz ktoś znowu będzie ze mną podśpiewywał na koncertach? To przyjemne, zawsze to lubiłem.

Pięknie płynie ta twoja nowa muzyka. Ko-jarzy mi się chwilami z Leonardem Cohe-nem, Bobem Dylanem czy The War On Drugs. W takim miejscu jeszcze nie byłeś.

– „Black Mental” był narowisty, więc teraz chciałem zrobić spokojne piosenki. Kie-dy już nagrałem demo, okazało się, że rze-czywiście jest trochę dylanowskie, tro-chę cohenowskie. Znałem tych twórców, ale nie na tyle, żeby się na nich wzoro-wać. Punktem odniesienia byłaby dla mnie raczej „Society” Eddiego Veddera, jedna z moich ulubionych kompozycji. Typowo amerykańska, folkowa pieśń. Choć oczy-wiście nie próbowałem jej kopiować.

Śledzisz muzyczne losy kolegów z Lao Che? Czy mieliście siebie już tak dość, że wolisz nie sprawdzać?

– W ogóle nie mieliśmy siebie dość. Roz-wiązanie zespołu było moją indywidual-ną decyzją. Nie pokłóciliśmy się, po pro-stu chciałem iść w inną stronę i pod in-nym szyldem. Wiem, co koledzy robią. Najbliżej jestem z Nangą, widujemy się regularnie choćby przez to, że dzielimy salę prób, a Filip „Wieża” Różański, klawiszow-wiec Nangi i wcześniej Lao Che, realizował i współprodukował „Black Mental” i „He-artcore”. Wiem, co w trawie piszczy. ●

„The Palace” Romana Polańskiego

Granice żartu

Multum seksualnych aluzji? Proszę bardzo. Żarty o gównie? Czemu nie! Czuć w tym pewną przekorność. Ostrzegam, że z tego powodu w tekście używam słów wulgarnych.

Dawid Dróżdż

W czasach wczesnosz-kolnych mieliśmy, chyba dość powszechną, zabawę: gdy jeden z nas odchodził od biurka, rysowaliśmy w pozostawionym przez niego zeszy-cie męskie genitalia. Obrazek nazy-waliśmy „karnym kutasem”. Ubaw po pachy. Pewne odczucia związane z tą zabawą dość niespodziewanie wróci-ły do mnie po wielu latach za sprawą filmu „The Palace”.

Po seansie poczułem się bowiem, jakby Roman Polański podszedł do mojego biurka i narysował kuta-sa w zeszytcie. Tylko że ja już dawno skończyłem gimnazjum i nie czuję ni-czego poza niezręcznością.

Przepraszam za ten dość grubiań-ski wstęp, ale – parafrazując jedną ze szkolnych odzywek – „To nie ja zaczą-łem. Wina Romana Polańskiego, psze pani!”. W „The Palace” dowcip ani ra-zu nie wzbija się ponad humor z gim-nazjalnych zeszytów.

PORNOGWIAZDOR, ROSYJSCY MAFIOSI I MINIONE OBCIĄGI

Akcja rozgrywa się 31 grudnia 1999 r. Przesądni drżą przed apokalipsą, me-dia podsycają obawy przed „milenij-ną pluskwą”, a Borys Jelcyn ustępu-je z urzędu prezydenta Rosji, namasz-czając na to stanowisko Władimira Putina. Są jednak tacy, których te pro-bblemy nie zajmują. Obrzydliwie boga-ci biznesmeni, celebryci i gangsterzy witają Nowy Rok w luksusowym ho-telu w Gstaad w Szwajcarii.

Osobliwą mozaikę postaci two-rzą: emerytowany pornogwiazdor (Luca Barbareschi), 98-letni milioner (John Cleese) i jego młoda dziewczyna czyhająca na spadek (Bronwyn Ja-mes), chirurg plastyczny (Joaquim de Almeida), francuska markiza (Fan-ny Ardant), rosyjscy mafiosi z waliz-kami wypchanymi pieniędzy i star-sze panie rozprawiające o minionych „obciągach”.

Założenie wydaje się proste: gru-pa ekscentrycznych bogaczy zosta-je zamknięta w hotelu, a my mamy naśmiewać się z ich buty, próżności i egocentryzmu. Znajome? W ostat-



Polański ogranicza się niemal wyłącznie do żartów skatologicznych i erotycznych. Ich nadmiar odstręcza



• **Brakuje historii, która mogłaby porwać widza. Dostajemy zbiór skeczy przedstawiających w satyrycznym tonie problemy bogaczy**

nich latach sukcesy święciło kilka te-go typu produkcji: zdobywca Złotej Palmy w Cannes „W trójkącie” Rube-na Östlunda czy nagradzane seriale „Biały Lotos” i „Sukcesja”.

We wszystkich wymienionych produkcjach bohaterowie byli jed-nak zdecydowanie bardziej złożeni: bawiły nas ich przywary, jednocze-śnie dostrzegaliśmy ich wewnętrzne złamania.

W „The Palace” brakuje pogłębie-nia psychologii postaci, bohaterowie są jak z tektury: bezduszni, puści, nieludscy. Kim są, gdy wychodzą ze swoich ról? Jakie historie skrywają? Tego się niestety nie dowiadujemy.

CZY PRZEPCHAĆ PANI ODPLYW?

Problemem „The Palace” jest zmie-rzający donikąd scenariusz, któ-ry Polański napisał wspólnie z Je-rzym Skolimowskim i Ewą Piaskow-ską. Brakuje historii, która mogła-by porwać widza. Zamiast tego do-stajemy zbiór skeczy przedstawiają-cych w satyrycznym tonie problemy bogaczy.

I mogłoby być nawet zabawnie, gdyby nie fakt, że żarty Polańskie-go mają bardzo długą, siwą brodę. Co rusz mamy wrażenie, że to, co wi-dzimy na ekranie, jest nam dobrze znane. Przecież każdy z nas choć raz słyszał dowcipy o pijaństwie Ro-sjan, nieporadności osób otyłych czy zniewieścieniu gejów. Polański, za-miast naśmiewać się ze stereotypów, włącza je do swojego arsenału. Ma-my więc durne laski, których twarze pękają od botoksu, i byczków my-ślących w kółko o seksie. Ani to od-krywcze, ani zabawne.

Mój redakcyjny kolega Jacek Szczerba napisał, że co prawda „The Palace” go nie zachwycił, ale też nie zniesmaczył. „Od razu pojąłem, że to szyderka totalna. Jazda bez trzyman-ki, nieoszczędzająca nikogo ani ni-czego” – pisze krytyk.

Tylko że Polański ogranicza się niemal wyłącznie do żartów skatolo-gicznych i erotycznych. Ich nadmiar odstręcza. W jednym z wątków pies francuskiej markizy wypróżnia się na pościel. Zmartwiona właścicielka uznaje, że jej pupil jest chory. Wzy-wa więc obecnego w hotelu chirur-ga plastycznego, aby dokonał szcze-gółowych oględzin kału. W innym wątku młoda kobieta dosłownie za-

jeżdża niemal stuletniego kochan-ka. Do zgonu dochodzi w kulmina-cyjnym momencie – bohaterkę bar-dziej niż śmierć ukochanego mar-twi to, że zaklinowała się na penisie nieboszczyka.

W filmie jest mnóstwo aluzji ero-tycznych jakby wyjętych z taniego porno. Przykład? W drugoplanowej roli pojawia się polski hydraulik (Fe-lix Mayr), który „ma przepchać od-pływ” francuskiej markizie. Czasem Polański jest bardziej bezpośred-ni i żartuje z gigantycznego „potwo-ra” emerytowanego pornogwiazdo-ra, który od wielu lat nie jest w sta-nie osiągnąć erekcji.

SATYRA NA BOGACZY? NIE TYLKO

Wbrew pozorom „The Palace” nie jest satyrą na bogaczy. Można nawet odnieść wrażenie, że niektórzy boha-terowie – jak np. postać grana przez Johna Cleese’a – są przedstawieni w dość sympatyczny sposób. Reży-ser ma za to spory ubaw z nieobycia postaci spoza świata elit.

W najbardziej absurdalnym wą-tku filmu pojawia się rodzina z Cze-skich Budziejowic. Okazuje się, że Vaclav (Danny Exnar), głowa rodzi-ny, jest synem jednego z gości impre-zy – Billa Crusha (Mickey Rourke). Po latach postanowił odnaleźć ojca, który – rzecz jasna – nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Niezapowiedziani goście mają problem z odnalezieniem się w wiel-kim świecie: nie potrafią wejść przez obrotowe drzwi, są spłoszeni na wi-dok hotelowej obsługi, podane przez służbę ostrygi wypadają im z dłoni. W skrócie: zachowują się wbrew za-sadom decorum, co ma nas bawić.

Dlaczego Polański nakręcił „The Palace”? Niektórzy krytycy odbie-rają ten film jako dzieło wymierzo-ne w poprawność polityczną i can-cel culture. Wybitny reżyser, któ-ry w erze #MeToo został przez część środowiska skreślony, udowadnia, że nadal może kręcić filmy takie, ja-kie mu się żywnie podoba. Multum seksualnych aluzji? Proszę bardzo. Żarty o gównie? Czemu nie! Czuć w tym pewną przekorność.

Efekt jest jednak rozczarowujący. „The Palace” nie ośmiesza idei po-prawności politycznej. Wręcz prze-ciwnie. Pokazuje, że nie wszystko jest dobrym przedmiotem żartu. ●

Terroryzm wewnętrzny w Stanach Zjednoczonych

Odkrywanie Ameryki

Są gotowi, czekają jedynie na znak. Jeśli Trump lub inny kandydat Republikanów nie pokona Bidena, mogą rozpętać piekło.

Michał Nogaś

Oto kilka pytań z kwestionariusza przygotowanego przez jedną z ekstremistycznych grup założonych przez weteranów armii amerykańskiej:

„– Gdyby zaszła taka konieczność, czy sprzeciwiłbyś się przysiędze złożonej w wojsku (lub w innych organach ścigania)?

– Czy gdybyś musiał walczyć ze swoimi braćmi z wojska (lub z innych organów ścigania), byłbyś skłonny to zrobić?”

„Jezu Chryste...” – reaguje Michael Breen, niegdyś spadochroniarz w armii USA, dziś przedstawiciel pozarządowej organizacji Human Rights First. „Wiele osób próbuje przekonać weteranów, że doszliśmy do momentu w amerykańskiej historii, gdy już tylko przemoc jest sposobem na rozwiązanie narastających problemów” – mówi. Przypomina, że w armii USA prowadzone są szkolenia „z zakresu wszczynania i podsycania powstań oraz obalania rządów”.

Ta scena otwiera blisko dwugodzinny dokument autorstwa Charliego Sadoffa, producenta filmowego, pisarza.

Gdy Michael Breen kończy czytać pytania z formularza, z ofu padają słowa: „Wewnętrzny terroryzm to dziś największe zagrożenie dla amerykańskiego bezpieczeństwa. Ekstremiści od dawna próbują przeniknąć do środowisk weteranów”.

PRÓBA GENERALNA JUŻ SIĘ ODBYŁA

Chwilę później akcja filmu przenosi się do Teksasu. Eric Braden, ps. „General E”, były żołnierz piechoty, ładuje karabin. Naboje – jak mówi – nabył od lokalnego dilera, który się przebrzmował i zamiast narkotyków sprzedaje teraz amunicję. Braden przekonuje, że posiadanie broni to prawo niezbywalne, a najważniejszym zapisem prawnym jest druga poprawka, i że – jeśli zajdzie taka potrzeba – użyje swoich karabinów w obronie konstytucji. Jest jednym z tych, którzy nie mają wątpliwości – ostatnie wybory prezydenckie w USA zostały „skradzione”, Biden i jego rodzina to przestępcy, istnienie białych Amerykanów jest zagrożone, dlatego w upadającym kraju należy zaprowadzić porządek. Czyli – odebrać władzę zdegenerowanym elitom, wprowadzić daleko idące zmiany w Waszyngtonie, sprawić, że Stany Zjednoczone dbać będą przede wszystkim o swoich białych obywateli.

Nieudana próba generalna wprowadzenia takiego planu w życie, transmitowana we wszystkich światowych me-



• 6 stycznia 2021 r. tłum radykalnych zwolenników Trumpa wtargnął do Kongresu, aby przerwać zatwierdzenie wyników wyborów prezydenckich z 2020 r. FOT. JOSE LUIS MAGANA/AP

Ameryka wiedziała, jak walczyć z Al-Kaidą, z ISIS, ale nie ma wystarczających przepisów, by zwalczać działalność operujących na jej terytorium i złożonych z jej obywateli skrajnie nacjonalistycznych, rasistowskich grup

diach, już się odbyła. Miała miejsce 6 stycznia 2021 roku, w dniu, w którym na Kapitolu zatwierdzano oficjalnie zwycięstwo Joego Bidena i Kamali Harris w wyborach prezydenckich. Wśród tłumu, który wdarł się do budynków amerykańskiego parlamentu, a zniszczył między innymi biuro Nancy Pelosi, bylej spikerki Izby Reprezentantów, znalazło się wielu weteranów skupionych w ekstremistycznych organizacjach paramilitarnych. Byli dumni, szczególnie i przekonani, że bronią kraju przed złem. Bo czyż nie uczono ich, że należy obalać rządy, które działają wbrew woli społeczeństwa?

Charlie Sadoff w dokumencie „Przeciw wszystkim wrogom” („Against All Enemies”) oddaje głos byłym żołnierzom. Wszyscy oni twierdzą, że zawsze bronić będą amerykańskiej konstytucji. Ich losy, po zakończeniu służby, potoczyły się jednak bardzo różnie.

Część zaangażowała się w działalność społeczną i polityczną, stali się ważnymi reprezentantami swoich lokalnych społeczności, a niektórzy trafili nawet do Izby Reprezentantów czy do Senatu. Część zaś nie odnalazła się w cywilu – odwróciła się od bliskich, zdecydowali na

samotność, zaczęli szukać ludzi podobnych do siebie. Znaleźli ich przede wszystkim w sieci, na forach internetowych prowadzonych przez ekstremistów. Uważają, że USA przetrwają wyłącznie, gdy władzę przejmie skrajna prawica. Chcą ograniczenia praw lub wręcz eliminacji osób o innym niż biały kolorze skóry oraz przedstawicieli wszelkich mniejszości.

NAJGORSZE DOPIERO NADEJDZIE

Aby zrozumieć to, co wydarzyło się na Kapitolu 6 stycznia 2021 roku, Sadoff sięga do amerykańskiej historii. Pokazuje ciągłość myśli i zachowań, eskalację nienawiści i nowe metody dotarcia ekstremistów do potencjalnych sojuszników.

Zaczyna od Ku Klux Klanu, który narodził się po zakończeniu wojny secesyjnej. Jego założyciele, byli żołnierze, dążyli wszelkimi metodami do wykluczenia czarnych ze społeczeństwa, zastraszali, zabijali, nie dopuszczali, by niebiałi mogli brać udział w wyborach. Odnosili nie-małe sukcesy...

Po raz kolejny weterani zasilili ekstremistyczne organizacje po zakończeniu wojny w Wietnamie – czuli się odrzućeni przez społeczeństwo, zapomniani przez rząd, zostawieni sami sobie. To tam należy szukać początków działań, które doprowadziły do tragicznego w skutkach zamachu bombowego na budynek federalny im. Alfreda P. Murraha w Oklahoma City w kwietniu 1995 roku. Dokonał go były żołnierz, weteran wojny w Zatoce Perskiej Timothy McVeigh, we współpracy z poznanym w armii Terrym Nicholsem. Obu uznano za wewnętrznych, krajowych terrorystów.

I właśnie tak – sugeruje to wprost wielu rozmówców Sadoffa – należy traktować członków

paramilitarnych milicji, między innymi Proud Boys, Three Percenters czy Oath Keepers, którzy odegrali istotną rolę w szturmie na Kapitol, a wcześniej brali udział w zamieszkach w różnych miejscach w USA. Zrobili to nie tylko dlatego, że podziwianemu przez nich Donaldowi Trumpowi „odebrano zwycięstwo”. Nie mogą się pogodzić ze wzrostem populacji czarnych czy mających latynoskie pochodzenie obywateli. „Mieli już swojego prezydenta, mają wiceprezydentkę, co dalej?” – pytają bez jakiegokolwiek zażenowania byli weterani, którzy obiecali strzec konstytucji.

Stany Zjednoczone – największa demokracja świata – nie mają, co podkreślają bohaterowie filmu, skutecznego prawa, które pozwala zwalczać terroryzm wewnętrzny. Ameryka wiedziała, jak walczyć z Al-Kaidą, z ISIS, ale nie ma wystarczających przepisów, by zwalczać działalność operujących na jej terytorium i złożonych z jej obywateli skrajnie nacjonalistycznych, rasistowskich grup. „Jeśli to się szybko nie zmieni, czeka nas najgorsze. Czyli wojna domowa, której skali i skutków nie jesteśmy dziś w sta-

nie przewidzieć” – przyznaje jeden z rozmówców reżysera. Inny, ten, który należy do paramilitarnych bojówek, w sposób bezpośredni przyznaje mu rację – mówi, że jeśli w 2024 roku USA nie zostaną „odebrane” i „przejęte” z rąk „bandytów, złodziei, przestępców”, dojdzie do konfrontacji. Na którą on i jego towarzysze broni od dawna są przygotowani.

Że to nie przelewki, a bardzo prawdopodobny scenariusz, wyjaśnia jeden z ekspertów wypowiadających się w „Przeciw wszystkim wrogom”. „Warto pamiętać, że dżihadystów też niegdyś uznawaliśmy za niegroźnych, bo siedzieli w afgańskich jaskiniach. Tylko że potem zdarzył się 11 września...” – mówi spokojnym, pozbawionym emocji głosem. Inny przypomina, że zwolennicy siłowych rozwiązań zasiedli już w ławach na Kapitolu, a w kampanii wspierali ich dawni dowódcy, komandosi, ludzie przez lata szkoleni w prowadzeniu zdecydowanych działań.

EUROPEJSKA PREMIERA WE WROCŁAWIU

Sadoff swoim dokumentem otwiera oczy tym wszystkim, którym mogłoby się zdawać, że zajścia z 6 stycznia 2021 roku były wybrykiem dziwnie ubranych i ślepo zapatrzonych w Trumpa ludzi. Nic bardziej błędnego, to zapowiedź kierunku, w którym zmierzają Stany Zjednoczone, kraj, który zaczyna płacić cenę za dekady społecznych nierówności, zaangażowania w konflikty militarne w różnych zakątkach świata, a przede wszystkim za to, że dzięki drugiej poprawce każdy może mieć tam dostęp do broni.

Dokument amerykańskiego reżysera po raz pierwszy w Europie pokazany zostanie w tym tygodniu we Wrocławiu w ramach 14. edycji American Film Festival we Wrocławiu. Sadoff będzie gościem pokazu, który odbędzie się 10 listopada w kinie Nowe Horyzonty. Po projekcji (początek o 15.45) porozmawiają z nim twórcy „Podkastu Amerykańskiego” Łukasz Pawłowski i Piotr Tarczyński. ●

American Film Festival we Wrocławiu

• Odbędzie się między 7 a 12 listopada, tydzień dłużej potrwa jego wersja online (z wybranymi filmami). Impreza pokazuje i promuje kino niezależne, powstające zwykle z dala od wielkich wytwórni i koncertów medialnych. Unika taniej rozrywki, przedstawia najlepsze filmy z USA, które

można było zobaczyć między innymi w Cannes, Wenecji, Berlinie, Rotterdamie, Toronto oraz na najważniejszych festiwalach w Stanach Zjednoczonych (Sundance, SXSW, Tribeca).

• W tym roku podczas AFF będzie można zobaczyć między innymi: „Dziwne

ścieżki życia” Pedra Almodóvara, historię spotkania – po 25 latach! – dwóch rewolwerowców, których łączą silne emocje (w głównych rolach Pedro Pascal i Ethan Hawke), „Priscillę” Sofii Coppoli (opowieść o życiu żony Presleya) czy „Prze-silenie”, nowy obraz Michela Franco.

Ogłoszenia Starosty Krapkowskiego
o zamiarze ograniczenia praw do nieruchomości

Na podstawie art. 113 ust. 7, art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r. poz. 344 ze zm.), Starosta Krapkowski zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego dotyczącego ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Gogolinie obręb Gogolin 1, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 294/40 z mapy 4.

W księdze wieczystej OP1S/00052827/0 jako współwłaściciel wpisany jest nieżyjący Jan Tokarski, a jego spadkobiercy nie wykazali się prawem do spadku.

Wniosek o wszczęcie postępowania został złożony przez pełnomocnika Tauron Dystrybucja S.A. w związku z budową przyłącza elektroenergetycznego w Gogolinie przy ul. Spacerowej dla działki nr 290/40.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości, zostanie wszczęte przez Starostę Krapkowskiego postępowanie administracyjne dotyczące ograniczenia sposobu korzystania z ww. nieruchomości.

Krapkowice, 26 października 2023 r

Starosta Krapkowski
Maciej Sonik

34284337.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 375/23 toczy się postępowanie z wniosku Danuty Przybyłek o zasiedzenie działek numer 883, 419 i 428 położonych w Gogolinie, powiat krapkowski. Sąd wzywa spadkobierców po Janie Rother (syn Wincentego i Marty) ostatnio zamieszkałym w Gogolinie przy ul. Młyńskiej 14 oraz inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o zasiedzenie w/w nieruchomości.

§

34284397.n

OGŁOSZENIE

Zarząd „SPOŁEM” PSS
w Wałbrzychu ul Gdańska 10
ogłasza

PRZETARG
NIEOGRANICZONY
na sprzedaż n/w lokalu.

1. Lokal użytkowy w Wałbrzychu ul Konopnickiej 7 a
Pow. użytkowa – 72 m²
Cena wywoławcza – **214.326,00 zł**
Wadium w kwocie - **21.432,00 zł**
Postępowanie **5 000 zł**

Przetarg odbędzie się w dniu
13.11.2023, godz. 11.00
w Siedzibie Spółdzielni.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium na konto: ING BANK SŁĄSKI 37 1050 1908 1000 0022 6920 9140 do dnia 10.11.2023 r. Wadium przepada na rzecz „Społem” PSS Wałbrzych, jeżeli żaden z uczestników licytacji nie dokona co najmniej jednego postępowania. Potwierdzenie wpłaty należy okazać przed przystąpieniem do przetargu. Wygrywającemu przetarg na sprzedaż, wadium zostaje zaliczone na poczet ceny lokalu a pozostałym uczestnikom przetargu zostanie przelana na konto wpłacającego.

W przypadku gdy przetarg nie dojdzie do skutku wadium podlega zwrotowi. W przypadku wycofania się wygrywającego przetarg z podpisania umowy sprzedaży kwota wadium przepada na rzecz Spółdzielni.

Wygrywający przetarg na zakup zobowiązany jest do zapłaty dodatkowo za operat szacunkowy określający wartość rynkową danej nieruchomości.

Informacji dotyczących przetargu udziela Sekcja Techniczna „Społem” PSS Wałbrzychu
Tel. kom. 784 041 087,
74 84 242 28, 74 842 49 44.
Zarząd „Społem” PSS zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

34283739.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU
USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

- Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości, powierzchnia nieruchomości:
1) nieruchomość składająca się z działki gruntu Nr 1051 o powierzchni 1068 m2 oraz kamienicy w złym stanie technicznym, wpisanej do rejestru zabytków nieruchomych województwa mazowieckiego (Decyzja Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Nr 47/2021 z dnia 15 kwietnia 2021 r. w sprawie wpisania zabytku do rejestru zabytków pod numer A-1643), położonej w Mińsku Mazowieckim przy ul. Kościelnej 4, stanowiącej zgodnie z księgą wieczystą Nr SI1M/00038480/8 własność Miasta Mińsk Mazowiecki,
- nieruchomość składająca się z działki gruntu Nr 1053 o powierzchni 786 m2 oraz budynku mieszkalnego murowanego w złym stanie technicznym przeznaczonego do rozbiórki, położonej w Mińsku Mazowieckim przy ul. Kościelnej 2, stanowiącej zgodnie z księgą wieczystą Nr SI1M/00000078/2 własność Miasta Mińsk Mazowiecki.
- Informacja o przeznaczeniu do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie: zbycie w trybie przetargu ustnego nieograniczonego.
- Cena wywoławcza netto łączna za obie nieruchomości wynosi: **1.700.000,00 zł**. Zbycie ww. nieruchomości korzysta ze zwolnienia od podatku VAT na podstawie z art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2023 r., poz. 1570 ze. zm.).
- Cena budynku wpisanego do rejestru zabytków decyzją Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z dnia 15.04.2021 r. pod nr rej. A-1643 wynosi 171 961,98.
- Cena pozostałej części nieruchomości wynosi 1 528 038,02 zł.
- Zgodnie z art. 68 ust. 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami cenę nieruchomości lub jej części wpisanych do rejestru zabytków obniża się na wniosek nabywcy o 50% (dotyczy ceny za kamienicę).
- Termin i miejsce przetargu: **18 stycznia 2024 r. godz. 10:00** w pokoju nr 6 w siedzibie Urzędu Miasta w Mińsku Mazowieckim, ul. Konstytucji 3 Maja 1, Mińsk Mazowiecki.
- Wysokość wadium: 200.000,00 zł, płatne w pieniądzu do 16 stycznia 2024 r.
- Zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Mińsk Mazowiecki – Obszar B uchwalonego uchwałą Nr XLV.423.2022 Rady Miasta Mińsk Mazowiecki z dnia 20 czerwca 2022 r. (Dz. Urz. Woj. Maz. 2022 r., poz. 8058) ww. nieruchomości położone są w terenie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i zabudowy usługowej nieuciążliwej z dopuszczeniem zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej 2MN/U-mw.
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: ogłoszenie o pierwszym przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Mińsk Mazowiecki, ul. Konstytucji 3 Maja 1 oraz poprzez umieszczenie na stronach internetowych Urzędu.
- Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta Mińsk Mazowiecki, ul. Konstytucji 3 Maja 1 lub pod numerem tel. 25 759 53 51 lub 25 759 53 23.

Burmistrz Miasta Mińsk Mazowiecki
Marcin Jakubowski

34284700.n

50 lat temu 7 listopada 1973 roku
pozostał na wiecznym dyżurze
w Klinice Chirurgii Dziecięcej AM w Warszawie
przy ul. Działdowskiej



dr n. med. Tadeusz Faryna

Chirurg – traumatolog, wieloletni adiunkt i kierownik Kliniki.
Niezwyczajnie oddany swoim małym pacjentom.

Żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego.

Współcześni mu koledzy pisali o nim - dr Bogdan Kleczkowski:
„moja sympatia do Tadeusza zrodziła się
z jego żywej i chłonnej inteligencji, rzetelności i skromności,
niewyczerpanej życzliwości dla innych i uroczego poczucia humoru”,

natomiast prof. dr med. Maria Zapaśnik-Kobierska:
„praca w Klinice stanowiła treść i główny sens jego życia”.

Rodzina

34284739

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 3 listopada 2023 roku zmarła
nasza ukochana Matka i Babcia



Barbara Karpińska-Kurek

wieloletnia ordynator oddziału pediatrycznego szpitala w Otwocku.

Msza święta zostanie odprawiona
w dniu 8 listopada 2023 roku o godzinie 13:00
w Kościele p.w. Zesłania Ducha Świętego w Otwocku
przy ulicy Żeromskiego 6 w Otwocku,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz w Otwocku.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Córka, Syn, Synowa, Wnuki i Rodzina

34284711

Syndyk Masy Upadłości Przedsiębiorstwa Budowlano – Usługowego „BUDOPOL” S.A.
z siedzibą w Bydgoszczy – w upadłości likwidacyjnej

sprzeda z wolnej ręki

Prawo wieczystego użytkowania zabudowanej nieruchomości gruntowej – działki Nr 53/4 o powierzchni 2.656 m2, położonej przy ul. **Fordońskiej 199 w Bydgoszczy** wraz z prawem własności wielokondygnacyjnego budynku biurowego o pow. użytkowej 2.946 m2 oraz budynku garażowego o pow. 78,5 m2, oznaczonej BY1B/00064548/6, za cenę wywoławczą wyn. **3.960.000 zł** (trzy miliony dziewięćset sześćdziesiąt tysięcy złotych). Warunkiem nabycia nieruchomości jest złożenie przez oferenta oświadczenia o woli nabycia ruchomości (wypośażenia) na wartość oszacowania wyn. **31.000 zł** netto (trzydzieści jeden tysięcy złotych netto) + podatek Vat, znajdujących się w opisanej wyżej nieruchomości.

Zainteresowani ofercie zobowiązani są do złożenia pisemnych ofert na zakup nieruchomości w zamkniętych kopertach z dopiskami „**Oferta Budopol – Fordońska**” u Radcy Prawnego J. Nadarzewskiego w Bydgoszczy przy ul. Gdańskiej 51/6 w terminie **14 dni** od dnia ukazania się ogłoszenia oraz wpłacenia wadium, w wysokości po **10%** cen wywołania w terminie **14 dni** od dnia ukazania się ogłoszenia na rachunek bankowy P.B. – U. BUDOPOL S.A. w Bydgoszczy – upadłości likwidacyjnej nr 76 1440 1215 0000 0000 1746 0129. Ze stanem technicznym i prawnym oraz regulaminem można zapoznać się przy ul. Fordońskiej 199 w Bydgoszczy. Tel: **606 886 796**, 508 100 297 lub Sądzie Rejonowym w Bydgoszczy XV W. Gospodarczym przy ul. Toruńska 64a. Syndyk zastrzega sobie prawo do odmowy dokonania wyboru oferty jak również prawo do odwołania lub unieważnienia postępowania bez podania przyczyny.

34284629.n

Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci

Napisz wspomnienie



ODESZLI.pl



nekrologi.wyborcza.pl



34284807.z

Nagroda Moczarskiego

Adam Michnik



Mamy prawo być dumni

Piętnaście lat istnienia Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczarskiego skłania do chwili namysłu. Jest czymś bardzo krzepiącym, że Kazimierz Moczarski, bohater Armii Krajowej, stalinowski więzień, prawy i uczciwy polski demokrat, wciąż jest wśród nas i patronuje tej ważnej nagrodzie. Ta nagroda jest bowiem dowodem, że istnieje w Polsce społeczeństwo obywatelskie, które wspiera niezależną refleksję nad naszą historią ojczystą. Nagroda, od kilku lat będąca oficjalną nagrodą miasta stołecznego Warszawy, wskazuje, że trzeba mieć odwagę dotykania białych plam niepamięci i zmagania się z trudnymi i skomplikowanymi pytaniami dotyczącymi naszej historii.

Ta nagroda jest wolnym głosem wolność ubezpieczającym i taka była w czasach, gdy wielu jej laureatów oskarżano o kultywowanie tzw. pedagogiki wstydu, tymczasem to była nie pedagogika wstydu, ale pedagogika tego typu patriotyzmu, który wyznawał Kazimierz Moczarski.

Trwałość tej nagrody i jej niemalejący autorytet w dużej mierze zawdzięczamy córce Kazimierza – Elżbiecie Moczarskiej.

Ta nagroda jest dowodem dojrzałości polskiej myśli historycznej i polskiej humanistyki. Chciałbym, aby długo trwała i długo nam towarzyszyła. Ta nagroda to kawałek tej Polski, z której mamy prawo być dumni.

Piszę te słowa wkrótce po wyborach parlamentarnych w Polsce, które przyniosły zwycięstwo opozycji demokratycznej. Polska raz jeszcze pokazała swoją ładną, rozumną i odważną twarz. Taka właśnie była twarz Kazimierza Moczarskiego. ●

REKLAMA

Kazimierz Moczarski
NAGRODA HISTORYCZNA M.ST. WARSZAWY
IM. KAZIMIERZA MOCZARSKIEGO

Laureatami nagrody byli autorzy: Gunnar S. Paulsson, „Uta-jone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940-1945)”, Bogdan Gadomski, „Biografia agenta. Józef-Josek Mützenmacher (1903-1947)”, Andrzej Friszke, „Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi”, Timothy Snyder, „Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem”, Marcin Zaremba, „Wielka trwoga. Polska 1944-1947. Ludowa reakcja na kryzys”, Karol Modzelewski, „Zajeź-

dzimy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźcy”, Alexandra Richie, „Warszawa 1944. Tragiczne powstanie”, Andrzej Nowak, „Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement”, Agata Zysiak, „Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście”, Jerzy Kochanowski, „Rewolucja między październikowa. Polska 1956-1957”, Olga Linkiewicz, „Lokalność i nacjonalizm. Społeczności wiejskie w Galicji Wschodniej w dwudziestoleciu międzywojennym”, Mariusz Mazur, „Antykomunistycznego podziemia portret zbiorowy 1945-1956. Aspekty mentalno-psychologiczne”, Grzegorz Piątek, „Najlepsze miasta świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949”, a w ubiegłym roku Anna Wylegała za książkę „Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce”.

Oprócz nagrody głównej, o której decyduje jury, swoją nagrodę – Ołówek – już po raz ósmy przyzna młodzież licealna skupiona w Młodzieżowych Klubach Historycznych im. Kazimierza Moczarskiego. ●

• **Temperówka Kazimierza Moczarskiego – statuetka nagrody (proj. Jacek Kowalski, ASP, Warszawa)** FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Kazimierz Moczarski patronuje histor

Kazimierz Moczarski był dziennikarzem, prawnikiem, demokratą, społecznym. Autor „Rozmów z katem” to doskonały patron dla nagrody honorującej najlepsze

Lukasz Bertram

Bunt, podziemie, władza. Polscy komuniści i ich socjalizacja polityczna do roku 1956
Wydawnictwo Naukowe „Scholar”



„Moim fundamentalnym założeniem jest postrzeganie komunizmu jako jednej z wielu równoprawnych odpowiedzi na wyzwania swojego czasu” – pisze autor i odrzuca pogląd, że za działaniami polskich komunistów stały jedynie takie czynniki, jak zaburzona osobowość, chęć rozmyślnego niszczenia narodu czy uległość wobec radzieckich mocodawców. W takich ujęciach komunizm i komuniści jawią się jako coś z gruntu obcego polskiemu doświadczeniu, a szerzej – jako coś bez społecznego zakorzenienia. W tej książce jest inaczej – widzimy ludzi z krwi i kości, osadzonych w swoich doświadczeniach, a równocześnie dzięki socjologicznej perspektywie poznajemy społeczne mechanizmy powstawania kilku typów „osobistych komunizmów”.

Sławomir Łotysz

Pińskie błota. Natura, wiedza i polityka na polskim Polesiu do 1945 roku
Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”



Rzadko spotyka się książki historyczne, w których jest mowa o zwyczajach godowych ryb, tolerancji sosny na zawilgoce nie podłoża i walorach odżywczych siana z turzyc. W tym wypadku spojrzenie autora obejmuje sprawy ludzi i sprawy przyrody, które na Polesiu przenikały się w sposób namacalny. Do 1939 r. tytułowe mokradła znajdowały się w granicach Polski. Z jednej strony były obiektem kolonizacyjnych pragnień, bo ich osuszenie otwierało perspektywę uzyskania nowych terenów. Z drugiej strony podmokłe bezdroża graniczące ze Związkiem Radzieckim stanowiły naturalną ochronę przed wrogiem najazdem. W tym przypadku wybór polityczny miał też konsekwencje ekologiczne.

Anna Bikont

Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie
Wydawnictwo Czarne



Henio, Miriam, Majorek, Alinka, Estera – to tylko część z przeszło 30 dzieci poszukiwanych przez autorkę na całym świecie: od Kanady po Izrael. Jej przewodnikiem był dziennik, w którym Lejb Majzels opisywał, jak na zlecenie Centralnego Komitetu Żydów w Polsce jeździł po kraju i negocjował wykup żydowskich dzieci od chrześcijańskich rodzin, które uratowały je w czasie okupacji. Syjoniści uważali za swoją misję wywożenie ich do Palestyny, by tam budowały nowe państwo. Niektórzy opiekunowie gotowi byli oddać dzieci za darmo, inni twardo negocjowali cenę, przedstawiając szczegółowe wyliczenia, a jeszcze inni podawali astronomiczne kwoty, by tylko nie oddać ukochanego dziecka.

Maciej Łuczak

A imię jego 34. Postępowania karne wobec sygnatariuszy Listu 34 i popierających go pisarzy
Wydawnictwo Naukowe Scholar, Instytut Studiów Politycznych PAN



List 34 był początkiem końca Władysława Gomułki. W 1964 r. 34 pisarzy i naukowców skierowało do premiera Józefa Cyrankiewicza list. Protestowali przeciwko „ograniczaniu przydziału papieru” oraz „zaostżaniu cenzury prasowej”. Był to widomy znak sprzeciwu wobec zawiedzionych nadziei rozbudzonych w odwilżowym Październiku. Kilkuzdaniowy list wstrząsnął Polską i rezonował w zagranicznych mediach. Partia rządząca zareagowała ostro – rozpętała nagonkę na sygnatariuszy, wielu z nich objęła zakazem publikacji. Książka pokazuje relację między władzą a społeczeństwem, pozycję intelektualistów w PRL, mechanizmy działania władzy i to, jak partia opanowała sądy i wymiar sprawiedliwości.

Andrzej Brzeziecki

Kocio, Kozioł, senator. Biografia Krzysztofa Kozłowskiego
Wydawnictwo Znak



Krzysztof Kozłowski zastał Polskę esbecką, zostawił GROM-owładną. Ale zanim to się stało, dorastał w rodzinie ziemiańskiej, w której służba publiczna i obywatelski obowiązek nie były pustymi hasłami. Ale w PRL, po parcelacji kilkusethektarowego majątku, został wrogiem klasowym i żadna kariera na niego nie czekała. Ale czekał „Tygodnik Powszechny”, gdzie przez przeszło cztery dekady był zastępcą redaktora naczelnego i odpowiadał za polityczną linię pisma. Prawdziwa polityka wciągnęła go w nową Polskę, w której został ministrem spraw wewnętrznych. Zmienił milicję na policję, rozwiązał Służbę Bezpieczeństwa i budował zręby służb specjalnych godnych demokratycznego państwa.

Włodzimierz Mędrzecki

Odzyskany śmietnik. Jak radziły sobie z niepodległością w II Rzeczypospolitej
Wydawnictwo Literackie



Obrazoburczy – przynajmniej dla niektórych – tytuł to cytat z „Generała Barcza” Juliusza Kadena-Bandrowskiego. Jeden z bohaterów powieści deklaro-

wał, że Polacy zmieniają śmietnik w salon. Czy się udało? „Dorobek dwudziestu lat polskiej niepodległości trzeba uznać za imponujący. Na przełomie lat 1938 i 1939 Polska była państwem zdolnym do sprawnego funkcjonowania i dysponującym znacznym potencjałem rozwojowym” – ocenia autor, nie unikając równocześnie opisywania cieni II RP: konfliktów społecznych i narodowościowych oraz sanacyjnej dyktatury, która dusiła swobody obywatelskie. A co nam zostało z tamtych lat? Literatura, muzyka, teatr, kino, ale też architektura i sztuka użytkowa, które inspirowały kolejne pokolenia.

Nagroda Moczarskiego

REKLAMA

ORGANIZATOR



WSPÓŁORGANIZATORZY



PARTNERZY



PARTNER PRO BONO



PARTNERZY GALI



PATRONAT MEDIALNY



Nagroda Historyczna m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego ustanowiona w 2018 r. uchwałą Rady Miasta Warszawy jest kontynuacją nagrody powstałej w 2009 r. W konkursie biorą udział publikacje, które ukazały się w Polsce w ubiegłym roku wydawniczym, a ich tematem jest historia Polski po 1918 r. Autor lub autorka otrzyma 50 tysięcy złotych oraz statuetkę – replikę Temperówki Patrona Nagrody.

Rozstrzygnięcie konkursu zostanie ogłoszone 26 listopada. Szczegóły na: dsh.waw.pl/nagroda-moczarskiego

Wyjątkową częścią 15. gali Nagrody będzie aukcja białych kruków z księgozbioru Aleksandry i Jerzego Kulczyckich, księgarzy i wydawców emigracyjnego Londynu. Dochód z ich sprzedaży, zgodnie z wolą darczyńcy, zostanie przeznaczony na działalność statutową Fundacji im. Kazimierza i Zofii Moczarskich. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do udziału w licytacji 26 listopada o godz. 18 w czytelniach Biblioteki Narodowej w al. Niepodległości 213 w Warszawie. Przedmiotem licytacji będą: • Władysław Anders, „Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia

z lat 1939-1946”, wyd. pierwsze, Londyn styczeń 1949 (z dedykacją autora dla Augusta Zaleskiego, prezydenta RP, Londyn, Wigilia 1948); • Tadeusz Bór-Komorowski, „Armia podziemna”, wyd. pierwsze, Londyn 1951 (z dedykacją autora dla Augusta Zaleskiego, prezydenta RP, Londyn 1951); • „Kultura” paryska, nr 1, twarda oprawa, Rzym czerwiec 1947; • Melchior Wańkowicz, „Bitwa o Monte Cassino”, t. I-III, wyd. pierwsze, Rzym-Mediolan 1945-47. **Szczegóły na www.fundacjamoczarskich.com.**

Jury 15. edycji konkursu

Andrzej Friszke
Przewodniczący jury. Profesor. Zajmuje się historią Polski XX wieku. Redaktor miesięcznika „Więź”. Pracuje w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek korespondent Akademii. Wykładowca Collegium Civitas. Autor wielu książek, m.in. „Państwo czy rewolucja. Polscy komuniści a odbudowanie państwa polskiego 1892-1920”.

Antoni Dudek
Profesor, politolog i historyk. Obecnie profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W latach 2011-16 członek i przewodniczący Rady Instytutu Pamięci Narodowej. Ostatnio wydał „Od Mazowieckiego do Suchockiej. Polska rządy w latach 1989-1993”.

Dobrochna Kałwa
Historyczka, pracowniczka Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Członkini zarządu International Federation of Research for Women's History, Komisji Historii Kobiet przy Komitecie Nauk Historycznych PAN, redakcji „Aspasia. The International Yearbook of Central, Eastern, and Southeastern European Women's and Gender History”.

Barbara Klich-Kluczewska
Historyczka, doktor habilitowana nauk humanistycznych, pracowniczka Zakładu Antropologii Historycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorka m.in. „Rodzina, tabu i komunizm w Polsce, 1956-1989” i „Przez

dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945-1989)”.

Jan Kofman
Profesor, historyk, politolog i publicysta. Pracował m.in. w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku i w Instytucie Studiów Politycznych PAN.

Andrzej Krzysztof Kunert
Doktor habilitowany, historyk dziejów najnowszych Polski, autor wielu publikacji, ostatni sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa 2010-16.

Anna Landau-Czajka
Historyczka i socjolożka. Zajmuje się historią stosunków polsko-żydowskich i historią społeczną w XX wieku. Profesor Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, członkini Komitetu Nauk Historycznych PAN. Autorka wielu książek, ostatnio opublikowała „Koty w społeczeństwie II Rzeczypospolitej”. Członkini polskiego PEN Clubu.

Tomasz Łubieński
Pisarz, publicysta, przez 20 lat redaktor naczelny „Nowych Książek”. Autor m.in.: „Bić się czy nie bić?”, „M jak Mickiewicz”, „Ani tryumf, ani zgon”. Ostatnio wydał esej historyczny „Wojna według Karskiego”.

Anna Machcewicz
Pracuje w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Zajmuje się historią społeczną i historią opozycji demokratycznej w powojennej Polsce. Odbyla staże na

ukowe na Yale University oraz w Imre Kertész Kolleg w Jenie. Autorka m.in. biografii Kazimierza Moczarskiego i monografii strajku w Trójmieście w sierpniu 1980 roku, za którą otrzymała Nagrodę im. Jana Długosza. Autorka felietonów w dodatku do „Gazety Wyborczej” – „Ale Historia”.

Tomasz Makowski
Historyk i bibliotekarz, dyrektor Biblioteki Narodowej i przewodniczący Krajowej Rady Bibliotecznej. Doktor historii. Autor wielu publikacji z zakresu historii książki i bibliotek. Redaktor naczelny „Polish Libraries”, przewodniczący Rady Muzeum Warszawy.

Małgorzata Szejnert
Reporterka i pisarka. Po 1989 r. współtworzyła „Gazetę Wyborczą”, gdzie prawie 15 lat kierowała działem reportażu. Prowadzi zajęcia w Polskiej Szkole Reportażu. W 2019 r. za całokształt twórczości otrzymała Literacką Nagrodę im. Juliana Tuwima. Autorka wielu książek, m.in. „Wyspy Węży”, „Domu zółwia. Zanzibaru” i „Czarnego ogrodu”.

Andrzej Wielowieyski
Żołnierz AK, prawnik, działacz katolicki. Uczestnik negocjacji podczas strajków w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r. W latach 80. szef ekspertów Komisji Krajowej „Solidarności”. Współorganizator Okrągłego Stołu. Wicemarszałek Senatu, poseł na Sejm, a także poseł do Parlamentu Europejskiego. ●

Jakub Gałęziowski

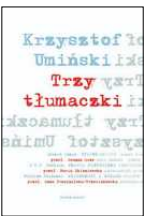
Niedopowiedziane biografie. Polskie dzieci urodzone z powodu wojny
Wydawnictwo Krytyki Politycznej



Na Warmii na dzieci spłodzone z czerwonoarmistami mówiono po II wojnie światowej „stalinki”, na Kaszubach – „ruski”. W innych rejonach Polski dzieci niemieckich żołnierzy i Polek były przezywane „hitlerkami” i „szwabkami”. Przez lata tożsamość i pochodzenie takiego potomstwa były ukrywane przez matki, rodziny zastępcze i polski system. Autor sięgnął do archiwów i relacji historycznych, rozmawia też z dziećmi urodzonymi z powodu wojny, by odtworzyć ich biografie oraz miejsce w społeczeństwie. Stygmatyzacja ich pochodzenia była tak silna, że wielu z nich nawet po upływie kilkudziesięciu lat miało opory przed wyjawieniem tajemnicy.

Krzysztof Umiński

Trzy tłumaczk
Wydawnictwo Marginesy



Tytułowe postaci to Joanna Guze (1917-2009), Anna Przedpeńska-Trzeciakowska (ur. 1927) i Maria Skibniewska (1904-84). Pierwsza przełożyła m.in. Alberta Camusa, druga – Jane Austen i Williama Faulknera, a trzecia – „Władcę Pierścieni” Tolkiena. Ich translatorska inwencja, pracowitość i wrażliwość językowa sprawiły, że „Wściekłość i wrzask” czy „Rozważna i romantyczna” są frazami zdomowionymi w polszczyźnie, nie tylko tytułami powieściowej klasyki. Ale autor, choć sam jest tłumaczem, nie zatrzymał się na warsztacie tłumacza, lecz przybliżył różnicowane losy swoich bohaterów. W tych losach jest i armia Berlinga idąca ze wschodu, i upadek powstania warszawskiego, jest też sporo miłości: do ludzi, książek i słów.

Bartłomiej Kapica

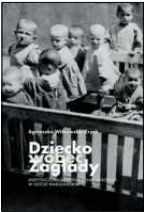
Władysław Bieńkowski. Biografia polityczna
Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego



Władysław Bieńkowski to nietypowa postać wśród przedstawicieli PRL-owskiej władzy, a przez to fascynująca nieszablono- wa postać polskiego życia politycznego. Był jednym z najważniejszych partyjnych ideologów, a równocześnie jako minister oświaty przywrócił religię do szkół. Choć zasiadał nawet w Komitecie Centralnym, to nie uchroniło go to od przymusowej utraty partyjnej legitymacji. Drukował go Jerzy Giedroyc, współpracował z KOR-em i apelował do władz o rozmowy ze strajkującymi robotnikami w sierpniu '80. Pod koniec życia, już po upadku systemu, który budował, pisał, że ludzie rodzą się równi, tylko na bardzo nierównej ziemi: jedni na szczytach, a drudzy – ci najliczniejsi – w dolinach. I wszyscy mają prawo do miana człowieka.

Agnieszka Witkowska-Krych

Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim
Żydowski Instytut Historyczny



W getcie warszawskim przebywało ok. stu tysięcy dzieci. Wiele z nich znalazło schronienie w instytucjach opieki społecznej, gdzie dorosli na przekór warunkom i terrorowi okupacji zdecydowali się troszczyć o słabszych od siebie. Autorka opisała historie tych placówek, ich wymuszone przeprowadzki oraz powolne znikanie, spowodowane chorobami podopiecznych, głodem, wreszcie deportacjami, czyli śmiercią. „Z wolna dojrzało we mnie przeświadczenie, że cała działalność naszych instytucji dobroczynnych nazwana powinna być śmiercią na raty” – pisała Rachel Auerbach. Los dzieci był bowiem przesądzony. Wraz z innymi „elementami nieproduktywnymi” to właśnie dzieci jako jedne z pierwszych zostały skierowane do wagonów jadących do Treblinki.

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Działaczka PSL przez trzy lata była szantażowana i gwałcona. Ojciec: – Policja otoczyła córkę ochroną. Powinna być skuteczna, tak czy nie?

– Czy można było tego wszystkiego uniknąć? – pyta sam siebie ojciec Klaudii. I sam sobie odpowiada: – Można. Powiem inaczej, trzeba było.

Klaudia miała 21 lat, mieszkała z rodzicami w małym miasteczku na Mazowszu. Ładna, wysoka blondynka. Inteligentna i ambitna. Studiowała zaoceanie w dużym mieście, pracowała w magistracie i działała w Forum Młodych Ludowców, młodzieżowce PSL. Myślała o karierze w polityce.

Lipiec 2011 r. Była duszna niedziela, zbierało się na burzę. Pewnie wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby tego dnia po południu do Klaudii nie zadzwoniła koleżanka. Poprosiła o podwózkę do domu nowo poznanego chłopaka, 2 km za miasteczkiem. Klaudia nie chciała jechać, następnego dnia rano w urzędzie miała dużo papierkowej roboty. Ale trudno było jej odmówić.

W drzwiach willi, oprócz chłopaka, stanął niewysoki mężczyzna po pięćdziesiątce z wyraźnymi zakolami. Góra 160 cm wzrostu. Zaproponował Klaudii schłodzoną coca-cola, z lodówki. Dziewczyna uległa namowom i weszła do środka. Na chwilę. Po kilku łykach urwał się jej film, a koleżanka gdzieś znikła. Klaudia obudziła się przerażona następnego dnia nad ranem. Niczego nie pamiętała, wybiegła na zewnątrz, wsiadła do auta i wróciła do domu. Na szczęście rodzice jeszcze spali.

Po południu odebrała telefon, dzwonił mężczyzna z zakolami. Od razu rozpoznała ten charakterystyczny, tubalny głos. Nalegał na spotkanie, ale Klaudia oświadczyła, by dał jej spokój, i się rozłączyła. Po chwili dostała SMS z linkiem do filmu. Aż przysiadła z wrażenia. Zobaczyła na nim jej stosunek z mężczyzną z zakolami. Bez trudu rozpoznała łóżko, w którym się nad ranem obudziła, i zrozumiała, dlaczego w pokoju paliło się mocne światło.

Po kwadransie telefon znowu zadzwonił. Mężczyzna z zakolami zażądał spotkania. Zagroził, że w przeciwnym razie nagranie trafi do sieci. Dla Klaudii to byłby koniec: małe miasteczko, partia, znajomi. Dziewczyna przełamała strach i zapłakana pojechała. Nieznajomy w zamian za obietnicę usunięcia filmu znowu ją wykorzystał.

Ale niczego nie usunął. Po dwóch tygodniach znowu to samo, ale po stosunku do pokoju w willi weszło dwóch znajomych mężczyzny z zakolami i próbowało Klaudię zgwałcić. Kiedy się opierała, została pobita, otwartymi dłońmi, by nie było śladów. I zgwałcona.

Koszmar powtarzał się co kilka tygodni. Facet z zakolami rozkazywał przyjeżdżać do willi, gdzie dziewczyna była gwałcona przez trzech, czterech, pięciu mężczyzn. Kiedy się opierała, była przywiązana do kaloryfera. Potem wracała do domu, pracy, na studia. I znowu to samo. Nikt niczego się nie domyślał.

Kiedy „siła nagrania” straciła swoją moc i Klaudia oświadczyła, że teraz pójdzie na policję, mężczyzna z zakolami poszedł w groźbach jeszcze dalej. Zagroził zabójstwem jej rodziców. Potem zdobył zdjęcie młodszego brata Klaudii i oświadczył, że dostanie przesyłkę „z paluszkami malego”.

Dziewczyna była gwałcona przez mężczyznę z zakolami i jego kumpli: w parku, za przystankiem, w zaroślach pod sklepem. Dostawała polecenia przyjazdu na kolejne pijackie balangi. A bliscy i znajomi znowu niczego nie dostrzegali. No, może poza tym, że dziewczyna była coraz bardziej nerwowa. Ale tłumaczyła to kłopotami na uczelni.

Dopiero po trzech latach pękła i oświadczyła, że to koniec. – Choćby nie wiem co – oświadczyła. Wtedy mężczyzna z zakolami wyznaczył cenę za wykupienie się – 4,5 tys. zł. Klaudia zaczęła kraść w sklepach drogie alkohole i perfumy. Za pierwszym, dru-



Klaudia I ŹLI LUDZIE

gim razem udawało się, ale w końcu wpadła i trafiła do aresztu.

– I ona to wszystko cały czas trzymała w sobie. Przez trzy lata mieszkaliśmy pod jednym dachem i ona nawet słowem o tym nam nie powiedziała – mama Klaudii ma czasem o to do siebie pretensje.

GRYP

Aresztowanie Klaudii wywołało w miasteczku szok i niedowierzanie. Na wyższej uczelni, w magistracie, w strukturach lokalnego PSL. To właśnie w areszcie

w czerwcu 2014 r. dziewczyna poprosiła o rozmowę z wychowawcą.

Mężczyzna po wysłuchaniu jej opowieści wręcz wyskoczył z celi.

– To niemożliwe, niemożliwe – powtarzał na okrągło. Klaudia złożyła zeznania na policji, a psycholog jednoznacznie wykluczył, by wszystko mogła wymyślić.

„Opisy zdarzeń są wiarygodne, wewnętrznie spójne, nie mają znamion konfabulacji. W zeznaniach zawarte są zarówno szczegóły dotyczące zdarzeń i sytuacji, jak również stwierdzenia ogólne. Jest to zgodne z procesami funkcjonowania pamięci ludzkiej” – orzekł biegły psycholog.

Bezwzględny bandyta bez skrupułów. Żyjący w przekonaniu, że jeżeli nie można czegoś kupić, to trzeba zastraszyć. Osoba odporna na jakąkolwiek resocjalizację. Po prostu: zły człowiek, który powinien być wykluczony ze społeczeństwa

Ale także w celi Klaudii pojawił się mężczyzna z zakolami. Klaudia dostała gryps. „Kurwo, co ci mówiłem? (...) Będzie wypadek. Ciekawe, kto się zajmie wtedy twoim bachorem [prawdopodobnie chodzi o młodszego brata]. To ostatnie ostrzeżenie, zamknij mordę” – groził zza krat.

Kiedy już Klaudia wyszła z aresztu, policja dała jej ochronę. Trafiła do pilnie strzeżonego mieszkania po drugiej stronie województwa. Jeszcze 15 września 2015 r. składała zeznania uzupełniające na gwałcicieli, ale potem niespodziewanie urwał się z nią kontakt. Po trzech dniach, kiedy nie odbierała telefonu, wyważono drzwi. Lekarz orzekł, że Klaudia nie żyła od kilkudziesięciu godzin. Na stole zabezpieczono trzy puste opakowania po antydepresantach i dwie butelki po likierze cytrynowym.

Potem prokuratura wyjaśniała, co było przyczyną śmierci, ale śledztwo nie wykazało, by ktoś się do niej przyczynił. I zostało umorzone.

Ojciec Klaudii: – Skoro policja otoczyła córkę ochroną, to powinna być ona skuteczna. Tak czy nie?

ZŁY CZŁOWIEK

Po zeznaniach Klaudii policja szybko ustaliła, kim jest mężczyzna z zakolami. Jego gromadzone od kilkudziesięciu lat akta spraw z trudem mieściły się w policyjnym archiwach.

To Andrzej K., pseudonim „Chudy”. Rocznik 1966, z zawodu kierowca mechanik po maturze.

– Bezwzględny bandyta, niemający najmniejszych skrupułów. Żyjący w przekonaniu, że za pieniądze można mieć wszystko. A jeżeli nie można czegoś kupić, to trzeba zastraszyć. Osoba odporna na jakąkolwiek resocjalizację. Po prostu zły człowiek, który do końca swoich dni powinien być wykluczony ze społeczeństwa – charakteryzuje Andrzeja K. prokurator.

Lektura akt „Chudego” poraża. Wynika z nich, że Andrzej K. 16 czerwca 2011 r. opuścił więzienie w ramach warunkowego, przedterminowego zwolnienia, bo uznano, że okres spędzony w odosobnieniu spowodował pozytywną zmianę jego osobowości i resocjalizację.

Już 10 lipca, czyli po 23 dniach, zwabił do siebie Klaudię, zgwałcił ją i zaczął szantażować. „Chudy” za kratami odbywał karę siedmiu lat za przywództwo zorganizowanej grupy przestępczej, tzw. gangu stłuczkowego. Od 1999 r. jego gang sfingował 72 kolizje, wyludząc od towarzystw ubezpieczeniowych ponad 2,5 mln zł. Najwięcej straciło PZU naciągnięte przez gangsterów na 1,2 mln zł. W stłuczkach brały w udział te same luksusowe mercedesy, audi, bmw, które rozbite dostarczano na miejsce „kolizji” lawetami. Dla niepoznaki auta często zmieniały właścicieli, a część kolizji uwiarygodniali korumpowani przez „Chudego” policjanci.

Śledczy, oprócz „Chudego”, doprowadzili na ławę oskarżonych w sumie 50 osób, m.in. policjantów

i przedstawicieli firm ubezpieczeniowych. Kiedy rozpoczął się proces stłuczkowy Andrzeja K., proceder rozlał się na cały kraj. Był wtedy tak powszechny jak dziś oszustwa „na wnuczka” czy „na policjanta”.

Andrzej K. po raz pierwszy pojawił się w policyjnych kartotekach na początku lat 90., kiedy tzw. gang karateków radomskich – zwany tak, bo członkowie poznali się w sali gimnastycznej podczas treningów tej dyscypliny sportu – okradł willę jego przyjaciela. Jako że policjanci nie mogli wskazać sprawców, „Chudy” zwrócił się o pomoc do znajomego – Andrzeja K., pseudonim „Pershing”, domniemanego przywódcy gangu pruszkowskiego. A ten w ciągu zaledwie 24 godzin przywiózł złodziei w bagażniku na posesję okradzionego. Potem „Chudy” wiertarką elektryczną rozwiercał golenie karateków, zmuszając ich do okradania willi i odpłacania się. A przeraźliwe jęki wyjących z bólu karateków, które wydostawały się na zewnątrz, zagłuszał muzyką disco polo.

Z wiekiem „Chudy”, jak każdy szanujący się gangster lat 90., starał się pracć brudne pieniądze. I tak jego spółka handlowała samochodami, była nawet autoryzowanym dilerem znanej marki, potem kupiła od wojewody przedsiębiorstwo turystyczne z największym hotelem w centrum miasta i atrakcyjną, prawie hektarową parcelę. Co ciekawe, współnikiem „Chudego” był Janusz K., pseudonim „Kajtek”, karany m.in. za udział w gangu stłuczkowym i paserstwo przy legalizacji samochodów. 60-letni dziś Janusz K., absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, to jeden z gwałcicieli wskazanych przez Klaudię.

Kiedy „Wyborcza” w 2002 r. ujawniła skandal, wojewoda z SLD zrzucił odpowiedzialność na swojego poprzednika z AWS, bo to on przygotowywał prywatyzację. A Andrzej K., pseudonim „Chudy”, zadzwonił do mnie i zaprosił na kawę. – Po co pan ciągle grzebie w tej przeszłości. Nie warto – do dziś pamiętam jego słowa. Z zaproszenia nie skorzystałem.

Dziś zarówno wspomniany hotel w mieście, jak i atrakcyjna parcela znajdują się już w innych rękach.

ARESZT

Policjanci wtargnęli do willi „Chudego” w czerwcu 2015 r. Dosłownie chwilę po tym, gdy został on przewieziony do prokuratury, do pokoju zapukał jeden z najdroższych adwokatów w województwie i polecił, by Andrzej K. odmawiał jakichkolwiek zeznań. Kiedy już doszło do konfrontacji, „Chudy” z nieschodzącym mu z twarzy szyderczym uśmieszkiem rzucił do dziewczyny: „Przecież sama chciałaś”. Tego nie mógł znieść sam prokurator, który kazał Andrzeja K. wyprowadzić.

„Chudy” wraz z „Kajtkiem” i ośmioma kompanami trafił do aresztu. A jego adwokat zaczął walczyć o wypuszczenie swojego klienta na wolność. Imal się praktycznie wszystkich sposobów, poczynawszy od

stanu zdrowia, który rzekomo za kratami uległ pogorszeniu, po fakt, że śledczy zebrali już w sprawie wystarczające dowody (Klaudia zmarła we wrześniu 2015 r., trzy miesiące po tym, gdy „Chudy” trafił do aresztu).

Adwokat Andrzeja K. dopiął swego w lutym 2016 r. „Chudy” wyszedł na wolność, mimo że gwałcił i szantażował Klaudię, przebywając na warunkowym, przedterminowym zwolnieniu z więzienia za sprawę stłuczek. „Chudy” dostał tylko zakaz opuszczania kraju, musiał oddać paszport i raz w tygodniu meldować się w komisariacie.

O podejrzanym warunkowym, przedterminowym zwolnieniu „Chudego” chciałem porozmawiać z jego adwokatem z tamtego okresu. Okazało się, że zmarł trzy lata temu.

WYROK I KASACJA

Akt oskarżenia „Chudego” i dziewięciu jego kompanów trafił do sądu pięć miesięcy później, w lipcu 2016 r.

Jednak proces przez dłuższy czas nie mógł się rozpocząć, bo jeden z oskarżonych wyjechał do Norwegii, a sąd miał problem z ustaleniem jego miejsca pobytu.

Kiedy sprawa ruszył, sąd z uwagi na drastyczny charakter zeznań Klaudii – odczytywanych przez sędziego z akt, bo dziewczyna już nie żyła – wyłączył ją z jawności.

Oskarżeni do niczego się nie przyznawali. „Chudy” raz stawiał się na rozprawę, raz nie. Zastępował go wtedy adwokat. W dniu, kiedy zeznawał Andrzej K., do sądu nie przyjechali rodzice Klaudii. Na sali rozpraw jako jeden z oskarżycieli posiłkowych reprezentował ich starszy syn.

– To byłoby ponad nasze siły. Serca by nam pękły, kiedy zobaczylibyśmy tego bydlaka z uśmiechem na twarzy – rodzicom Klaudii do dziś na wspomnienie procesu drżą ręce.

Andrzej K. nie doczekał wyroku. Jako że w trakcie procesu odpowiadał z wolnej stopy, mógł oddać się rozkręcanemu biznesowi motoryzacyjnemu. Handlował częściami samochodowymi. W maju 2019 r. nad ranem, gdy wracał z Niemiec, jego dostawczy mercedes w miejscowości Miłosna niedaleko Łodzi wbił się w drzewo. Wypadku nie przeżył także kierowca, pracownik firmy „Chudego” – 35-letni mężczyzna. Policja podała później, że mężczyzna prowadzący mercedesa usnął za kierownicą.

Wyroku nie doczekało także dwóch innych oskarżonych. Jeden z nich zmarł na marskość wątroby, innego znaleziono nieżywego w jednej z melin w mieście.

Wyrok na gwałcicieli zapadł w lipcu 2021 r., niemal równo 10 lat od zwabienia Klaudii do willi „Chudego”. Najsurowszą karę – ośmiu lat bezwzględnego więzienia – dostał Janusz K., pseudonim „Kajtek”. Pozostałych pięciu gwałcicieli otrzymało wyroki od trzech do sześciu lat więzienia.

Ale wszyscy się odwołali, a w październiku tego roku sąd apelacyjny uniewinnił dwóch oskarżonych, m.in. Janusza K., pseudonim „Kajtek”.

Jak wynika z akt śledztwa – z braku dostatecznych dowodów. Mężczyzna utrzymywał, że jest osobą niskiego wzrostu, wątłej postury, stąd ksywka nadana mu przez kolegów – „Kajtek”. Tymczasem, na co zwrócili uwagę adwokaci, w zeznaniach złożonych na policji Klaudia mówiła o mężczyźnie średniego wzrostu. Tej kwestii podczas procesu nie dało się skonfrontować. Podobnie było w przypadku drugiego oskarżonego, który także został uniewinniony.

Pozostałych czterech gwałcicieli dostało w październiku wyroki od dwóch do czterech lat pozbawienia wolności. – Klaudii już nie było. Zeznania skrzywdzonej dziewczyny wypowiedziane na sali rozpraw wywierają inny efekt niż te złożone do protokołu, w trakcie śledztwa, a potem odczytane przez sąd – powiedział mi jeden z adwokatów występujących w tej sprawie.

Jednak prokuratura nie daje za wygraną. Już wystąpiła do sądu apelacyjnego o uzasadnienie wyroku na piśmie. To oznacza, że prawdopodobnie śledczy skorzystają z kasacji wyroku do Sądu Najwyższego. To instrument, z którego korzystają dość rzadko.

Z rodzicami Klaudii rozmawiam na ławeczce przed domem.

– Czy wyrok jest sprawiedliwy? To sprawa drugorzędna, nam życia córki już nikt nie zwróci. Andrzej K. zasłużył na taką śmierć – mówi mama Klaudii.

A ojciec dodaje: – Ja to do końca życia będę miał pretensje do policji. ●

Imię Klaudii zostało zmienione

A jednak się kręci

Ile naprawdę lat ma Iga Świątek

Przez miniony tydzień tkwiłem w zbaranieniu, bo obrywałem wyłącznie zdarzeniami, które nie miały prawa zaistnieć – łamią prawa natury

Stec



Wszystko działo się w wyższych sferach. Okazało się, że Roman Polański potrafi nakręcić koszmarnego gnioła – prymitywnego, wulgarnego, pierdzącą komedię o wydzielinach. Okazało się, że Beatlesi umieją nagrać nową piosenkę w oryginalnym składzie – ze śpiewem nieżyjącego Johna Lennona i gitarami nieżyjącego George’a Harrisona. Przekonaliśmy się wreszcie, że światowi władcy kortów są w stanie potraktować najznakomitsze tenisistki jak zwykłe dziewczyny, które lubią rekreacyjnie powywiać rakietą i wszystko im jedno, gdzie grają, bo wszędzie trafiają w piłkę rzadko, a ich meczyki mają stawkę wyłącznie towarzyską.

Uczestniczki turnieju WTA Finals rozgrywają wyłącznie meczyska, rywalizują o szczytowo prestiżowe zaszczyty, występują w jedynej w sezonie imprezie składającej się z samych szlagierów (druga w rankingu Iga Świątek zagrała w Cancún z zawodniczkami numer 1, 3, 5, 6 oraz 7), jako multimilionerki mogłyby wynająć obiekt o dowolnej skali luksusu – z kortem poperfumowanym z flakoniku Clive’a Christiana i złoconymi kozami na ręczniki. Tymczasem zostały zagonione na kort z nawierzchnią, na której piłka odbija się losowo, niebezpieczną dla zdrowia, na kort niezadaszony, wrzucono je w autentyczną klęskę żywiołową. Mokły, uginały się od wichury, uciekały pod parasolki, parasolki odfruwwały, mecze trzeba było przerywać co kilka forhendów. Wybitne tenisistki nie grały, lecz walczyły o przetrwanie, przypominały raczej pracownice fizyczne, które muszą wykonać zleconą robotę niezależnie od okoliczności, niż gwiazdy.

I pomiata się nimi na najbardziej niechlujnie zorganizowanej imprezie sportowej na tym poziomie, jaką w życiu widziałem. Sceny z meksykańskiego Cancún są tym bardziej przykre i paradoksalne, że przecież cała codzienność ich bohaterek polega na uporczywym pościgu za perfekcją. Muszą idealnie jeść i spać, możliwie najwydajniej trenować, nienawidzić bylejactwa, chuchać i dmuchać na każdy drobiazg, pamiętać, że zaniedbanie najdrobniejszego szczegółu może oddzielać zwycięstwo od klęski. Dlatego mówimy, że narzucają sobie reżim, wypisują się z normalnego życia.

Nieszczęsny turniej WTA Finals stanowi oczywiście anomalię, ale manifestowany w wywiadach gniew sfrustrowanych warunkami gry tenisistek rymuje się z wyznaniem Igi Świątek, która po triumfie nad Coco Gauff – efektownym, musiała być w dobrym nastroju – oznajmiła, że ma za sobą dwa najbardziej intensywne sezony w karierze i nie wytrzyma następnych, z zarządzoną zwiększoną liczbą



FOT. FERNANDO LLANO / AP

obowiązkowych startów. I dodała, że odnosi wrażenie, iż nikt we władzach dyscypliny nie dba o jej zdrowie i psychiczny dobrostan, menedżerowie biznesu wierzą tylko – to moja parafraza jej wypowiedzi – w zasadę więcej, więcej i więcej, za wszelką cenę więcej.

Nic nowego pod słońcem, nawet pobieżni obserwatorzy wielkiego sportowego przemysłu dostrzegają, jak system ewoluuje w kierunku absolutnego braku umiaru, rozgrywki gigantyczniej, stale przybywać ma nie tylko produktu tenisowego brutto, lecz także podaży każdej dyscypliny, która pogrubi przychód o kolejne zero. Dzieje się tak, choć powinniśmy słyszeć syrenę alarmową, gdy zaledwie 22-letnia dziewczyna, która uwielbia skakać po korcie, brzmii jak wyżęta z vitalnych sił weteranka, kandydatka na kolejną gwiazdę z samego szczytu, której grozi wypalenie. Zacznie niedomagać nie tyle fizycznie – to przychodzi później, nawet przy bezgranicznym eksploatowaniu organizmu – ile psychicznie, może nawet znienawidzi tenis. Powinny nam stawać przed oczami Naomi Osaka, która była numerem jeden w rankingu WTA przez 25 tygodni, oraz Ashleigh Barty, która liderowała przez 121 tygodni – obie powinny dzisiaj naparzać się ze Świątek o triumf w Cancún, ale bezpowrotnie uciekły z kortów w wieku niewiele starszym niż aktualny wiek Polki.

Naszą tenisistkę wszech czasów wciąż widzimy młodsiutką, wszak piłeczkę do serwisu zaczęła podrzucać kilka wielkoszlemowych mgnień temu. To złudzenie, w żmudną podróż po wszechsukces wyrusza się w podstawówce, przyszłe mistrzyni tracą normalne dzieciństwo. Z opubliko-

wanych na stronie „The Players’ Tribune” zwierzeń Świątek najgłębiej zostało we mnie wyznanie, że ponieważ trenowała w samotności, dojrzewała w niej introwertyczka, miała problem z nawiązywaniem kontaktów. Zresztą o konieczności niestandardowej interpretacji metryk sportowców przypomniał Lucas Braathen, o rok starszy od Igi narciarz alpejszyk, który w ubiegłym tygodniu również rzucił wyczyn – jego motywacje są skomplikowane, ale trudno zignorować fakt, że w wieku 10 lat (!) wypracował z ojcem 10-letni plan mający doprowadzić go na szczyt. Można rzec, że jego kariera trwała ponad dekadę.

Tacy ludzie, gdy osiągną mistrzostwo, zasługują na specjalne traktowanie, rozsądne gospodarowanie ich psychofizycznymi zasobami, tymczasem wskazanej przez Świątek patologii w galopującym tempie przyrasta.

Niedawno przywoływałem w niniejszej rubryce przypadek reprezentacji Polski siatkarzy – najlepsza drużyna świata rozegrała między czerwcem a październikiem 40 meczów, na które latała (kolejność istotna!) do japońskiej Nagoi, holenderskiego Rotterdamu, filipińskiego Pasay, naszego Trójmiasta, północnomacedońskiego Skopje, włoskich Bari i Rzymu oraz chińskiego Xi’an. Połowa spotkań niczego nie wносиła, formuły rozgrywek służyły wyłącznie ich rozdęciu, by więcej organizować, więcej transmitować, podarować działaczom więcej egzotycznej turystyki. Skutki oglądamy właśnie w rodzimym lidze, w której padają kolejni kontuzjowani lub powaleni skurczami w lydych siatkarze – głównie najlepsi (pozostali w trakcie sezonu reprezentacyjnego odpoczywają), trzykrotnie triumfująca ostatnio w Lidze Mistrzów drużyna ZAKS-y Kędzierzyn straciła wręcz jedną trzecią kadry. A Łukasz Kaczmarek, atakujący reprezentacji Polski, na kanale YouTube Siatkarskiej Ligi opowiada, że właściwie nie ma czasu trenować ani w hali, ani na siłowni, gdzie obudowuje się stawy mięśniami, że mknie od meczu do meczu. W otrzymanej od klubu rozpisce na najbliższe 42 dni znalazły się tylko cztery dni wolne. Czy nie powinna tu interweniować Państwowa Inspekcja Pracy? ●

Rafał Stec

• O finale WTA Finals w Cancún Iga Świątek – Jessica Pegula czytaj na **Wyborcza.pl**

Nawet pobieżni obserwatorzy wielkiego sportowego przemysłu dostrzegają, jak system ewoluuje w kierunku absolutnego braku umiaru, rozgrywki gigantyczniej, stale przybywać ma nie tylko produktu tenisowego brutto, lecz także podaży każdej dyscypliny, która pogrubi przychód o kolejne zero

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl, 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

